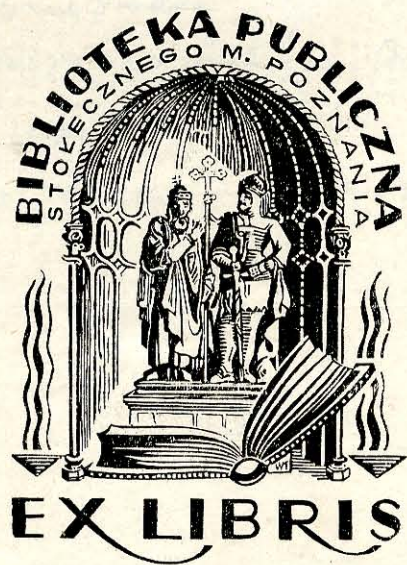


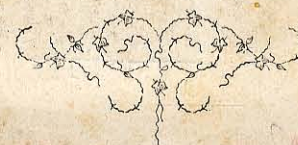


WSPOMNIENIA

Z ROKU 1788. PO 1792.

pierz

*Michała Czackiego
siostrzeńca marnatła sejmowego Matachonskiego.*



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.

*[Estv. 7.1]
85.1104
Płan*

Zbiory specjalne



118763

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0266794



Poznań, członkami M. Zoerna.

D-134/80/118763 p

Na schyłku życia, postanowiłem skreślić dla rodziny mojej, niektóre, może wiadome, szczegóły politycznych wydarzeń, które napiętnowały ostatni okres naszego narodowego bytu, i zarysy kilku osób, co na tej politycznej widowni celniejsze odegrały role. Działających i wypadków byłem w części świadkiem naocznym, posługując w ciągu pamiętnego czteroletniego sejmu, i jako siostrzeniec marszałka sejmowego, czcigodnego Małachowskiego.

Kiedy przenoszę się myślą w daleką od obecnej chwili przeszłość, miłe nasuwają się wspomnienia, często jednak goryczą zatrute, bo za nimi idą nieszczęsne ich następstwa.

Biorąc pióro, widzę się w tém tak błogiém dla każdego zdającego sprawę z upłynionych dziejów, położeniu, w którém bezwzględna prawda kieruje piszącego piórem; podaje mi to zrzętność poglądania na upłynione wypadki z bezstronnością, jakbym od nich o kilka wieków był oddalony, z bezstronnością powiadam, ale nie bynajmniej, żebym na nie obojętném poglądał okiem. Osoby, z którymi przeciwnego mógłbym być zdania, od lat wielu usunęły

się z widowni politycznej, więc i uczucie współzawodnictwa miejsca tu mieć nie może. Żadnych prawie pod ręką do niniejszego pisemka nie mając materyałów, zaledwo nie wszystko czerpać musiałem z pamięci.

Nim przystąpię do stanowczej epoki pamiętnego czteroletniego sejmu, rzucić mi wypada okiem na szereg wypadków, które ją poprzedziły.

Jeżeli otworzmy księgę dziejów naszych, w zgaśnięciu domu Jagiełłów, a tém samém w przemianie korony spadkowej na elekcyjną, pierwsze dostrzegamy hasło naszego upadku. »Nie chciał jeden z tego rodu monarcha Jan Olbracht korzystać z rady przezorniej Kalimacha; a byłby przeżył tymczasowe złorzeczenia, i unieśmiertelił swoje imię w potędze narodu. Wyjednał później Jan Zamojski dla wszystkiej szlachty wybór królów. Mała część istotnie używała tego prawa, a naród oswoił się z peryodycznymi wstrząśnieniami, zabiegami chcących sprzedawać i kupować koronę. W obrządkowej uległości wyznawano, że królowie są panami, a w ustawnym mdłej władzy ścieśnianiu, nie dozwalało zwierzchnikom narodu być czynnymi sługami prawa. Dalej rokosz Zebrzydowskiego podniósł się dumą jednego możnowładcy, upadł słabością naczelnika. Król się uniżył, lecz naród się nie podniósł. Pisano uchwały konstytucyami przezwane, a prawdziwej konstytucyi rządowej nie było.«¹⁾

Zaledwo nie z każdym bezkrólewem wstrząsały się po-

¹⁾ Tadeusz Czacki: *O litewskich i polskich prawach.*

sady naszego kraju; brat na brata powstawał, a na drgających jeszcze członkach zamordowanych braci i w perzynę obróconych ich dziedzinach, podawać zdawał się rękę stronnictwu, któremu wiarę był zaprzysiągł; słowem w tym okresie gwałty, pożogi, zaledwo nie na całej naszej rozpościerały się ziemi. Budowa jednakże polityczna kraju żadnej podpadać nie zdawała się zmianie. Wpółśród tych zawichrzeń Polska w każdej walnej potrzebie dawała groźną swą siłę uczuć sąsiadom, a mężstwem Polakowi wrodzonym, naród tylko się wsławiał. Były to tylko krótkie, chociaż świetne pomyślności chwile. Rzeczpospolita, niby budowa, której podwaliny coraz mocniej próchnieją, zadziwiała swą powierzchowną okazałością, trwała... ale nie już swą własną siłorodną potęgą, nie nadeszła bowiem jeszcze burza, która ją powalić miała.

Czémże wreszcie były niegdyś sąsiady nasze? Dom jeden Rakuzki możny i potężny, lecz w ciągłych zapasach z połową prawie Europy. Jakież znaczenie mieć mogła pod ten czas Rossya pomimo swego ogromu, kiedy zawojować się dała dzikięj Tatarów tłuszczy? Prusak z razu nasz lennik, za konsensem dopiero cesarza Leopolda w r. 1701. ośmielił się uwieńczyć swe skronie królewską koroną.

Zawichrzenia to nasze za Jana Kazimierza i dalszych panowań dały początek téj wzrastającej monarchii, wszakże było to orle, które z razu wznieść się jeszcze nie mogło po nad swego niegdyś pana, nie dla tego, żeby mu na chęci zbywało, lecz że skrzydła swe niedość porośnięmi czuło.

Z początkiem XVIII. stulecia, jak w całej Europie, tak i na północy nowe państw okazały się polityczne postacie. Piotr Wielki w silne swe ujawniły dłonie wodze państwa, ujrzał się z razu potężnym władcą ogromnej części kuli ziemskiej, położonej między 43. a 76. stopniem szerokości geograficznej, a tém samém obfitującej we wszelkie zasoby, środki do dalekich wypraw, gdyby zamyślał o rozszerzeniu granic swego państwa na zachodzie, a przynajmniej o zastrzeżeniu sobie przeważnego wpływu w polityce europejskiej. Celem uzyskania części dla swój na morzu flagi, spędza naprzód Szweda z nadbrzeża. Polska gdy go od reszty Europy przedziela, w skutek zawartego z Augustem II. przymierza, uważać już ją mógł za przesmyk, po którym w razie potrzeby łatwoby mu było przedrzeć się do Europy.¹⁾

Późny potomek zaledwie uwierzyć zechce niedoli naszej, gdy wzrastającą potęgę Rossyi z naszym mierzyć będzie poniżeniem. Zwać się narodem, a nim nie być, nosić miano wolnego a udzielnego państwa, a od dobrej lub złej woli sąsiedzkiego mocarstwa zależeć, wiadomo, czyjém to było dziełem.

Przyjaźń jakoby rossyjska cóż z Sobieskim uczyniła? Oto, że mimo woli sejmujących stanów Kijów z częścią krajów przed i wszystkimi zadnieprskimi oddać Rossyi poważył się; co dopiero w tytule téjże niby przyjaźni na

¹⁾ Dziennik wypraw Piotra Wielkiego skreślony przez Szeremetiewa i wydany w Berlinie 1773. r., najwyraźniej okazuje, jak Rossyja urządziła się w Polsce w ciągu przechodu i pobytu jej wojsk na naszej ziemi.

sejmie w r. 1768. zatwierdzone zostało; nią uwiedzeni, my, lecz nie dla siebie, w skutek również aliansu z Augustem II. wojowaliśmy Inflanty; nią téż uwiedzeni za tegoż Augusta wojsko zwinęliśmy. Cóż wreszcie powiedzieć o sejmie r. 1768., o którym będzie niżej i o buntach na Ukrainie przeciw szlachcie podleganych? Wiadomo wreszcie komu istotnie winien był berło Stanisław August.

Od chwili prawie wstąpienia jego na tron, zamyślano już o reformie rządu. Wiele pism drukiem ogłoszonych wykazywało główne wady politycznej kraju budowy. W tych rządzie pierwsze zajmować powinno miejsce dzieło *O skutecznym rad sposobie*, niewygasłej pamięci Stanisława Konarskiego. Ten mąż mocą umysłu i gorliwością o dobro ojczyzny, wzniósł się po nad krążące w wielu współziomkach zgubne mniemanie, a raczej przesady; poważył się on, mniej bacząc na niechętnych gwarzenia, ostre często wytknąć prawdy. Trzeba bowiem wyrobić w sobie pewny hart duszy, aby pójść wbrew opiniom mającym za sobą wiarę najliczniejszych warstw ówczesnej społeczności, gdyby te zawierały zgubne dla społecznego porządku zasady. Stanisław August na uwiecznienie pamięci Konarskiego wybić kazał medal z jego popiersiem i napisem: *sapere auso*. Nie można było stósowniejszych dobrać słów na ocenienie zalet tego znakomitego publicysty i tegości jego duszy. Reforma własnego zakonu, nie mniejszą była zasługą Konarskiego: ona to sprawiła, że kierunek publicznej instrukcyi księżom Pijarom w części powierzony został, nim sejm 1775. r. usta-

nowił komisją edukacyjną. Bohomolcowie, zamożnego niegdys̄ zakon^u Jezuitów członkowie, niemniej stanowczo pismami swojemi ¹⁾ przyłożyli się do wytepienia zastarzanych przesądów, mianowicie w niższych klassach społeczności.

Sam Stanisław August uznawszy w obieralności monarchów główną przyczynę upadku i nieszczęść kraju, zamyslał o zniesieniu téj tak zgubnej dla Polski zasadniczej ustawy, a połączwszy się małżeńskim węzłem z córką możnego panującego domu, o ustaleniu we własnym rodzie następstwa tronu. Za pośrednictwem więc pani de Salmours z domu Łubieńskiej i generała Kokceja, traktował z dworem wiedeńskim o rękę arcyksiężniczki Elżbiety, córki Maryi Teresy. Cesarzowa nie zdawała się być przeciwną temu połączeniu; zapowiedziała jednak z razu, iż nie pierwój na to zezwoli, aż kiedy król wyjedna od narodu zezwolenie na przemianę obieralnego tronu na dziedziczny. ²⁾

Uwiadomiona o téj tajemnej negocyacji imperatorowa Katarzyna II., postanowiła niewdzięcznego stracić z tronu. Salezy Potocki, wojewoda kijowski, ojciec Szczęsnego, książę Karól Radziwiłł i Podoski prymas, pałając zawsze niechęcią do króla obranego pomimo ich woli, ofiarowali Katarzynie swoje w téj sprawie współdziałanie. Ostrzeżony o tém Stanisław August, w obawie stracenia korony

¹⁾ Diabeł w swojej postaci. Prognostyk zły czy dobrej komety z r. 1769.

²⁾ O wszystkich tych układach dowiedziałem się w Dreźnie w roku 1788. od samej p. de Salmours.

zrzeka się rozpoczętych na dworze wiedeńskim swatań i oświadcza ambassadorowi rossyjskiemu, którego nieustannie miał przy boku, że po dawnemu wykonywać będzie wolę téj, której winien jest berło. Nieprzewidziany ten wypadek zmienia do gruntu położenie rzeczy. Zawięzuje się *konfederacya radomska*, i ci najzaciętsi króla przeciwnicy, co go z tronu stracić zamýślali, ks. Radziwiłł, Podoski prymas i Salezy Potocki, przybywszy do Radomia pod przemocą siły zbrojnej rossyjskiej, otaczającej kościół, własnymi podpisami stwierdzają wybór Stanisława Augusta. Ta radomska konfederacya przeniesiona do Warszawy przez traktat z Rossyą, upewniła różnowercom niektóre swobody. W 1775. r. za wstawieniem się Maryi Teresy te swobody cokolwiek ukrócono.

Imperatorowa upojona filantropicznymi jakoby zasadami filozoficznych dzieł publicystów francuskich, na sejmie jeszcze 1768. r., jeżeli to zebranie istotną reprezentacją narodową nazwać się godzi, najwyraźniej zażądała przez ambassadora księcia Repnina, uznania dla wszystkich wyznań powszechniej tolerancyi. Szczególną miał przy tém ambassador instrukcją: nie dopuścić żadnej zmiany w kardynalnych rzeczypospolitej prawach: mianowicie co do obieralności królów i *liberum veto*, tych to głównych przyczyn naszego upadku, żeby tém samém łatwiej było imperatorowej przewodzić w Polsce wśród nierządu, który te instytucye utrzymywać musiały. Księciu Repninowi rozkazano opierać się na *traktacie* z Rossyą, którym ta samowładna pani *gwarantowała* nienaruszalność praw kar-

dynalnych. Gwarancya ta czémże była, jeżeli nie środkiem niedopuszczającym uchylenia najgubniejszych dla kraju instytucyi: obieralności królów, liberum veto i tym podobnych. Wielhorski, umocowany niegdyś przy wersalskim dworze od konfederacyi barskiej, i Czacki, podczaszy koronny, stanęli w opozycyi. Czacki odwoził Salezego Potockiego od uległości ambassadorowi rossyjskiemu, człowiekowi żelaznej woli i nieugiętego charakteru, i to było istotną przyczyną więzienia go przez lat przeszło sześć przez obcą siłę. Gdy mu zaofiarowano wolność, byle zobowiązał się własnym podpisem, że żadnego odtąd mieć nie będzie udziału w sprawach kraju: »Trzeba być zdrajcą ojczyzny,« odparł ze zgrozą, »aby wyrzec się tej świętej dla każdego obywatela powinności!« Ta stałość umysłu zjednała mu wreszcie szacunek i uwielbienie samych wrogów i wkrótce odzyskał wolność.¹⁾

¹⁾ Znalazł podczaszy przyjaciół, co go w tém nieopuścili nieszczęściu, wymienić tu ich nazwiska znam być moją powinnością. Tymi byli: Józef Sumowski, podsędek włodzimierski i Felicjan Pilawski, podstarosta nowogrodzki. Oba podzielić postanowili jego uwięzienie.

Pojawił się przecież na ziemi naszej pewien jegomość, co na tego czcigodnego męża ohydą poważył się bryznąć potwarz, jakoby on szkaradnym podstępem wyłudził dla siebie u pewnego możnego obywatela, z tytułu jakoby bliskiej z nim kolligacyi, włos Brusiów. Nie wymieniam jego nazwiska, zostawić bowiem mógł po sobie znacznych potomków: to tylko o nim wyrzec mi wypada, że duszą i sercem przylgnął był do Targowicy, mógłże on nie mieć w ohydzie prawych synów ojczyzny?

Z powodu tej okoliczności nie mogę zamilczeć o zdarzeniu, znamionującym rzadką bezinteresowność podczaszego Czackiego. Książę Radziwiłł *Panie kochanku* dnia pewnego jadąc do Warszawy, wstępuje do Porycka. Narzeka przed podczaszym na niedbałość swoich rządzców

Tenże Czacki wydał jednak pismo naganiające dzieło Konarskiego *O skutecznym rad sposobie* i stawał w obrobie ustaw *liberum veto*, obieralności królów i t. p., zgubnych dla ojczyzny, którą przecież nad wszystko miłował. Nie wskazuję to, jaką zależy zachować wyrozumiałość względem różnobarwnych opinii politycznych; przy najciotliwszych bowiem dla kraju intencjach, zupełnie chybne można mieć zdania.¹⁾

w dobrach, że go czasem bez grosza zostawują. „Jadę teraz na sejm do Warszawy,“ rzecze, „a grosza przy duszy nie mam.“ A nie wiele myśląc: „Daj mi mój podczaszy szesnaście tysięcy czerwonych złotych, a ja ci na dziedzictwo Berdyczów z przyległościami oddaję.“ — „Czyż się godzi, mości książę,“ odparł ze zgrozą podczaszy, „do tego stopnia marnować puściznę swych antenatów! Masz Wasza Książęca Mość te szesnaście tysięcy dukatów, kontentować się tylko będę Jego kartą.“

Bodaj czy nie za tę sumę wziął później podczaszy od księcia Radziwiłła w zastaw dobra Kraków, dziedzictwo niegdyś Sobieskich, ze wspaiałym, dotąd jeszcze utrzymującym się ogrodem; ta zaś zastawa przemieniła się w skutek układów z sukcesorami księcia na dobra dziedziczne, które w rodzinie Czackich pozostały.

¹⁾ I ja w pierwszych latach młodocianego wieku złorzeczyłem Konarskiemu, że poważył się targnąć na prerogatywy naszego stanu, téjto jakoby *żrenicy szlacheckiej wolności*, na pozór tak trafiające do przekonania. Istotnie, czyż pełną uroku nie można by usnuwać utopią z samych zasadniczych ustaw dawniej formy rządu naszego.

Na pierwszy rzut oka cóż może być zbawienniejszego dla narodu, jak woli jego oddany wybór naczelnika? Tron zaś dziedziczny nie zdaje się być potworem w prawodawstwie? Możeż naród całą swoją przyszłość stawiać na los niepewny urodzenia, nieświadomy z jakimi przymiotami duszy i umysłu okaże się oczekiwany następca tronu?

Niemniej *pacta conventa* podawane kandydatowi do korony, jako warunki, wedle których sprawiać ma rządy państwa, nie zdają się zawierać w sobie istnej rękojmi mocy politycznej narodu, jego oraz swobód?

Wreszcie *liberum veto* nie wydaje się arcyzbawienną instytucją?

W Toruniu pierwsza, w Słucku druga, pominąwszy inne mniej znaczące, zawiązały się konfederacye pod pro-

W chwilowym zapale, niebaczni na następstwa, posłannicy narodu gotowi są najzgrabniejsze zawyrokować ustawy; gdy wśród nich staje obywatel *prawy*, wyższym jakoby obdarzony rozumem i tęgością duszy i swoim *nie pozwalam* zatrzymuje ojczyznę u brzegu przepaści.

Długiego trzeba było doświadczenia, na okazanie że te zbawienne na pozór instytucye istną narodowi gotowały zgubę.

O tymże czasie co i nasz sejm ustawodawczy, zgromadzenie narodowe francuzkie roztrząsało również wieloliczne społeczne zadania, celem utworzenia nowej formy rządu. Wśród rozognionych umysłów, te pamiętne słowa wyrzekł Mirabeau: „Prawdziwa wolność, nie jest owocem oderwanych (abstrakcyjnych) pojęć i wyobrażeń. Instytucye zbawienne wyradzają się z długiego doświadczenia, z rozważnego poglądu na fakta, jedno z drugich wynikające w pewnym dziejowym okresie.“

G. Morris minister Stanów Zjednoczonych Ameryki przy rządzie ówczesnym francuzkim, w krótkich słowach rzecz tę rozwinął: „Są niektóre w rzeczy publicznej ogólne maxymy co tém mniej są dokładne, praktyczne, im więcej zdają się oczywistości nosić piętno.“ (Memorial T. II. str. 223.) Żaden wreszcie z pisarzy tegoczesnych, lub upłynionych wieków, dosadniej rzeczy tej nie wyraził jak Horacy: „*Decipimur specie re-cti*. (Uwodzimy się pozorem prawdy.) Życzyłoby należało, aby każdy w obradach publicznych udział mający wysoką tę prawdę miał ciągle na baczności.

Cośmy tu wyrzekli o dawnych na ziemi naszej wylęgłych politycznych maxymach, toż samo daje się zastosować, do tegoczesnych idei komunizmu, socyalizmu i t. p. któremi tak łatwo poruszyć można najliczniejsze masy ludu. Niech mi wolno będzie co do tej kwestyi załączyć tu wypis z nader ważnego dzieła, za granicą lat temu kilka wydanego.

„W polityce łatwo i najwięcej, obalenie za budowę się bierze. Uczucie wolności osobistej, niepodległości osobistej, dobra osobistego, są to proste i wszystkim jasne wyobrażenia. W imie tych uczuć, łatwo jest ująć, powołać i podbudzić ludzi, bo one są bodźcem namiętności. Ale uczucia wolności społecznej, niepodległości społecznej, ale zamiłowanie porządku, powinności, poświęceń, na czem jedynie polityczna kraju budowa stoi, są to wyobrażenia nie łatwo przystające do umysłu ludów.

tekyą imperatorowej i zawsze zwyczajném i nakazaném godłem, zapewnienia wszystkim wyznaniom ogólnej tolerancyi. Samowolne te postępowania zgrozą przejęły większą część narodu i dały pochop do podniesienia konfederacyi barskiej, przez Józefa Puławskiego i Joachima Potockiego.¹⁾ Wszelako nie Puławski, nie Potocki wybrani zostali na marszałków konfederacyi, ale Krasiński, pod-

Przy kramie wichrzyciela handlującego jadowitemi namiętnościami, jak dziś bywa, krociami zwolenników liczyć może polityka szalona. Polityki zachowawczej, siłorodnej, nie łatwe jest apostołstwo. Prawda jest trudną, surową, często wymagającą poświęceń, fałsz łatwy, rozliczny, pochlebny, niewypłeniony. W oczach prostaka słońce biegnie, ziemia płaska, niebo okrągłe. Wiele trzeba nauki, *długiego doświadczenia fenomenów przyrody*, aby się wyzwolić z tych omamień tak prawdziwych na pozór. Ileż to podobnych pewników polityka dla tłumu podaje. Nie na absolutnych przeto prawdach, nie na namiętnościach każdego indywiduum, lecz na pojęciach *instynktowych* porządku i dobra powszechnego, spokojność i trwałość społeczeństw polega. Nie oderwane (abstrait) dysputy o formach monarchicznych i republikańskich, które wiecznie może trwać będą, ale jasno objawiony nakaz czasu, miejsca, okoliczności i stanu narodu, prawdę praktyczną wskazać mogą i zbawiennem natchnieniem naród oświecać i ożywiać. Historia przepełniona jest przykładami błąkającej po bezdrożach opinii narodowej a szczególnie historia nasza. Skoro raz w Polsce instynkt rozsądku wiwatami wolności zakrzyczanym został, a Rzeczpospolita Polska zesłała na łaskę sejmu, i rozum sejmików, nie łatwo było na bezpieczną drogę nawrócić. Pod tryumfującą chorągwią Lubomirskiego upadły zbawienne zamiary Jana Kazimierza (względem ustanowienia następstwa tronu). Pod tryumfującą chorągwią Radziwiłła i konfederacyi radomskiej upadły usilności książąt Czartoryskich zadania stanowczego ciosu *liberum veto*, elekcjom królów, a tak od tryumfu do tryumfu przyszło do rozbioru Polski.“ K. S. Skarbiec 1840 r.

¹⁾ Puławski Józef najprzód, a potem Joachim Potocki byli przez cały ciąg konfederacyi marszałkami, ale związkowymi, to jest przywozili wojskom. Krasiński zaś i Pac byli marszałkami jenerałnymi.

komorzy rożański w Koronie, a Pac na Litwie. Krasiński zaś, biskup kamieniecki, główną był działań sprężyną. Przewaga obcej siły i zgwałcenie praw kościoła katolickiego głośnym były powodem do podniesienia konfederacyi; istotnym zaś zamiarem biskupa było, straciwszy z tronu Stanisława Augusta, wynieść na królewicza Karóla syna ostatniego króla Augusta III., który się był z Franciszką Krasińską ożenił; niemniej ustalenia następstwa tronu w Polsce.

Król pruski Fryderyk II. zważywszy, jak pod ten czas umysły Polaków mało były skłonne ku tolerancyi, jednocześnie i potajemnie podzegał konfederatów i broń z arseników własnych im dostarczał, a raczej sprzedawał.

Cesarzowa Marya Teresa popierała z razu sprawkę konfederatów, powodowana jakoby gorliwością w utrzymaniu praw wiary katolickiej, a istotnie zawistném poglądając okiem na wzmagającą się przewagę Rossyi na wschodzie. Dozwoliła nawet konfederatom założyć centralną władzę, to jest jeneralność w państwach swoich w Cieszyńie.

Na zjeździe to króla pruskiego z młodym cesarzem Józefem w Niess ułożono projekt pierwszego podziału Polski, i w tym celu wysłany był Henryk, brat Fryderyka II. do Petersburga. Marya Teresa z razu przez skrupuł niby sumienia uchylała się od tego projektu. Wiedząc się podtenczas rozniosła, że jezuici znaleźli i podali cesarzowej jakieś *restrykcyje*, zaspokoić zdolne *trwożliwe jój sumienie*; gdy zaś przyszło do rozdziału ziem oderwać się od Polski

mających, między trzy sąsiednie mocarstwa, bogobojna cesarzowa najmniej okazała w tym rozkładzie umiarkowania.¹⁾

Imperatorowa Katarzyna przeciwiała się z razu wszelkiemu oderwaniu polskich prowincyi: wołała bowiem rozrządzać się, jak dotąd, w całym tym kraju, niżeli częstką onego zwiększać swoje już i tak ogromne państwo. Widząc jednakże konfederatów barskich przez dwór wersalski protegowanych, pieniądze im ztamtąd nadesłane, samychże francuskich oficerów w ich szeregach, króla pruskiego podzegającego aż na Podolu to powstanie, przerażona niemniej rokoszem Puhaczewa, przyzwoliła na zaprojektowany podział, jak tylko ku temu stósowna wydarzy się pora. Wiadome są mniej więcej wypadki i koniec konfederacyi barskiej, której smutnym wynikiem był pierwszy rozbiór Polski. Imperatorowa liche istotnie, oderwane od kraju naszego ziemie sobie przyswajając, najzamożniejsze Austrii i królowi pruskiemu dozwoliła zagarnąć.

Ludwik XV. dowiedziawszy się o tym tak stanowczym na wschodzie wypadku, wyrzekł: »Gdybym miał jeszcze przy boku Choiseul'a, podział ten Polski nie byłby nastą-

¹⁾ Wyrzec podtenczas miała do Ambasadora dworu francuskiego Barona de Breteuil: „Je sais Mr. l'Ambassadeur, que j'ai mis une grande tâche à mon regne pour avoir pris part à tout ce qui vient de se passer en Pologne. Mais on me le pardonnerait, si on savait à quel point j'y ai répugné, et combien de circonstances se sont réunies pour forcer mes principes contre les vœux immodérés de l'injuste ambition russe et prussienne. Flassan. Histoire de la diplomatie française. T. VI. p. 119.

pił.« Niepodobna mu było, dokładniej jak tém wyrażeniem nacechować swoją bezwładność, nicość.

Konfederacya barska, której powstanie zaledwo nie po całej rozgałęziło się ziemi naszój, wzbudziła w wielu rzeczywiste współczucie i nieudany zapał. Pomimo głębokiego mego uwielbienia dla pamięci Tadeusza Czackiego, zanadto surowym znajduję sąd jego o téj konfederacyi. »Podniosła się barska konfederacya,« powiada on, »z dumy kilku możnowładzców, a religię wzięto na pozór.«¹⁾

Większa massa konfederatów w dobrej była wierze; sercem i duszą walczyli oni w sprawie, którą rozumieli być ojczystą w najobszerniejszém tego wyrazu znaczeniu, w sprawie religii praojców. Mniej świadomi głównych powodów powstania i jakie istotnie sprężyny poruszały naczelników związku, widzieli tylko przemoc obcej siły, którą zwalczyć usiłowali. W tymto odcięciu przeciwnych sobie żywiołów badawcze dziejopisa oko niełatwo dostrzeże i odróżnić zdoła, gdzie prawość a przynajmniej dobra wiara kierowały zamiarami licznych partyzantów tego powstania, lub gdzie osobisty tylko przewodził interes, a często niechęć prywatna, zawiść. Jeżeli wypadnie mu nieraz należną oddać sprawiedliwość nieogłędnemu poświęceniu się konfederata sprawie, którą w dobrej wierze uważał za sprawę religii przodków, za sprawę narodowych swobód, często będzie on winien wytknąć wszelkiego rodzaju bezprawia, łupieztwa, gdy pod hasłem wytopienia

¹⁾ Tom III. k. 11. Dzieła Tadeusza Czackiego. Poznańskie wydanie (w nocie).

wrogów ojczyzny, lub tych, co się z nimi wiazali, wielu dogadzało osobistój tylko niechęci, najeżdżając zbrojnie sąsiedzkie domy. Wreszcie ziemia nasza rumieniła się krwią bratnią, wieloliczne klęski, gwałtowne porwanie króla, ohydziły w końcu to powstanie i do rozwiązania konfederacyi przyczyniły się niemało.

Z zupełnym jój upadkiem większa część narodu widziała jedynie tryumf obcej tylko siły i upokorzenie ojczyzny. Wszelkie prywatne krzywdy, łupieztwa, gwałty, zadośćuczynienia osobistym zawiściom, wszystko to poszło w zapomnienie, lub do dalekiej zdawało się należeć przeszłości. Całe niemal współczucie obróciło się ku pamięci konfederatów, co krwią własną mścić się chcieli za pogwałcone prawa religii ojców i narodowe swobody. Uczucie to niejednego natchnęło wieszczą: opiewali oni bitnych konfederatów walki i niedolę. Imiona Puławskich, Sawy, Zaremby i tylu innych ze czcią wspominano: smętne te piosenki przechowywały się długo i dotąd przechowują się po szlacheckich mianowicie dworach; nucili je: dworska czeladź i piastunki kołysząc dzieci, i wędrowni dziady żebrzące jałmużny etc. etc.; w tych to ludowych podaniach objawiała się cała duchowość narodu.

Wielki ten epizod krajowych zamieszek oczekuje dziejopisa, któryby go w rzeczywistém wystawił świetle, gdyż w tym tylko duchu określona historia, istotną być może mistrzynią przyszłości, *fructus temporum*, według wyrażenia Caxtona, albiońskiego kronikarza.

Sejm w r. 1773. zaczęty, w r. 1775. ukończony, za-

twierdził niefortunne z trzema sąsiedzkimi dworami traktaty, mocą których znaczne części ziemi naszej od nas odpadły. Na tymto równie sejmie obca przemoc utrwaliła silniej jeszcze dawniej narzuconą Polsce formę rządu, konstytucyą przezwaną, której zasady większość narodu rada już była odepchnąć. *Liberum veto* na nowo zastrzeżone; przy królu ustanowiono *radę nieustającą* pod bezpośrednim wpływem ambassadora rossyjskiego; ta ohydzona magistratura uzyskała później moc tłumaczenia, rezolwowania i *objaśniania* praw jakoby wątpliwych: jój rezolucye często za tak ważne uznawać musiano, jak gdyby pochodziły z woli narodu w sejmujących stanach objawionój. Nienaruszalność téj konstytucyi, którą wyrazem *gwarancyi* ochrzczono, Rossya na siebie przyjęła; całość zaś rzezypospolitéj w granicach zakreslonych temi traktaty trzy ościenne mocarstwa zaręczyły.

W ciągu jednakże tego sejmku ustanowiono nie małej wagi magistraturę: kommissyą edukacyjną. Główniejszym jój obowiązkiem było, ciągle mieć baczenie nad wychowaniem krajowój młodzieży. Zaprojektowana tylko we Francyi przez Turgota w pierwszym roku panowania Ludwika XVI., podobnaż jurysdykcyja u nas urzeczywistniona została, staraniem mianowicie podkanclerzego litewskiego Chreptowicza. Kierunek bowiem instrukcyi publicznej (zaledwobym nie powiedział jój monopolium) długo zostawał w ręku zamożnego niegdyś zakonu synów Lojoli. W ich to szkołach język łaciński nad wszystkimi naukami górował. Uczono go mianowicie z grammatyki, niegdyś przez

jezuicie Alvaresa Hiszpana skreślonej, i w tym języku układano poetykę i retorykę, oraz początki matematyki i fizyki, logikę zaś i dyalektykę czerpano z pism Arystotelesa. O prawie krajowém i historii nikt tam nie zasłyszał. Wychodząc z tych szkół młodzieży zaledwo nie obce były pierwsze zasady wykształcić zdolne pożytecznego ojczyźnie i czynnego obywatela. Ten brak instrukcyi publicznej szkoły Pijarów, staraniem Konarskiego, zastąpić choć w części usiłowały, jako téż i szkoła rycerska (kadeci), ustanowiona w Warszawie w początku panowania Stanisława Augusta. Z téj to szkoły wychodziła ta młodzież, co tak zaszczytnie w dalszym czasie zasłużyła się ojczyźnie, jak Kościuszko, Kniaziewicz, Fiszer i tylu innych.

Wprawdzie jezuita przyłożyli się potężnie do wstrzymania szerzącej się w Europie nauki Lutra i Kalwina; lecz дума przewodzców zakonu tego przebrała w dalszym czasie wszelką miarę, usiłując wywierać niebezpieczny wpływ na sprawy publiczne. Ksiądz Grodzicki, ex-jezuita, ze wszech miar szanowny kapłan, nauczycielem był moim, bolał on nad uchYLENIEM zakonu, w którym młodość i cały niemal swój wiek przebył, uznawał jednak, że uchYLENIE duchownego tego zgromadzenia konieczną było potrzebą; formowało bowiem u nas *status in status*. Z ustanowieniem dopiero kommissyi edukacyjnej, nastąpiła zupełna reforma téj tak ważnej części administracyi publicznej.

Wraz prawie z tą magistraturą ustanowiono kommissyą sądową edukacyjną, celem rozstrzygania sądowym po-



rządkiem sporów zajęć mogących między edukacyjnym funduszem, składającym się pod ten czas mianowicie z własności uchylonego jezuitów zakonu, a prywatnemi osobami, na których ziemskich majątkach, summy pojezuickie mieć mogły zabezpieczenie; oraz kommissyę rozdawniczą do windykowania i zabezpieczenia tych pojezuickich własności. Ta ostatnia większą ich część strwoiła, dopuszczając się krzyczących często nadużyć, na korzyść prywaty; wkrótce też uchylona została. Sądowniczą jej władzę do kommissyi czuwającej nad publicznem wychowaniem przeniesiono z zastrzeżeniem, iż jej wyroki apelacyi podpadać nie będą.

Sejm 1776. r. Andrzejowi ordynatowi Zamojskiemu poruczył porządne ułożenie ustaw krajowych. Wszystkie bowiem praw naszych zbiory, wyjąwszy statut Łaskiego i uchwały sejmowe konstytucyami nazwane, sankcyi prawa nie miały; wszystkie były dziełem prywatnej redakcyi. Zamojski ukończoną przez się księgę praw stósownie do powyższego zalecenia w 1780. r. sejmującym stanom złożył. Chwalebna ta praca światłego i najzarliwszego o dobro kraju obywatela zimno przyjętą była i nie podobą się większej liczbie reprezentantów, i w tym razie prywatą górę wzięła. Pełne energii i dobrze zrozumianego własnego właścicieli ziem interesu, przemówienia Zamojskiego za uciśnionym ludem nie przypadły do smaku, wreszcie sejm nie zatwierdził tej księgi praw i zdawało się przeznaczeniem Polski zgasnąć, nie doczekawszy się



zupełnego praw swoich zbioru, zatwierdzonego przez prawodawczą władzę.

Od sejmu 1775. r. ambassador rossyjski istnym był władczą rzeczypospolitej, jak niegdyś prokonsulowie rzymscy w zawojowanych prowincjach, jak to wyraził Fryderyk II. w pośmiertnych swych pismach. Wszelkie zaprojektowane reformy krajowych ustaw we wszystkich niemal gałęziach administracyi i za niezbędne przez sejmujące stany uznane, uprzednio przedstawiane mu, za jego dopiero *sankcyą* przemieniały się w obowiązujące prawa. Sejmy jednakże do pamiętnego 1788. r. zrywane nie były i w należyтым niby porządku obradowano; wyjąwszy jeden pod łaską Kazimierza Krasińskiego, oboźnego koronnego, cokolwiek burzliwy z powodu wytoczonej tam sprawy biskupa krakowskiego Sołtysa.

Sejm w Grodnie 1784. r. odznaczył się rzadką u nas jednomyślnością zdań i uchwaleniem środków przyspieszyć zdolnych wykonanie sądowych wyroków. Pod koniec tego sejmu wytoczyła się gorsząca sprawa o otrucie między ks. Czartoryskim, generałem ziem podolskich, a Komarzewskim i Ryksem, kamerdynerem królewskim. Powodem jej były potwarcze oskarżenia rzucane na Ogrumową, intrygantkę, żonę oficera rossyjskiego, rodem Francuzkę. Oskarżycielka pod pręgierzem odniosła zasłużoną karę swęj niecnęj zbrodni, ale pociągnięta do tak szkaradnego procesu wielkie imiona, wznieciły chwilowe pomiędzy temi rodzinami niechęci, które czas a raczej ważniejsze na widowni politycznej wypadki przytłumiły.

Nadchodziła chwila przesilenia, w której przeznaczenia Polski spełnić się miały; powstać, otrząść się z obcej pomocy, albo zginąć na zawsze. Polityczne niesnaski, wzajemne niechęci państw ościennych, zdawały się rozjaśniać jutrzenkę odrodzenia naszego. Pod tę właśnie porę zjazd cesarzem Józefem u wybrzeża Dniepru zwracał pilną uwagę europejskich gabinetów. Konferencye te miały miejsce w miesiącu maju 1787. r. Szczegóły tych układów nie mogły być wiadome, chyba tylko przypuszczonemu do nich osobom, lecz według powszechnych wieści, chodziło tam mianowicie o zawarcie zaczepnego i odpornego przymierza na zawojowanie przez oba mocarstwa Tureckiego państwa. Istotnie tak było. Napis na tryumfalnej bramie w Chersonie: *Tędy droga do Bizancyum*, jawnie zamysły Katarzyny zdawał się zapowiadać. Anglia, król pruski i inne europejskie rządy niespokojnym i zawistnym poglądać musiały okiem na tę zamierzoną wyprawę, która gdyby się powiodła, podwoiłaby potęgę obu państw sprzymierzonych. Nie małej wagi okoliczność ta była powodem do zaprojektowania związku pomiędzy królem pruskim a Anglią, do którego później zamierzono przypuścić Szwecyę, a w dalszym czasie i Polskę. Fryderyk Wilhelm oświadczył był przez swego ministra w Londynie, że gotów jest stanąć na czele tej ligi ze wszystkimi swęj monarchii zasobami. Katarzyna również przewidując, że zawojowanie Turka łącznie z cesarzem Józefem nie łatwo da się dokonać, bo inne europejskie mocarstwa wszelkich gotowe będą użyc środków, aby tego nie

dopuszczyć; uwiadomiona oraz, że Polacy teraz więcej jak kiedykolwiek radziby otrząść się z jej *opieki*, tytułem gwarancyi ochrzczonej, postanowiła zaskarbić sobie ich przychylność i w tym celu oświadczyć miała w Kaniowie Stanisławowi Augustowi, iż bynajmniej przeciw się nie będzie jakimkolwiek zmianom w kardynalnych nawet prawach Polski, któreby naród za konieczne dla siebie uznał, pod warunkiem jednak, zawarcia odpornego i zaczepnego traktatu Rossyi z Polską przeciw Porcie Ottomańskiej. Nie wiadomo istotnie, jaką dał Stanisław August odpowiedź. Bądź co bądź, zanadto rozjątrzone były umysły Polaków przeciw Rossyi, żeby to zaprojektowane przymierze urzeczywistnić się dało. Przytem od zawarcia traktatu w roku 1699. Polska z Turcyą w najlepszej zostawała harmonii, i istotnie żadnego nie było powodu do zerwania tych przyjaznych między obu państwami stosunków. Później zażądała imperatorowa, aby jej dozwolono w południowych Polski prowincyach 30,000 zaciągnąć konnicy. Sejm w roku 1788. rozpoczęty, licząc już na mający się zawrzeć traktat z królem pruskim, to żądanie imperatorowej stanowczo odrzucił; zażądał oraz wyprowadzenia wojsk rossyjskich z granic rzeczypospolitej. Imperatorowa zadość czyniąc temu żądaniu, okazała, jak jej chodziło wówczas o dobre zachowanie z Polską.

Być bardzo może, iż nadeszła była chwila, w której dobrze zrozumiany interes Rossyi nakazywał jej konieczną potrzebę zamiany urojonego traktatu przyjaźni z Polską na rzetelne z nią przymierze, a tem samem zostawienia

nam zupełnej wolności utworzenia sobie takiej formy rządu, jakabyśmy za najstósowniejszą do obecnego położenia zauważyli. Ale po tylu upokorzeniach Polski ze strony Rossyi, ciężko było spodziewać się od Polaków zapomnienia zniewag i przychylenia się do żadanego przez imperatorową przymierza. W samychże podaniach ludowych tkwiła pamięć wszelkiego rodzaju ucisków, których Rossya dopuszczała się względem nieszczęsnego naszego kraju. Począwszy od Piotra W., w ciągu wszystkich prawie wypraw Rossyi na zachód, wojska jej przechodząc przez nasz kraj, nie tylko polskim żywiły się chlebem, ale i tłumy wiejskiego ludu w odwrocie zabierały, pędząc je na zaludnienie swych stepów. Książę Ksawery Lubomirski sam mi mówił, iż wołał za bezcen ogromne swe nad Dnieprem posiadłości sprzedać Rossyi, jak patrzeć na gwałtowne przez nią porywanie jego poddanych. Wreszcie nie jeden mógł wnioskować, że te jakoby życzliwe Katarzyny dla Polaków oświadczenia są tylko wynikiem chwilowych okoliczności, za przejściem których wróciłby istniejący od Piotra W. systemat trzymania Polski w istniej podległości. Toż samo wprawdzie można było zastosować do ofiarowanego przez króla pruskiego przymierza. Idea utworzenia groźnego związku przeciw Rossyi celem położenia tamy ambitnym zamysłom tego mocarstwa, łącznie z naczelnikiem rzeszy, podała najprzód Fryderykowi Wilhelmowi myśl zawarcia zaczepnego i odpornego przymierza z Polską. Ztąd to wynikły jego obłudne ubolewania nad niedolą Polaków i oświadczenia oswobodzenia tego narodu

z pod opieki, a raczej przemocy rosyjskiej, lecz i to jak wyżej przytoczona okoliczność, szczególnym było tylko wypadkiem politycznej konieczności.

Tymczasem, w skutek pomienionych Katarzyny z cesarzem Józefem układów, wojna z Turcyą nie ustawała. Cała ta kampania po nadzwyczajnych porty i sprzymierzeńców wysileniach z przemienem dla obu stron szczęściem, stanowczego nie przyniosła rezultatu. Była jednakże chwila, w której dla Austrii niefortunny koniec mieć mogła. Turcy albowiem pod wodzą wielkiego wezyra wtargnęli do Węgier; obawiano się w Wiedniu powtórnego oblężenia.¹⁾ Laudon nareszcie zmusił wezyra do odwrotu, lecz cesarz Józef niepowodzeniem tej wojny i innemi dolegliwościami złamany, zszedł z tego świata; projekt więc zawojowania łącznie z Katarzyną państwa tureckiego wraz z nim wstąpił do grobu, a tem samem i zamysł utworzenia groźnego przymierza między Prusami, Anglią i Polską upaść musiał.

Powrócić nam teraz wypada do chwili, w której wedle ustaw krajowych nowy sejm zebrać się miał. Pisma wy-

¹⁾ Stanisław August w ciągu tej zaciętej wojny odbiera depeszę z Wiednia od swego pełnomocnego ministra, który mu donosi o niebezpiecznym stanie stolicy Austrii. Zmieszany tą depeszą pokazuje ją księciu stolnikowi Czartoryskiemu, podówczas członkowi gabinetu spraw zagranicznych. „Cóż w tém tak zatrważającego? Przypuśćmy, że W. wezyr zajmuje Wiedeń, to w takim razie W. K. Mość wyruszasz do Lwowa i odbierasz całą naszą Ruś czerwoną.“ Wyprawa ta tém bardziej udaby się była mogła, że z powodu ciężkiej wojny z Turkami i insurekcji w Belgii, Galicya podówczas ogołoconą prawie była z wojsk cesarskich.

kazujące wady politycznej kraju naszego budowy, inne niemniej okoliczności, stanowczo przyłożyły się do zaledwo nie zupełnej przemiany wyobrażeń w materji rządowej. W miarę przybywających do stolicy posłanników narodu, dostrzegliśmy błogą tę zmianę w wyobrażeniach. Czuli oni zaledwo nie wszyscy potrzebę ogólnej reformy i na tym sejmie pragnęli ją przeprowadzić, mianowicie co do uchylenia raz na zawsze *liberum veto*. Widząc, że przyjętym dotąd porządkiem obradowania zadość uczynić nie będzie można rzeczy publicznej, byli zdania, żeby w rozprawach sejmowych nie jednomyślność, ale większość głosów stanowiła, co do instytucji wprowadzić się mających, a zniesienia dawnych; podobnież jak to miało miejsce dotąd w konfederacyach. I zaledwo nie we wszystkich prywatnych zebraniach zgodzono się, aby sejm zebrać się mający rozpoczął się pod związkiem konfederacji ogólnej obojga narodów.

Uprzedzony o tem Stanisław August i dzielając tę opinią, kiedy zwyczajnym porządkiem posłowie zebrali się w sali sejmowej, pierwszy w przemowie swój z tronu uznał, że zwyczajnym dotąd obradując torem, nagłym rzeczpospolitęj potrzebom sejm nie będzie w stanie podołać; konieczną przeto przełożył potrzebę, aby niniejsze zebranie posłanników narodu pod godłem konfederacji było związane. Akt ten już przygotowany do podpisu N. Pana przez kanclerza podany został. Po J. K. Mości podpisie wszyscyśmy przystąpili do wykonania tej formal-

ności, z małym wyjątkiem niektórych przeciwniej opinii, którzy się milczkiem z sali wysunęli.

Na marszałka skonfederowanych stanów koronnych wiekopomnej pamięci Stanisława Małachowskiego zaproszono, a ks. Kazimierzowi Sapież, niemniej żarliwemu synowi ojczyzny, łaskę stanów W. ks. litewskiego powierzone.

Wypadało najprzód sejmującym stanom wyrazić powody, dla których tryb dotąd istniejący obrad należało do gruntu przemienić; i to osobnym aktem sejm uchwalił. Drażliwa pod niejednym względem była to kwestya, gdyż aby wykazać niezbędną potrzebę przemiany istniejących dotąd instytucji, dotknąć należało tysiącznych nadużyć, których one były powodem, często na korzyść prywaty.

Z rzadkiem w podobnych razach postąpił sejm umiarkowaniem i trafnością; co tylko smutna pamięć przywieść nam mogła przeszłych konfederacji, to wszystko oddalić w akcie tej najusilniej staraliśmy się: wszelki interes prywatny, sancyta i tym podobne bezprawia, wywołane prawie przez akt konfederacji zostały. Tymże aktem wywołane zostały wszelkie cząstkowe konfederacje. Głównym celem niniejszego związku naszego była poprawa istnącej dotąd formy rządu. Żeby zaś własne przekonanie i sumienność powodowały wyłącznie suffragiami, ustanowiono sekretne kreski, wyjąwszy w rzeczy odnoszącej się do publicznych poborów: bo mógłby się znaleźć nie jeden, co radby był sobie pofolgować; publiczne przeto suffragia w tym jednym tylko przedmiocie ustanowiono.

Takim to porządkiem skonfederowane rzeczypospolitęj stany torowały sobie drogę do zabezpieczenia trwałej pomysłności ojczyzny.

Usunięcie raz na zawsze rady nieustającej, jurysdykcji najwyraźniej przez Rosyą nam narzuconej, za ledwo nie pierwszą było czynnością sejmu. Stakelberg oburzony temi jakoby dowolnymi czynnościami sejmujących stanów, świadomy niemniej potajemnych stosunków z posłem pruskim i ducha, który widocznie przemagał w masie narodu, co do przemiany istnącej dotąd formy rządu, podał na dniu 5. Listopada 1788. roku groźną do sejmujących stanów notę, w której wytknąwszy terazniejsze postępowanie prawodawczego ciała, wręcz jakoby przeciwne traktatowi 1775. r. oświadczył: że imperatorowa odstępując z żalem od przyjaźni, którą J. K. Mości i rzeczypospolitęj poświęciła, patrzeć będzie na najmniejszą zmianę konstytucji 1768. r. jak na zgwałcenie traktatu, którym tę formę rządu *gwarantowała*. Nie mogłem przenieść na siebie, żeby na nią nie odpowiedzieć, w słowach jednakże dość umiarkowanych; ciężko bowiem przypuścić mi było, ażeby podobne *odniesienie* się Stakelberga do sejmujących stanów z wyraźnego rozkazu samowładnej jego Pani miało pochodzić. Wystąpienie to ambasadora w obecnem rzeczy położeniu ze strony Rosyi niepolitycznem nawet było. W tej przemowie wypadało mi odróżnić gwaranta od samowładnego pana, przepisującego prawo lennikowi swemu. W traktatach pomiędzy mocarstwami jedni drugim zaręczają nawzajem i gwarantują zwykle posiadłości w grani-

cach, które też traktaty zakresliły, a nie wzmiankują bynajmniej o nienaruszalności formy rządu, jakie te państwa miały w chwili zawarcia przymierza. Temi wreszcie zakończyłem słowy, obracając się do króla: »Królu! nie chcąc kazić pamięci Twoich poprzedników; pomnąc, że Polsce wielu hołdowało, a Polska nikomu; pomnąc, że tron Bolesława Chrobrego, Zygmunów, Władysława IV. i Batorego posiadasz; szukaj przeto na ostrzu Twego pałasza udzielnosci rzeczypospolitęj, a nam przy Tobie słodko ginąć będzie.« ¹⁾

¹⁾ Ta mowa we francuzkim przekładzie zamieszczona była w dziele pod tytułem: *Chef d'oeuvres du XVIII. Siecle T. III.* Kiedy do tego stopnia obce mocarstwo godziło mu swobody nasze na naszą niepodległość, natomiast w rossyjskim narodzie znalazły się przecież *osoby*, co nad naszą podtenczas bolały niedolą, a co rzewnem ku nam udowadniały współczuciem. Pomieniona dopiero mowa powodem była, nie wątpię, konfiskaty w 1793. r. z rozkazu Katarzyny dość znacznego majątku mego na Podolu, jednocześnie z zaborem przez Rosyą południowych prowincyi naszego kraju. Dobra te darowane zostały feldmarszałkowi Rumiancowowi; na resztę zaś dóbr moich sekwestr później nałożono. Wiedząc, że feldmarszałek dawał nieraz dowody swęj ku ojcu memu życzliwości, udałem się do niego, przebywającego podtenczas w dobrach swych nad Dnieprem z prośbą, aby raczył wysoką swoją protekcją wyjednać uwolnienie z pod administracji rządowej tej reszty mojego majątku. Rozpłakał się starszek, gdy się dowiedział, że jestem synem tego, którego z duszy poważał. Wynurzył mi oraz swój żal, iż nie czuje się w możności powrócenia mi majątku bez narażenia się na gniew imperatorowej. „Nie uważam go jednak za mój, dodał, bo niech mnie Pan Bóg z całą moją rodziną skarze, jeśli bym kiedybądź poważał się z cudzej korzystać niedoli.“ Szepnął potem kilka słów do ucha swemu sekretarzowi. Ten wyszedł i niebawem powraca z pakietem w ręku; bierze go feldmarszałek i podając mi ten plik: „Chciéj to, rzeczce, przyjąć od starego przyjaciela ojca twojego; jest to roczny procent z dóbr twoich, gdyż protestuję, nie moją są one wła-

Stanisław Potocki z równym oburzeniem odpowiedział na powyższą Stackelberga notę, przekładając, że chociaż Polsce należy zachować z Rosyją stosunki dobrego sąsiedztwa, naród jednak wolny zostawać nie powinien w ciągłej uległości: »Przemoc ze zdeptaniem najświętszych praw narodów, może tylko zmienić wyraźne znaczenie słowa gwarancyi, na zupełne poddanie się woli sąsiedzkiego państwa i t. d.« Sejmujące zaś stany na powyższą ambasadora rosyjskiego notę temi odpowiedziały słowy: Polska wolna i niepodległa, od nikogo przepisów przyjmować nie myśli, a wyrazy wspomnioną noty do podległego raczej nie zaś do równego użytemi byćby mogły. Tę Stackelberga notę i odpowiedź na nią przez sejmujące stany, zakomunikowano w kopii wszystkim europejskim dworom. Niewczesne to wystąpienie ambasadora samą Katarzynie nie musiało się podobać, wkrótce bowiem Stackelberg odwołany został, a na jego miejsce przybył Bułhakow, jak sądzono pod ten czas, Potemkina kreatura.

Właśnie pod tę porę poseł pruski w imieniu swego pana podał notę do kommissyi spraw zagranicznych, w sejmie ustanowionej, w której ostrzegał o tajemnie knowanym związku przeciw czynnościom obecnego sejmu, ofia-

snością; a odtąd z każdym upłynionym rokiem odsyłać ci będę podobną sumę.« Daru tego, rozumie się, nie przyjąłem, ale z równemże rozrzeniem podziękowałem feldmarszałkowi za jego tak szlachetny postępek. Majętność ta powróconą mi została za wstąpieniem na tron błogosławionej dla wszystkich Polaków pamięci, imperatora Pawła. Uczucia zaś najżywszej wdzięczności dla feldmarszałka nigdy w mém sercu nie wygasną.

rując oraz pomoc przeciwko tym, którzyby na wolność, całość i niepodległość Polski godzić zamysłali.

Polegając najzupełniej na interwencyi (w razie potrzeby) króla pruskiego, sejm rozkazał oświadczyć ambasadorowi rosyjskiemu, że dozwolić nie może wojskom rosyjskim przestępowania polskiej granicy w pochodzie na Turka. Zażądał nawet, aby i te, które na Ukrainie kwaterowały, ustąpiły natychmiast z kraju. Żądaniu temu Rosyja zadość czyniąc, najwyraźniej okazała potrzebę zachowania do czasu przyjaznych niby stosunków z Polską.

Nim przystąpię do skreślenia walejszych czynności sejmu, wypada mi pokrótce wspomnieć o osobach, co na tej politycznej widowni głównejsze odegrać miały role.

Ignacy Potocki w pierwszych latach młodości sposobił się w Rzymie do duchownego stanu, i tam pierwsze przyjął święcenie. Rodzina jego wiedząc o niepospolitych młodego człowieka zdolnościach, widząc oraz, że na nie małe w rzeczy publicznej zanosi się w kraju przemiany, skłoniła go do prędszego do ojczyzny powrotu. Potocki szlachetną podsycony ambicyą, zauważywszy, że dla odznaczenia się we własnym kraju inne otwiera się pole, łatwo dał się namówić do powrotu. Do Warszawy jednak przybył w duchownej sukience *en abbé*. Ks. marszałek Lubomirski ujrzawszy w nim wyższemi zdolnościami obdarzonego człowieka świetnego rodu, postanowił mu oddać rękę jedną ze swych córek, aby go mieć po sobie w spełnianiu wielkich swego publicznego zawodu zamysłów. Było to pod tę właśnie porę, kiedy Stanisław August ostygł był

względem Czartoryskich: zanadto bo jawnie zaczynających mu przewodzić. Zamierzył więc Lubomirski kosztem tego możnego domu posiadać zupełnie króla zaufanie, co mu się przecież nie udało, nie wiadomo z jakich przyczyn. Ignacy Potocki od powrotu do ojczyzny wyłącznie zajęty ideą wyniesienia się po nad poziom, gdy na protekcją teścia mało już liczył, zamyśla tylko w którą ma stronę uderzyć, ażeby przodkując w swym rodzie zdołał dawną jego świetność przywrócić. Pomimo ówczesowych wyobrażeń o równości społecznej, których zdawał się czasem głośnym wyznawcą, żywioł rodowy zawsze w nim przeżywał. Hetman Branicki miał podówczas niejakaś więźność w Warszawie, a przez ożenienie się z siostrzenicą Potemkina zjednał sobie szczególną łaskę imperatorowej; postanowił więc pan Ignacy ¹⁾ zbliżyć się do niego, ująć go sobie, w nadziei, że za jego wsparciem zaskarbić mu się uda względy tej samowładnej pani. Właśnie podówczas zauważono, że Stanisław August znany z niestałości w skłonnościach, dość już ozięble traktował Branickiego, nie bacząc na dawne z nim związki, na powody należnej mu wdzięczności. Branicki to zręcznością swoją i determinacją wyzwolił stolnika niegdyś litewskiego z ciężkiego nader położenia w chwili prawie wstąpienia na tron Piotra III., o którym to zdarzeniu wypada mi pokrótce namienić.

¹⁾ Autor tych wspomnień miał za sobą Potockę, a tem samem był powinowatym Ignacego Potockiego; pozwolił więc sobie nazywać go po imieniu, zwłaszcza w pisemku, które dla swój szczególnie rodziny skreślił.

Oba w ową chwilę znajdowali się w Petersburgu. Doniesiono milczkiem monarsze o tajemnych stosunkach małżonki z Poniatowskim. W pierwszym porywie uniesienia rozkazuje natychmiast go aresztować. Już byłby przepadł przyszły król Polski, gdyby nie przytomność, nie determinacja Branickiego. Idzie on wprost do imperatora, który go szczególnymi zaszczycał względami i udając, że nic nie wie o niefortunnym zdarzeniu, jakie spotkało Poniatowskiego, z najzimniejszą krwią przy rubasznych krotofilach, na których Branickiemu nigdy nie brakło, zapytuje monarchę, czyby mu się nie zdawało odetchnąć cokolwiek po ciężkich trudach, towarzyszących zawsze rządowi ogromnego państwa i pokrzepić siły swoje szacownym napojem, którego kilka butelek już był zoczył na stojącym tuż stoliku. Wiadomo potomności, że Piotr III. podobnej okazji nie opuszczał: dobrze już podochoczonemu Branicki podsuwa do podpisu jakoby pozwolenie polowania w jakimś rządowym lesie; a w rzeczy niewartej długiego namysłu, otrzymuje wnet monarszy podpis. Był to nie więcej jak tylko rozkaz wypuszczenia z pod straży Poniatowskiego. Ten zaś korzystając z tak szczęśliwego dla siebie trafu, natychmiast z Petersburga zemknął. Imperator dowiedziawszy się o jego uwolnieniu i jak to nastąpiło, do najwyższego uniósł się był gniewu; lecz zapisawszy znów sprawę, dał się przebłagać, tem łatwiej, że się dowiedział o Poniatowskiego z Petersburga wyjeździe.

Szczególny ten epizod cechuje dobitnie śmiałość i zręczność Branickiego. Hetman, im więcej czuł, jaką mu

wdzięczność winien był Stanisław August, tem głębiej był dotknięty niechęcią chociażby chwilową króla; postanowił więc dawnego swego przyjaciela, a teraz monarchę, wysadzić z łaski imperatorowej. Jak tylko dano wiedzieć o jego wyjeździe do Kijowa, natychmiast tam wyrusza, nakłoniwszy Ignacego Potockiego, żeby za nim do tegoż grodu pospieszył: ocenił bowiem niezwykle jego zdolności. Za przybyciem swym do Kijowa, nie tracąc i chwili, rozpoczyna kabałować przeciw Poniatowskiemu. Czyż przez niezatartą zupełnie pamięć tajemnych a miłych w poranku życia godzin przebytych z teraźniejszym Polski królem, czy z innych jakowychś względów, bądź co bądź, wszelkie zabiegi i intrygi Branickiego celem wygluzowania Stanisława Augusta z wysokich łask imperatorowej nie powiodły się, słowem z dymem uleciały. Co zaś do pana Ignacego, gdy był Katarzynie przedstawionym, naj-oziebliej go przyjęła, zaledwo kilka słów przybranęj grzeczności z jęj ust usłyszał, a po tej pierwszej prezentacji przez trzecią osobę rozkazała dać mu do zrozumienia, iż nie życzyłaby widywać go nadal na swym dworze, jako w gruncie *wichrzyciela* przejętego duchem tegoczesnych publicystów francuzkich. Nie wiadomo z pewnością, zkąd tę o nim powzięła opinią; sądzono dość powszechnie, że Poniatowski tak mu się przysłużył, lecz były to tylko domysły.

Tak niefortunnego doznawszy przyjęcia od imperatorowej, zawiedziony w zamysłach, tentował jeszcze szczęścia pan Ignacy u Józefa cesarza, którego zapowiedziany

przyjazd do Chersonu i zjechanie się tam z Katarzyną miało wkrótce nastąpić. Przedstawił się więc cesarzowi, ale i ten monarcha źle już uprzedzony, zaledwo kilka słów do niego przemówił, i po krótkiej audjencji, obróciwszy się do swoich, miał z cicha wyrzec: *c'est un broillon*.¹⁾

W tamtęj epoce jak również i teraz, zaledwo nie tych wszystkich, co radziby gasnący byt ojczyźnie przywrócić, zamieniając ustawy przestarzałe, a więc bezwładne, na nowe prawa, odpowiednie nowym kraju potrzebom i politycznemu położeniu przy zachowaniu wszelkich rekojmi porządku i trwałości, tych to mówię gorliwych o dobro ojczyzny statystów polityka rządów i gabinetów w obawie skompromitowania władzy częstokroć przywłaszczonęj, nakazywała wystawiać za wichrzycieli, a później za jakóbinów. Nie przeczę bynajmniej, żeby w liczbie tych co marzą o radykalnej przemianie politycznej budowy nie byli i tacy, co okrywając się oponą publicznego dobra, rozsiewają zgubne dla towarzyskiego porządku nasiona i w gwałtownych przemianach szukają środków własnego wyniesienia. Ale pomiędzy nowatorami trafiają się dobre i chęci i myśli. Będący u steru rządu winni to wszystko rozróżnić; wreszcie czas należną oddaje sprawiedliwość jednemu i drugiemu. Dziejopisa zaś pierwszym jest obowiązkiem, głównem jego powołaniem w zdawaniu sprawy z upłynionych dziejów, umieć dostrzedz, gdzie w działaniach występujących aktorów historycznego dra-

¹⁾ O tym ostatnim wypadku dowiedziałem się z ust Fryderyka Moszyńskiego.

matu miłość własna, a gdzie rzetelne zamiłowanie publicznego dobra rzeczywiście przewodzi.

Wypada mi tu z porządku coś o Kołłątaju nadmienić.

Stan duchowny nie był jego powołaniem, jak to wiadomo każdemu, co go znał z bliska, lecz że jedynie z *wyrachowania* na dalszy swój zawód ten stan obrał i do niego się w Rzymie sposobił. Niedługo po powrocie z tej stolicy chrześcijańskiego świata nominacją otrzymał na rektora akademii krakowskiej i tam niepospolite po sobie zostawił pamiątki biegłości w zarządzie tej głównej szkoły. Na lat parę przed wielkim sejmem wyniesiony został na stopień referendarza litewskiego. Co mu był winien kraj we względzie publicznej oświaty, to Jan Śniadecki podał potomności w piśmie *Żywot literacki* Hugona Kołłątaja. Powiadano, iż w urzędzie rektora dość znaczny fundusz akademii sobie przyswoił. Bardzo być może, iż były to tylko niechętnych pokątne gwarzenia, a miał ich nie mało. Walczył przecież nieustannie z biskupem krakowskim Sołtykiem i innych przeciw niemu podżegał. Dokazał nawet tego, że papież urzędową admonicyę biskupowi przysłał, żeby się nie ważył w czémkolwiek sprzeciwiać rozrządzeniom rektora. Wypadek ten niespodziany do reszty biskupowi zmąsły pomieszał.

Jak w powód uniwersyteckiej rady, tak i piastując urząd referendarza, postanowił Kołłątaj w sejmowych przewodzić sprawach, główną być sprężyną czynności tego prawodawczego ciała; słowem stawać się źródłem zaledwo nie jedynem każdej inicjatywy. Trzeba mu było przede-

wszystkiem ovladnąć umysł sejmowego marszałka, najcnotliwszego ziemi polskiej obywatela. Lecz nie łatwo było zbliżyć się i zyskać zaufanie Małachowskiego, nie-skażonej cnoty urzędnika. Ażeby więc zaskarbić je sobie, przyszła mu myśl pisania listów do niego *anonime*. Listy te rozbierały wszelkie żywotne kwestye, które zajmowały umysły ówczesnych prawodawców polskich; całej nawet myślącej publiczności ściagały ciekawość i uwagę; a tchnące cnotą, rządem wolnym, niezbędną potrzebą poświęcenia wszelkich osobistych widoków sprawie publicznej, łatwo przylgnęły do dziewiczej marszałka sejmowego duszy, i tem zręczniejsz ujął go sobie, że opisując tam wzór prawego obywatela, jakby od niechcenia samą osobę Małachowskiego skreślił.

Z początkiem czteroletniego sejmu w dość dobrą byłem z Kołłątajem zażyłości; on mi się zwierzył, iż jest istotnym autorem tych listów; dał mi nawet uczuć, że życzyłby, abym marszałkowi tę niby tajemnicę wyjawiał. Zadość temu uczyniłem żądaniu, a tem samem stałem się ogniwem połączenia tych dwóch ludzi stanu, charakteru w gruncie zupełnie różnego, a raczej środkiem wciśnienia się referendarza w zaufanie nieugiętych zasad męża. Czas okazał, o ile rzeczywistych korzyści spłynęło lub nie na nasz kraj przez to spojenie Małachowskiego z Kołłątajem. Wreszcie byłem młody, bez należytego doświadczenia ludzi, skrytych ich dążności i pobudek, dałem się więc łatwo omamić.

Małachowski wysławiając głośno pisma, coraz większy

dnak oddawał pisarzowi, a własną powagą na stronę Kołłataja przyciągał umysły. Staraniem nawet swoim otrzymał dla referendarza urząd podkanclerzego. W dalszym czasie, gdy poszło o wyjednanie mu biskupstwa, wszyscy pasterze, mieszkający pod tę porę w Warszawie, jednomyślnie upraszali króla jako prawowiernego monarchę (*ortodoxus*) w imieniu świętej wiary katolickiej, ażeby Kołłataja biskupem nie mianował, przekładając oraz, iż papież źle już o nim uprzedzony odmówi mu *sakry*, a żaden z polskich biskupów święcić go nie zechce.

Posłowie młodzi, przejęci duchem ówczesowego liberalizmu, zbierali się często u Kołłataja. Podkanclerzy tym tylko przyznawał wyższe usposobienie i rozum, którzy we wszystkim jego podzielali opinie. Można było powiedzieć, iż *wnioskowanie* sposobem Kołłatajowskim zamieniło się w modę. Kto tylko sprzecznego był z nim rozumienia, to przez to samo uchodził za ograniczonego albo zaprzedanego Rossyi. Kołłatajowskich zaś zwolenników przeciwna partya przezywała *Hugonotami*, od imienia jego Hugo.

Ignacy Potocki wraz z Kołłatajem byli członkami deputacyi w sejmie ustanowionej do ułożenia projektu nowej formy rządu. Gdy tym mężom stanu nikt nie zaprzeczał wysokiego światła i obszernych wiadomości *in materia status*, nie dziw więc, że oni byli głównymi redaktorami tworzącej się konstytucyi. Jako obdarzonym niezwykłą wymową, trafnem, jasnem, chociażby i pozornem tylko wyłożeniem rzeczy, oraz sztuką wnikania w słabości

ludzkie, dość łatwo przyszło im ować większość sejmujących. Potrzebą pierwszą było uzyskanie nieograniczonego zaufania marszałka Małachowskiego. Z całą więc zręcznością starali się wrażyć mu przekonanie, że ich idee są tylko prostym wynikiem własnych jego pomysłów, których jakoby im udzielać raczył. Często nadużywano dobroduszości tego czcigodnego męża. Ponieważ czytywał z uwielbieniem naukę prawodawstwa Filangieriego, zmyślają przeto list od zawołanego publicysty do Małachowskiego, w którym ogłoszone już zasady utwarzającej się konstytucyi pod niebo wynosi; gdy tymczasem okazało się, iż pod tę porę nie żył już Filangieri, zmarły w 1788. r.

Obywatelska prawosć pana Ignacego nie zawsze była wolną od poszeptów, chociażby chwilowej dworszczyzny. Dnia jednego, dobrze to pamiętam, gdy Małachowski marszałek grając w bilard z Potockim, przyznawał, że z jego światła nie mało ma korzyści, a szybkim postępując krokiem, gdy mu się sprzączka u trzewika rozpięła, pan Ignacy przyskakuje, ugina kolano, jakby chciał sprzączkę poprawić: »Ach panie! rzecze, za ledwom jest go-dzien rzemyk u twojego zawiązać obuwia.«

Cnotliwy, skromny Małachowski nie zawsze przypisywał sobie wnioski, które mu wypadało czynić w obec sejmujących stanów, i nieraz ozwał się słowy: »Czerpałem to z mądrości księdza Kołłataja.« Zaniósł on aż do grobowej deski dobre to imię nieskażonego charakteru obywatela z tak nieogłędnem poświęceniem się dobru swój ojczyzny, że go Arystydesem polskim przezwano. Czysta

ta dusza przeniosła się do przybytku wiecznego w końcu 1809. r. w Warszawie. Książę Józef Poniatowski oddawszy ostatnią cześć zwłokom prawego męża, odchodząc rzekł z głębokiem rozrzewnieniem do otaczających go wojskowych: »Panowie! jeszcze lat kilka, a nie będzie już u nas przed kim czapki uchylić.«¹⁾

Pomiędzy Ignacym Potockim a Kołłątajem co do charakteru i skłonności serca znaleźć się nie mógł żaden punkt zetknięcia. Potocki nie był bez żądy wyniesienia się i przewodzenia w sejmowych obradach, ale przeważała w nim zawsze ambicya szlachetna i głębokie do publicznej rzeczy przywiązanie. Czuł on wyższość swoją, a tem samem mógł tuszyć bez nadzwyczajnego zarozumienia, że stanowczy wpływ jego mianowicie na tworzącą się nową formę rządu będzie rękojmią błogięj dla kraju przyszłości. Ci dwaj mężowie powierzając sobie wzajemne myśli i polityczne idee, zdawali się do jednego zmierzać celu. W gruncie jednak każdy z nich odrębne i sobie właściwe miał widoki. Bo kiedy pan Ignacy zamyslał tylko o utworzeniu takiej formy rządu, w której silnie skoncentrowana w królu wykonawcza władza z ministrami odpowiedzialnymi byłaby węgielnym kamieniem trwałości instytucji i mocy politycznej kraju, zamysły Kołłątaja nierównie

¹⁾ Przytoczyć mi tu wypada czterowiersz pod portretem Małachowskiego, napisany przez słynnego swego czasu poetę francuskiego Boufflera:

A ce vrai citoyen sachez Vous conformer,
Et retenez de lui, nation généraleuse,
Que moins une mère est heureuse,
Plus ses enfans doivent l'aimer.

dalej sięgały. W projektowanej konstytucyi, mającej zmienić polityczne położenie Polski, widział on tylko stan *przechodni*, że tego użycie wyrazu, ku spełnieniu nierównie rozleglejszych swoich widoków.

Z początkiem sejmowych obrad zamysłano już nadać miejskiemu stanowi szczególne i właściwe mu prerogatywy; całej więc zwinności swęj użył Kołłątaj, ażeby się przed nim wystawić za pierwszego twórcę mającego się uchwalić prawa miejskiego, a tem samem, aby tak ważna część naszej społeczności uważała go za istnego swego przedstawiciela. Tajemni jego ajenci, których miał zawsze na wodzy, dzielnie mu dopomagali. Był on dobrze świadomy wszelkich sprężyn rewolucyjnego wówczas na zachodzie ruchu i znał zamysły, zasady i dążności przywódców tego społecznego wstrząśnienia. Wiedział dobrze, że rewolucyjny ten szal przekroczywszy Ren, w całej niemal rzeszy niemieckiej utwarzał tajne stowarzyszenia, mające związki z głównym klubem Jakóbinów w Paryżu; mógł zatem tuszyć, że pożar ten, stopniami całą zajmąszy Europę, i do nas dojdzie. Potrzebował więc Kołłątaj zawczasu zaskarbić sobie i zapewnić wziętość i fawor téj licznej klasy, aby za nadeszłą zmianą wszelkich społecznych stosunków mógł stanąć na czele téj nieznanęj dotąd u nas rewolucyi. W powstaniu 1794. roku dążność ta Kołłątaja poniekąd się okazała. Za jego to staraniem wyrok na Konopkę, znanego przywódcę wzburzonego w Warszawie ludu, co bez sądowego wyroku kilku obwinionych powiesił, wyrok ten złagodzonem został na wieczne z kraju

wygnanie. Kołłątaj zdaniem wielu za sejmu jeszcze konstytucyjnego podzielać miał opinie polityczne Jakóbinów francuzkich; jeżeli jednak tak było, nadto miał przezorności dla zwierzania się mogącym jego mniemań nie podzielać.

Komarzewski w piśmie *Coup d'oeil sur la Pologne*, utrzymuje jakoby wielbiciel francuzkiej rewolucyi założyli w r. 1791. w Warszawie pod nazwą *Przyjaciół konstytucyi 3. maja* klub na wzór klubu Jakóbinów w Paryżu, że w nim rozbiegano i decydowano wszelkie projekta do praw i z ułożonym i gotowym już wnioskiem przychodzono na izbę sejmową. Byłoby to dosłowném naśladowaniem czynności paryzkich w duchu ultrarewolucyjnym. Rzeczywiście, takiego stowarzyszenia, to jest klubu, tak rozgałęzionego jak francuzki, nikt w Warszawie nie widział. Były istotnie w stolicy tajemne zebrania excentrycznych opinii patryotów i rozprawiano tam w materyach społeczno-politycznych, o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzucenia nawet wyrazu *stan* z narodowego słownika, a nadania wszystkim bez wyjątku na ziemi naszej żyjącym nazwy obywateli. Wreszcie za ledwo nie wszelkie różnobarwne utopie rewolucjonistów francuzkich rozbiegane tam były. Samaż nawet konstytucya 3. maja i inne ustawy z nią łączne i przez sejm uchwalone, uważano jako wypadki tymczasowe, przygotowujące tylko umysły do wyższej doli dla całej społeczności: w tych zebraniach najczęściej przewodzić miał ksiądz Jezierski, powiernik Kołłątaja i prawa jakoby jego ręka,

w ciągu tworzącej się konstytucyi. Zwykle w końcu jego przemów były słowa: »Co było na górze, będzie na dole, a co było na dole, będzie na górze.« W tém to wyrażeniu cała dążność społecznej rewolucyi zwykła się objawiać. Z pewnością jednak twierdzić nie można, żeby Kołłątaj miał jakikolwiek udział w tych tajemnych zebraniach.

Linowski w swym liście do przyjaciela następną przywodzi okoliczność dotyczącą Kołłątaja. Gdy w r. 1793. upadła nadzieja odrodzenia Polski, a związek targowicki wziął górę i król do niego przystąpił, podkanclerzy oświadczyć miał przez trzecią osobę ministrowi rossyjskiemu w Warszawie, że gotów byłby również z innymi swój akces do Targowicy uczynić, byleby pozostał nadal w urzędzie, który dotąd piastował. Znałem osobiście Linowskiego, był to z natury śledziennik, ale charakteru prawego i niezdolny fałszu podać za prawdę, tam mianowicie, gdzie honor człowieka mógł być zachwiany. Wreszcie *relata refero*. W końcu zaś nieszczęsnego powstania 1794. r. po zajęciu Pragi w perzynę obróconej, gdy Warszawa obawiać się mogła podobnegoż losu, Ignacy Potocki pierwszy odważył się kroki obrócić do nieprzyjacielskiego obozu i stawić się przed srogim zwycięzcą, błagając amnestyi dla nieszczęśliwych mieszkańców stolicy; oddawał nawet swoją osobę, aby tylko naczelnik mógł wolność odzyskać. Czy Kołłątaj coś podobnego poważył się uczynić? nie wiadomo. Owszem, według ówczesnych podań wszelkich przykładał starań, aby ująć z uwagi nieubłaganego

zwycięzcy i tajemnie z Warszawy umknął, jak mówiono, ze swym Konopką.

Słowem, Kołłątaj siebie i tylko siebie uważał za punkt środkowy, do którego wszelkie polityczne wypadki zmierzać miały, tak, ażeby on wszystkim kierował i rozrządzał. Obdarzony niezwykle zdolnościami, być może, iż Kołłątaj tylko z pewnem nadal *logicznem wyrachowaniem* rzeczy prowadził i dążył do celu sobie właściwego, kiedy inni pełni entuzjazmu, z najszlachetniejszymi uczuciami, z nieogłędnem nawet poświęceniem się rzeczy publicznej, czy tylko (zaledwobym nie powiedział) całą przyszłość swój ojczyzny na kartę nie stawili?

Król Wilhelm, na którego współdziałanie najwięcej partya pruska liczyła, a w której Kołłątaj przewodził, nie był pewnym sprzymierzeńcem. Co zaś do wyboru elektora saskiego na następcę po Stanisławie Augustcie, wszystko zdawało się rokować, że on w obawie narażenia się Rosyji przyjąć nie zechce tej ewentualnej korony.

Z rozpoczęciem prawie sejmu konstytucyjnego minister króla pruskiego Bucholtz podmuchiwał sejmującym, aby przedsięwzięli stanowcze środki na obalenie formy rządu przez Moskwę istotnie narzuconej, nie bacząc, że sam gabinet berliński nie mało się przyłożył do tego ze strony sąsiedzkiego mocarstwa samowolnego kroku. Bucholtz niebawem odwołany został, a na miejsce jego przybył do Warszawy *Lucchesini*. Nie mógł Fryderyk Wilhelm dobrać zręczniejszego dyplomaty do spełnienia swoich względem Polski zamysłów. Szczególną obdarzony przenikłością

Włoch układany umiał wnikać w słabości każdego, z którym wypadło mu konferować, i myśl jego chociażby najstaranniej ukrywaną odgadnąć. Niepospolity dowcip, giętkość umysłu, przyjemność i jakaś łatwość w obcowaniu torowały mu wstęp do najwytworniejszych towarzystw stolicy. Wkrótce przypuszczono go do narad tajemnych niektórych stronnictw. W nim bo nie można było dojrzeć głębokich pomysłów ministra, ale zaledwobym nie powiedział, był to dobroduszny człowiek, z sercem dla każdego wylanem. Wmówić on wszystkim usiłował, że sprawa Polski tak mocno króla pruskiego obchodzi, jak gdyby jego własną była. To czasem zdawał się utyskiwać na niedolę naszą, to ze zgrozą jakby się oburzał na gwałty Rosyji względem nas popełniane, wynosząc przytem pod nieba wielkomyślność swego pana, głębokie i ciągłe współczucie jego ku narodowi polskiemu. Minister zaś angielski de Hailes, stósownie do danej mu instrukcyi, potakiwał zawsze tym jakoby życzliwym względem nas Lucchesiniego oświadczeniom. Myśmy jak zwykle łatwi do przyjęcia wrażeń, byleby te łechtały nadzieje nasze odzyskania niepodległego bytu, w przekonaniu byliśmy, że już nadeszła chwila wyzwolenia, i większość sejmujących oświadczyła się za ofiarowaniem przez króla pruskiego przymierzem.

Kiedy w tak ważnej sprawie toczą się rozprawy, mianowicie w deputacyi zagranicznych interesów, gdzie Ignacy Potocki zawsze obstawał za aliansem pruskim, odbieramy depeszę od Wojny, ministra naszego w Wiedniu, o intencji dworu austriackiego ścisłego z Polską przymierza. Książę

Kazimierz Sapiecha, ja i kilku innych zgodnych w zdaniu opinowaliśmy, aby tak ważną, tak niespodzianą okoliczność wziąć pod rozwagę. Lecz propozycja ta podobać się nie mogła panu Ignacemu. Zniecierpliwiony dostrzegłszy, że nie wszyscy podzielają jego opinię, temi prawie do nas przemówił słowa: »Gdyby cesarz rzeczywiście tego od nas żądał zbliżenia, byłby tu przysłał posła do traktowania o przymierzu, o którym Wojna namienia. Któż tu jest od dworu austriackiego? De Caché *simple chargé d'affaires*, stołownik Stackelberga.« Zauważywszy wreszcie, iż nie łatwo mu przyjdzie alians pruski utrzymać, czując niemniej całą swoją w sprawach publicznych wyższość, dla której koniecznie ochraniać go muszą, dobitnymi nareszcie ozwał się słowy: »Czy panowie chcecie Polskę zgubić? jeżeli macie zamiar wiązać się z dworem wiedeńskim, ja rzucam deputacją interesów zagranicznych, sam nawet sejm i wyjeżdżam.« Ta jakoby pogróżka nie małe uczyniła wrażenie na większości członków deputacyi; a mając ją zaledwo nie całą za sobą, tyle w końcu wymógł pan Ignacy, że depeszę Wojny za niebyłą uznano i postanowiono, żadnej na nią nie dać odpowiedzi. Dowiedzieliśmy się później, że cesarz był istotnie w chęci zawarcia z nami przymierza; że projekt ten konfidencyalnie Kannitz przedłożył Wojnie; a nawet, że Tugut, jeden z najcelniejszych swego czasu dyplomatów, był już wyznaczony na posła do Warszawy. Tymczasem coraz silniej wzmagala się partya pruska w sejmie, a gdy minister nasz w Wiedniu

żadnej nie odbierał na powyższą notę odpowiedzi, pomysł ten aliansu Austrii z Polską upaść musiał i upadł.¹⁾

W dziwnem to położeniu Polska w téj ważnej ujrzała się epoce. Trzy mocarstwa, które miały ją niebawnie rozzerwać, wszystkie trzy zaledwo nie jednocześnie o zawarcie z nią ścisłego przymierza zdawały się dobijać. I na niedolę naszą nie znalazł się u nas żaden *człowiek stanu* w najwyższem tego wyrazu rozumieniu, z geniuszem kardynała de Richelieu, któryby skorzystał z tak błęgiego i najmniej w téj chwili spodziewanego położenia.

Na lat kilka przed rozpoczęciem czteroletniego sejmu, Szczęsny Potocki był przedmiotem, zaledwo nie powiem, powszechnego uwielbienia. Mnóstwo obywateli wysokiego nawet urodzenia, zjeżdżało się do Tulczyna, głównej jego pod ten czas rezydencji. Okazałość, wystawa tulczyńskiego dworu przewyższała na pewno dwory wielu książąt rzeszy niemieckiej. Generałem artylerji będąc pan Szczę-

¹⁾ Były chwile, w których Austriya rzeczywiście zdawała się nam sprzyjać. Gdy Kościuszko w 1794. r. stał obozem pod Połańcami w bliskości Galicyi, z magazynów austriackich żywność wojsku jego dostarczana bywała. W dobrej byłem zażyłości z Harnonkurem, komendantem w tymże roku Galicyi. Ten mi się raz zwierzył, jaka była podówczas wiedeńskiego dworu względem Polski polityka. „Przedsięwzięcie wasze, rzecze, jest zbyt zuchwałe: jednak jeżeliby się udało, otwarcie będziemy z wami, w przeciwnym zaś razie rzucim się na was.“ Gdy brygada Wyszkowskiego z Wołynia przez Galicyą przechodziła dla połączenia się z wojskiem naczelnika, wysłanemu adjutantowi do Harnonkura tenże w mej przytomności na mapie pokazywał, gdzie austriackie wojska mają swoje leże, jakby dla ostrzeżenia, aby ten oddział wojska polskiego w dalszym swym pochodzie starał się je pominąć.

sny, dwanaście dział odlać swoim kosztem rozkazał. Postawił przy tém nader liczny pułk piechoty, którego był szefem. Wiele młodzieży wysokiego rodu zaciągało się do téj zbrojnej siły. Zaledwo nie możnaby powiedzieć, że raczej pod niefortunną pan Szczęsny urodził się gwiazdą, niż żeby miał rozmyślnie czychać na zgubę ojczyzny. Zuppełny brak w sprawach publicznych przezornój trafności, źle zrozumiany interes własnego kraju, próżność bardziej niż duma, pobyt mianowicie jego w Kijowie, gdy tam imperatorowa przez kilka gościła miesięcy, zgubiły go.

Złożywszy dostojność wojewody ruskiego, z województwa brackowskiego wybrany został jednomyślnie posłem na sejm 1788. r. Przybywszy do Warszawy, zajął pałac Mniszechowski zwany i miał jeszcze jakowś w stolicy popularność. Dom jego z początkiem sejmku był punktem zbierania się wielu nawet najjarliwszych patryotów. Ignacy Potocki, od dawna zawiedziony w swych uprzednich zamysłach (o których chciał być może teraz zapomnieć), starał się jak najściślej z panem Szczęsnym zawrzeć związki, w nadziei, że obudziwszy w nim uczucia szlacheckiej ambicji, będzie mieć po sobie tak zamożnego pana do spełnienia dalszych swoich widoków. Ale wszystkie te projekta z dymem ulecieć miały, coś innego już się tam święciło. W prywatnych z nim stosunkach, dostrzegłem w panu Szczęsnym szczególną do dworu rosyjskiego skłonność. Przekładałem mu nieraz, że w obecném rzeczy położeniu, niewczesna ta jego dążność zgubić go może w opinii. On mnie na to: »Czartoryscy nie-

gdys nie okazywali się wyraźnymi stronnikami Rossyi? nikt przecież nie posądzał ich o niewolnicze sprzyjanie temu mocarstwu. Samże pan Stanisław Potocki, brat pana Ignacego, na lat kilka przed teraźniejszym sejmem czyż nie pisał o potrzebie zawarcia ścisłego Polski z Rosyją przymierza? — Niegdyś, odrzekłem, ale dzisiaj, w obecnej chwili, już miejsca to mieć nie może; zmieniło się z gruntu polityczne kraju położenie. Rozmowa ta nasza o politycznych w Europie wypadkach z Polską związek mających, ciągnęła się dalej, i jakoś nieznacznie rzecz się wytoczyła o imperatorowój i o jej pobycie w Kijowie. Tu zaczął mi się rozwodzić o wysokich przymiotach duszy i charakteru téj wszechwładnej pani, o jej najlepszych dla Polski intencjach. Przyszło nakoniec do tego, że w tym zapale nie był już panem niewyjawienia mi najgłębszych tajników serca swego. »Cóż to za kobieta!« rzecze, a wzięwszy mnie najpoufalej za rękę, jak gdybym był najbliższym jego powiernikiem: »mógłbyś temu wierzyć,« ciągnął dalej w swém uniesieniu, »mógłbyś dać temu wiarę, iż takie były chwile, w których pozazdrościłem szczęścia niegdyś Poniatowskiemu i tylu innym. Katarzyna swych faworytów obsypywała darami, ja oddałbym był połowę mego majątku, żeby nim zostać.« — W tych kilku wyrazach zdawało mi się w nim widzieć nie męża stanu, ale jakby dwudziestoletniego młodzika, co cały wrzący, z zapalem unosi się nad pierwszym przedmiotem namiętnej miłości. »Dnia pewnego,« dalej mi prawi, »imperatorowa w ciągu jeszcze swego w Kijowie

pobytu, temi do mnie przemówiła słowy: »gdybym pragnęła zguby twego kraju, użyłabym B..., R..., oni by mi chętnie do tego dopomogli: dość byłoby mi jednego skinienia, ażeby mieć ich za sobą zupełnie. Ależ ja właśnie pragnę szczęścia twój ojczyzny, podniesienia jej politycznego bytu, i chcę ciebie i *tylko ciebie* użyć do spełnienia tak szczytnego zamysłu.« Zamilkłem, w tym stanie jego duszy przełożenia wszelkie nie zdołałyby go odwrócić od z dawna zamierzonego zamysłu. Istotnie był on pod urokiem, jak ów Rynald, a co dziwniejsze, sześćdziesięcioletniej Armidy. Szczęściem, ktoś nadszedł i przerwał niemiłe dla mnie zwierzenie się. Ze ściśnioném wyszedłem sercem, mówiąc sobie w duszy: Nieszczęśliwy! stoi nad bezdenną przepaścią, nie widząc jej; ona go przędź czy później pochłonać musi. To wszystko co tu przytaczam jest mi dotąd tak obecne, jakbym pana Szczęsnego Potockiego dziś jeszcze słyszał.

Zaledwo nie wraz z ustanowieniem deputacyi do ułożenia projektu nowój formy rządu, wszczęła się dnia pewnego na śniadaniu u Szczęsnego Potockiego dyskusya, czy siła zbrojna bezpośrednio podlegać ma departamentowi, czy kommisyy *ad hoc* ustanowić się mającej? Podtenczas nie była jeszcze skasowaną rada nieustająca, w której skład wchodził departament wojskowy. Pan Szczęsny wraz z panem Ignacym byli za departamentem, ja i wielu innych byliśmy za kommisją, pragnąc, ażeby organizacya zbrojnej siły i ciągle nad nią czuwanie były wyłączną atrybucją tej jurysdykcyi. Nazajutrz, gdy na sesyi sej-

mowej też kwestya zawiązała się, Ignacy Potocki głębiej rzecz tę rozważywszy, przewidując większość zdań, w o-bawie oraz stracenia popularności, staje niespodzianie w opozycyi z panem Szczęsnym i zdanie swoje za kommisją otwiera. Wypadek ten zrządził, że pan Szczęsny upadł, a pan Ignacy do wysokiego w opinii wyniósł się znaczenia. Pan Szczęsny zgryziony, ciężką tę chwilę przypłacił chorobą i wyjechał z Warszawy, głęboki żal unosząc do pana Ignacego; złowrogie, ohydne już mu się snuły zamysły.

Na sessyi sejmowej w miesiącu grudniu 1789. r. deputacya interesów zagranicznych zdawała sprawę izbie poselskiej z konferencyi dokonanej z posłami pruskim i angielskim, oraz z listu króla pruskiego, w którym on rzeczpospolitą zapewnia o niezmiennej swój dla Polski przyjaźni i że gotów jest użyć w walnej potrzebie wszelkich zasobów swój monarchii, dla zabezpieczenia całości, niepodległości Polski; nadto, że pragnie obronnego z nią przy-mierza, celem ułatwienia tego wszystkiego, czego jej po-myślność wymagać może, byleby mu z pewnością wiadome były zasady przyszłej ustawy rządowej, jako rękojmią trwałości nowych instytucyi. Następujące słowa z powyższego listu Fryderyka Wilhelma, szczególne w izbie poselskiej uczyniły wrażenia. »Chociażby do aliansu przyjsć nie miało, Polska zawierzyć może, że jej nie opuszcę; może się spuścić na mój charakter, wreszcie na znajomość tego, co jest własnym i istotnym moim interesem.« Byćby

mogło, iż w téj chwili szczerze były te względem Polski oświadczenia monarchy pruskiego; zaprojektowany bowiem związek kilku monarchów europejskich przeciw Rosyi (o czem wyżej wspomniałem), na którego czele stanąć miał Fryderyk Wilhelm, dotąd rozwiązany nie był; trzy sąsiedzkie dwory jeszcze się nie były porozumiały, względem zadania ostatniego ciosu istnieniu ojczyzny. Wreszcie wielu posłów najwięcej nawet przeciwnych proponowanemu z królem pruskim przymierzowi zamilkli, widząc tę tak wyraźną deklaracyą Fryderyka Wilhelma w obec całej Europy.

Zasady do nowéj formy rządu niebawnie przedstawione sejmującym stanom i od nich będąc uchwalone, uprzątnęły poniekąd wszelkie trudności do zawarcia tego obronnego przymierza, i takowy traktat w miesiącu marcu 1791. r. podpisały obie strony. Okoliczność zaś stosunków handlowych, mianowicie ustąpienie Gdańska i Torunia, o które szczególnie domagał się Fryderyk Wilhelm, do dalszego odłożono czasu, z wielkiem niezadowolnieniem monarchy pruskiego.

Z rozpoczęciem prawie sejmu, znaczna większość zdań już była za niezbędną potrzebą zmienienia elekcyjnej korony na dziedziczną i ustalenia następstwa tronu w rodzinie saskiej; tak, ażeby po Stanisławie Augustacie prawo to przeszło na elektora saskiego i jego następców. Zaledwo liczyć można było dwudziestu posłów wyraźnie należących do partyi rossyjskiej, co przeciwniej byli opinii. Nadchodziła właśnie chwila, w której tę opinią w prawo

zasadnicze zamienić trzeba było. Stanisław August w gruncie podzielał zdanie większości sejmujących; gdy jednak przysiągł (jak z tém dał się słyszeć) przy wstąpieniu na tron, iż w żadnym razie nie poważy się przyłożyć ręki do jakiegokolwiek zmiany w zasadniczej ustawie, co do wolnej elekcyi monarchów, nie czuł się mocen przyzwolić wyraźnie na ustalenie dziedzicznej korony w rodzinie saskiej, stosownie do życzenia całego niemal sejmu. Żeby więc i tę usunąć zaporę, postanowiono kwestyę tę oddać pod decyzją sejmików wojewódzkich, w których objawiała się, według powszechnego podówczas rozumienia, wola narodu.

Wielu pod tę porę posłów rozjechało się do swoich województw, aby wpływem swoim skłonić współbraci na sejmikach odbyć się wkrótce mających, do przyznania elektora saskiego za następcę po Stanisławie Augustacie według wyżej zaprojektowanego prawa. Kiedym do siebie przyjechał, uwiadomiono mnie, że partya Branickiego, nie chcąc zezwolić na ustalenie następstwa tronu w domu mianowicie saskim, wszelkich gotowa jest użyć środków, aby nie przypuścić do koła sejmikowego tych wszystkich, o których wiadzano, że są za sukcesyją tronu, i na której to liście i jam się miał znajdować. Właśnie pod tę porę przyjechała do nas pani chorążyna Cieszkowska, wysokiego poważania i niezwyklej stałości charakteru pani. Przełożyłem jój moje w tym razie kłopoty, chęć niemniej żarliwą przedarcia się do izby, w której się odbywały sejmiki. Podaje mi więc myśl szczególną, a nader trafną, że bym się przebrał za jój lokaja, stanął za kareta, a tak

niepoznany, przebył oddziały siepaczów partyi Branickiego, co przy wjeździe do miasta nie dopuszczali przybycia tych wszystkich, o których wiadano, że są przeciwniej partyi. U nas bowiem podtenczas wszystko czynić było można, broić pod hasłem jakoby szlacheckiej wolności. Z rzetelną wdzięcznością przyjąłem szczęśliwy pomysł pani chorążyny, i nie tracąc czasu, każe ona zajeżdżać karecie, a ja wdziewam na się barwę jój lokaja i staję za pojazdem. Szczęśliwie przebywamy przy wjeździe do miasta straże, złożone z samych prawie zbirów przeciwniej partyi z dobytymi pałaszami. Zaledwo ujechaliśmy kilka set kroków, gdy znak dają stangretowi, aby się zatrzymał przed dworkiem znajomego mi dobrze obywatela, na którym zupełnie polegać mogłem. Tam przywdziewam wojewódzki nasz mundur, który miałem zawinięty pod pachą, i z najlepszą prezencją walę na izbę sejmikowych obrad. Nie mało zdumieli się bracia szlachta, jak tylko mnie wpośród swego koła znienacka ujrzeli; szmer z razu złowrogi slysze, a wśród wielolicznych szemrań te tylko dochodzą mnie wyrazy: »Cóż to, imponować nam zamysła?« inni: »My tacy dobrzy jak i on orderowy.« Tamci: »Niech do czarta idzie ze swym elektorem, miałożby dla nas przepaść to *liberum veto*, owa żrenica szlacheckiej wolności?« a zaledwo nie wszyscy: »Nie, nie ma zgody« i t. p. — Ja nie tracąc fantazyi, proszę o głos. Muszę tu wyznać uszanowanie dla prawa ze strony braci szlachty na chwilę rozognionój; zamilkli wszyscy jak tylkom głos zabrał. Przemawiam do sejmikowych, wystawiam nie-

szczęsne skutki téjto mniemanój wolności obierania sobie królów, przytaczam z samychże ojczystych dziejów liczne przykłady nieszczęść, które na naszą złąły się ziemię z powodu tych nibyto tak błogich prerogatyw. Lecz postrzegam, że ta moja patetyczna przemowa nie czyni bynajmniej wrażenia, jakim sobie rokowałem; widzę wszędzie niesmak wypiętnowany na twarzach, a co najgorzej znudzenie. Jużem w duszy rozpacział o pomyślnym skutku méj przemowy, gdy w jednej chwili nasuwa mi się myśl szczególna, że nie powiem pusta, temi słowy przemówić: »Najmilsi panowie i bracia! chciejcie wreszcie zważyć, że za nieboszczyka Sasa, ojcowie nasi popuszczali pasa.« Te z osobliwszego jakowegoś instynktu wyrzeczone słowa, gdyby iskra elektryczna przebiegły całe grono zebranego tam obywatelstwa i do gruntu przemieniły wszystkich wyobrażenia. Jedne już tylko dochodzą mnie głosy z dziwnym zapachem po całej rozbijające się izbie: »*Niech żyje elektor saski, przyszły król polski!*« Korzystając z tak pomyślniej zmiany serc obywatelskich, dobywam z zanzadża przygotowany już akt jednomyślnego zgodzenia się naszych współbraci na tron dziedziczny w rodzinie saskiej i ten licznemi podpisy natychmiast został zapełniony. Po krótkiej chwili poniewolnie ze smętném w duszy uczuciem rzekłem do siebie: »W takowychże to zebraniach spoczywaćby miało wszechwładztwo narodu?«

W gruncie pocziwają była nasza szlachta, ale nieskończenie łatwą do przyjęcia chociażby najfałszywszych wrażeń, jak tylko nawinał się przywódzca, co własną jój mi-

łość zrecznie załechtać umiał, majakiem, jakoby ktoś tam z góry zamyslał jój imponować. Brak niemniej należytego światła, mogącego odróżnić rzetelny kraju interes od wszelkiej prywaty, nie mało się przyczynił do podobnych w umysłach zawichrzeń.

Wreszcie do kogoż odnieść należało tak pomyślny rezultat naszego sejmiku, jeżeli nie pani chorążyniej Cieszkowskiej? Nie jójże to winienem, żem się mógł dostać na miejsce tego obywatelskiego zebrania? Czuła ona dobrze, że na dotkliwie narazić się może nieprzyjemności z przemycenia do naszego grodowego miasteczka, tak surowo zakazanego podtenczas towaru, jakim ja byłem, gdyby ta *defraudacya* przez przeciwną partję wykryta została. W naszym bowiem kraju, płeć piękna zbyteczną w podobnych razach nie odznaczała się przezornością, ani się nią odstręczała od ofiar osobistych, bo gdzie tylko interes rzeczy publicznej zachodził, tam ona dawała zawsze przykład determinacyi, pewnej tęgości charakteru i duszy.

Ignacy Potocki widząc zawsze w utrzymaniu przyjaźnych z królem pruskim stosunków jedyny środek zupełnej naszej emancypacyi i postawienia Polski na stopniu znaczenia wyższym od tego, jaki w obec europejskich mocarstw dotąd zajmowała; wiedząc oraz, że Fryderyk Wilhelm niczego tak nie pragnie, jak odstąpienia sobie Gdańska i Torunia, ażeby przeto więcej go do sprawy polskiej przyciągnąć, wszelkich probuje sprężyn do skłonienia sejmku ku zadośćuczynieniu życzeniom króla pruskiego. Zwo-

lennicy partji pruskiej utrzymywali, iż Gdańsk nie był nigdy polskim, oraz że kraj nasz obejść się bez niego może. Ja z wielu innymi przeciwnego będąc zdania i opierając się na powadze Dogiela¹⁾, okazałem, iż Gdańsk był już pod protekcyą Polski, nim jeszcze Pomorze do nas należało, i jak wielki uszczerbek poniósłby nasz handel, gdybyśmy tego portowego miasta nad Bałtykiem pozbawieni byli. Wszelako długie ciągnęły się w tój kwestyi rozprawy. Marszałek nawet sejmowy Małachowski, poduszczany przez Idnacego Potockiego i Kołłątaja, silnie obstawał za tём ustępstwem. Partya pruska zdawała się nawet powątpiewać, żeby ks. Stanisław Jabłonowski, minister nasz w Berlinie spełniał swoją misję z zupełnem poświęceniem się sprawie polskiej. On to jednakże uzyskał tę tak głośną od króla pruskiego odezwę, w której tenże monarcha uwielbiając czynności sejmu naszego, wynurzył całą swoją jakoby przychylność dla Polski. Ignacy Potocki i kilku poufałych jego skonkludowali: »Ponieważ ks. Jabłonowski kocha się w córce Walewskiego wojewody sieradzkiego, będącej podtenczas jeszcze za Steckim, chorążym koronnym, a Walewski w ścisłej zostaje zażyłości z Branickim, nie można przeto polegać na księciu Jabłonowskim, żeby on interesa polskie w obecnej chwili gorliwie w Berlinie popierał.« Przychodzi więc koncept panu Ignacemu wysłać Tadeusza Morskiego do Berlina i daje temuż sekretną instrukcyę, by królowi oświadczył, iż

¹⁾ Codex diplomaticus regni Poloniae etc. in folio 1758. r.



o mało już chodzi, żebyśmy jemu nie odstąpili Gdańska i Torunia, i że interes ten wkrótce będzie załatwiony. Pewny oraz swego stanowczego wpływu na większość sejmujących, nie wątpił, że w tym przeciągu czasu uda mu się wymodz na sejmie ustępstwo tych dwóch miast Prusom. Morski do Berlina przybywa i według danej instrukcyi spełnia swe posłannictwo na prywatnej audyencyi u króla. Książę Jabłonowski o niczem nie wie, i ani się domyśla, co Morskiego sprowadzić mogło do Berlina. Fryderyk Wilhelm kombinując z jednej strony co mu Morski w imieniu poniekąd sejmujących stanów oświadcza, w zupełnym w tej mierze milczeniu księcia Jabłonowskiego, sprawującego przy nim urzędową misję, uwiadomiony zwłaszcza, że deputacya interesów zagranicznych w Warszawie uchylać zdawała się ciągle oddania stanowczej rezolucyi posłowi jego względem Gdańska, ujrzał w tém jakąś gmatwaninę. Zniecierpliwiony wreszcie tem dwuznacznym względem siebie postępowaniem dyplomacyi naszej, wyrzekł wpośród swoich: »Si ces guenx tardent encore à me remettre Danzig et Thorn, je les livrai poings et pieds liés à la Russie.« (Jeżeli te hołysze dłużej ociągać mi się będą z ustępstwem Gdańska i Torunia, to rzucę ich spętanych na pastwę Rosyi.) Znalazły się osoby, co o tym wybryku N. Pana natychmiast doniosły Morskiemu. Morski tegoż samego dnia uwiadomił o nim Ignacego Potockiego. Nieprzewidziany ten wypadek tem boleśniej pomieszał szyki panu Ignacemu, że już był zwątpił, czy mu się uda wyrobić na sejmie ustęp-

stwo pomienionych dwóch miast dla pruskiego monarchy. W nader drażliwym przeto ujrzał się położeniu. Morski za powrotem do Warszawy, żeby od wszelkiej zasłonić się odpowiedzialności, gotów byłby wyjawić cel swego posłannictwa do Berlina, niewiadomego deputacyi spraw zagranicznej, w której wszelkie dyplomatyczne sprawy winny się były koncentrować. Zamierzony ten frymark Gdańska niechby na jaw wypłynął, w cóżby się w takim razie obróciły popularność, kredyt, wziętość pana Ignacego i dalsze jego zamysły? Jeden mu tylko zostawał środek usunięcia Morskiego z bliskiej widowni politycznej. Deputacya więc interesów zagranicznych, którą zaledwo nie całkowicie kierował, znajduje konieczną potrzebę wysłania jak najspieszniej poselstwa do Hiszpanii, i na tę daleką misję Morskiego przeznacza. Nikt wpośród tego odmetu różnorodnych i pokrzyżowanych spraw nie zastanowił się, czy Polska mieć może jakiekolwiek dyplomatyczne stosunki z Hiszpanią. Nominacya Morskiego tem snadniej powiodła się, że nie było nikogo podtenczas w Warszawie, ktoby mu jęj pozazdrościł. Tenże w kilka dni potem odbiera od deputacyi stosowną instrukcyą i zlecenie niezwłocznego do Madrytu wyjazdu: zresztą *ad feliciora tempora* pod tę bowiem porę nie zważano na następstwa wyniknąć mogące z przedsiębranych środków. Wszelkie niemal publiczne sprawy ułatwiano na prędcę, aby na czasie przynajmniej coś zyskać. Wreszcie ważniejsze nierównie pojawiły się na politycznym horyzoncie zjawiska, które pochłonięły fenomena mniejszego znaczenia. Wpośród tych nowych

ścierających się przeciwnych sobie żywiołów i wirowego politycznego popędu, który całą niemal na zachodzie społeczności unosił w przestrzeń niedoścignioną, zapomniano o misyi Morskiego do Berlina i Hiszpanii i o traktowaniu ustępstwie królowi pruskiemu Gdańska i Torunia.

O wszystkich tych szczegółach poselstwa Morskiego dowiedziałem się od niego samego, z którym żyłem w ściślejszej zażyłości.

Gdy sejm uchwalił zasady nowój formy rządu, przetworzenie to radykalne wszystkich instytucji kraju naszego dało pochop miejskiemu stanowi dopomnienia się o przywrócenie mu dawnych praw jego. Mówimy tylko o miastach wolnych, zwanych królewskimi; miasta bowiem należące do osób prywatnych, żadnych ustaw właściwych sobie nie miały. Liczne szczątki i zwaliska dawnych budowli po tych grodach sterczące, dotykającym były dowodem dawniej ich zamożności. Taka była pod tę porę opinia większości sejmujących, nawet zwolenników partyi rossyjskiej, za przywróceniem swobód miejskiemu stanowi, iż wątpliwości nie podpadało, aby takowe powrócone im nie były. Przeważało nawet w sejmie życzenie, ażeby stan ten miał własnych w ciele prawodawczym reprezentantów. Wyznaczono osobną deputacją do rozpoznania praw i przywilejów dawnemi czasy miastom służących; podania niemniej najwłaściwszych środków do polepszenia i podniesienia teraźniejszego ich stanu; w tych wszystkich czynnościach Kołłataj szczególny miał udział.

Nad miarę długie ciągnęły się rozprawy, mające związek z tą zaprojektowaną ustawą, tak, że dopiero z początkiem 1791. r. zdawały się dochodzić do stanowczej decyzji.

Chociaż Ignacy Potocki wraz z Kołłatajem jedynę prawie byli opinii względem ustanowić się mającej formy rządu, różnili się jednakże w zdaniu co do żywotnych jego elementów; szczególnie co do wewnętrznej organizacji prawodawczego ciała. Potocki życzył, aby w niem stan rycerski przodkował, Kołłataja zaś zamiarem było też przewagę osadzić w stanie miejskim, na którym oparty, wzbićby się mógł w coraz większe znaczenie, dalej, kierować wyłącznie całego sejmu obradami, chociażby w następstwie czasu mieć i motłoch w odwodzie. Widoki bowiem jego daleko, daleko po za obecną chwilę sięgały, jak to już zauważaliśmy. Wszelkie więc Kołłataja zabiegi dążyły do utworzenia potężnej, oddzielnej i z deputowanych samychże miast złożonej izby. W obawie niebezpiecznych następstw wyniknąć dla kraju mogących z takiej organizacji ciała prawodawczego, zaprosiłem do siebie Dekerta, prezydenta miasta Warszawy. Miał on między swoimi wziętość niepospolitą i zasłużoną z powodu swych cnót obywatelskich. »Przemiećmy,« rzekłem, »stosunkowe położenie nasze, uważaj pan siebie jak gdybyś był członkiem stanu rycerskiego, mnie zaś jak gdybym był miejskiego pochodzenia.« Główniejszym przedmiotem naszej konferencji była kwestya, czy korzystniej byłoby dla ogólnego dobra kraju i trwałości utworzyć się mających instytucji, zgoda dla ciągłej pomyślności wspólnej ojczy-

zny, oddzielną utworzyć izbę deputowanych miejskiego stanu, lub tychże w izbę poselską wcielić. Po dwugodzinnej blisko deliberacyi uznał Dekert, iż oddzielną izba deputowanych stanu miejskiego, mogłaby pociągnąć niebezpieczne następstwa i z czasem daćby mogła powód do wstrząśnienia całej politycznej budowy kraju i podkopania saméjże zaprojektowanej konstytucyi. Mając już Dekerta po sobie, łatwiej nam było odeprzeć zamach Kołłataja na stan rycerski wymierzony.

Liczne podawano projekta na zebraniu członków deputacyi do utworzyć się mającego prawa miejskiego. Znajdowali się tam między innymi Chreptowicz, podkanclerzy litewski, Sołtan, Łubieński, Matuszewicz, podobno i Strojnowski. Suchorzewskiego, posła kaliskiego, wniosek prym otrzymał. Kazimierzowi Sapieże osobno przełożyłem pobudki do téj ustawy, marszałkowi Małachowskiemu podobnie. Chreptowicz rzecz tę w rzetelném świetle wystawił królowi. Wreszcie latało się po ławkach poselskich, aby za tém prawem najwięcej uzyskać głosów. Suchorzewski, chociaż za zwolennika partyi rossyjskiej późnziej uchodził, miał za sobą podtenczas opinię zaledwo nie całego sejmu, i na jego to wniosek toż prawo jednomyślnie na dzień 18. kwietnia 1791. roku uchwalono. Zbawienną byłaby ta ustawa, gdyby nie nastąpiło dalsze jój rozwinięcie nad wszelką miarę prerogatywy mieszczan rozprzestrzeniające, o czém będzie niżej.

W dniach następnych roje mieszczan stolicy i poblizszych miasteczek, każdy z nich z szablą przy boku na

znak przywróconego obywatelstwa, pospieszały do pałacu marszałka sejmowego z wynurzeniem najczulszej wdzięczności temu, pod którego laską tak błogie dla ich stanu stanęło prawo. W kilka dni potem w ogrodzie Krasińskich ujrzała Warszawa ludową uroczystość, przy pyszném oświetleniu całego gmachu rządowego i ogrodu. Transparent, na którym odbijał się wizerunek Małachowskiego w olbrzymich rozmiarach, uwieńczony symbolicznemi figurami religii i ojczyzny, zwiększał jeszcze blask téj uroczystości.

Kołłataj nie zaniedbał za pomocą swych licznych agentów rozgłaszać, iż był promotorem prawa tak miastom przychylnego, słowem, *iz tak się stało, jak on zrazu zapowiedział*. Niezwłocznie elekcyje deputowanych (a raczej plenipotentów, bo tak ich podtenczas przewzano), miejskiego stanu nastąpiły i ujrzelismy pośród siebie wielu arcygodnych i z najlepszymi dla kraju intencjami nowo przybranych kolegów. Po dokonanej sankeyi powyższego prawa, wielu zajmujących wysokie nawet stanowisko w ówczesnej społeczności, Małachowski marszałek, Ignacy Potocki i wielu innych pospieszyli przyjąć *miejskie*, wpisać swoje imie w księgę mieszczan.

Sejmujące stany zaledwo nie od samego zawiązania swego na różnobarwne dzieliły się stronnictwa. Partya pruska górowała. Przeciwną jój była królewska, jak ją nazywano. Hetman Branicki uchodził za główną jój sprężynę w początku sejmu, ależ i ta na wieloliczne rozpadała

się odcienienia: na stronnictwo wyraźnie królewskie, na Potemkinowskie i na partya Szczęsnego Potockiego, dopóki on jeszcze w Warszawie przebywał. Z początkiem 1791. r. wielka ilość królewskiej przyłączyła się do partyi pruskiej. Ciężko byłoby i podtenczas nawet dokładną statystykę tych różnobarwnych partyi skreślić. Pominawszy stronnictwo pruskie, górujące zawsze i dość ściśle spojone, większa część posłów zaledwo nie z każdym dniem to do téj, to do przeciwnéj przyłączyła się partyi, a tém samém ilość ich stosunkowa co do wyznawanych opinii podobnież zmianie podpadać musiała. Wszystko to zależało od powiewu nadchodzących z zagranicy wieści o przychylnych lub nieprzyjaznych ku nam usposobieniach europejskich mocarstw: na nich to szczególnież budowano całą naszą przyszłość. W pośród tego odmetu krzyżujących się w zdaniu stronnictw, rzadko kiedy młodzi i niebaczni posłowie wstrzymać się mogli, ażeby nie odgrażać się na Rossyą, w cierpkich częstokroć sarkazmach, przeciw samej nawet imperatorowej. Byli tam i tacy, co te żółcia zaprawiane pociski skrzętnie notujące przesyłali żywcem do Petersburga. Katarzyna o tych sarkazmach jak najdokładnież zawiadomiona, zalecała najsurowiej swoim umocowanym w Warszawie, nie tylko nie czynić żadnej już opozycji uchwalonym przez sejm ustawom, chociażby najsprzeczniejszym z dawną formą rządu przez nią *gwarantowanego*, ale nawet dyssymulować wszelkie, chociażby najdotkliwsze przeciw niej samej pociski. Nie zawarty jeszcze pokój z Turcyą i inne polityczne względy nakazy-

wały to milczenie. Nie nadeszła była chwila korzystnego pomiszczenia się za wszystkie te zniewagi, zupełną imienia Polski zagładą.

Nie uszło to bacności przeznacznych mężów stanu, kierujących poniekąd obradami sejmu. Ciało to prawodawcze zaledwo nie od samego zawiązania zamyślało o niezbędnej potrzebie utworzenia na wszelki wypadek przeważnej siły zbrojnej. Etat polskiego wojska przed zebraniem się sejmu konstytucyjnego zaledwo 18,000 wynosił, a rzeczywistość nie było pod bronią jak 12 do 14,000. Zamyślano przeto o postawieniu chociażby 100,000.

W dalszym zaś ciągu sejmowych obrad nie wahali się posłannicy narodu zupełną oświadczyć gotowość do ofiar na dostarczenie potrzebnych zasobów celem utworzenia licznej siły zbrojnej.

Opłata podatków na ten cel, wybieranie rekruta po siołach, dopełniały się bez żadnego przymusu, i zaledwo lat parę ubiegło, jak z dumą poglądać mógł naród na podniesioną siłę zbrojną do 60,000 wyćwiczonego już żołnierza. Co zaś do artyleryi, w smutnym ta broń była dotąd stanie. Na zadośćuczynienie téj potrzebie założono niezwłocznie w stolicy ludwisarnią na wylanie pewnej ilości dział, i w tym celu sprowadzono biegłych z zagranicy ludzi; a publiczność warszawska, jeszcze mi obecna ta chwila, z jakimże pospiechem cisnęła się, aby patrzeć na te nieznane jej dotąd wyroby.

Był czas, gorzko o tém wspominać, w którym zaledwo nie każdy starał się wyłączyć od publicznych cięża-

rów; w obecnej chwili wszyscy niemal posiadacze dóbr ziemskich chętnie podatek 10. grosza na wieczność przyjęli. Zaledwo nie wołano z prowincyi na sejmujących: »Nie oszczędzajcie grosza i majątków naszych, gotowiśmy wszystkie źródła wyczerpnąć na powiększenie dochodów publicznych w obecnej potrzebie.« Skorzystał sejm z tego zapasu i niezwłocznie uchwalił, aby dochody ze starostw i królewszczyzn odtąd do skarbu rzeczypospolitej jedynie wpływały. Te były ciągłe usiłowania prawych synów ojczyzny na usunięcie wszelkich przeszkód, które im stawili stronnicy partyi przeciwniej.

Zaledwo pare miesiące upłynęło po otwarciu niniejszego sejmu, a stolica zupełnie odmienną przybiera już postać. Niedawnemi jeszcze czasy sam tylko poseł rossyjski górował w stolicy. Rzeczpospolita oddawna żadnej prawie nie miała reprezentacyi przy europejskich dworach. Z rozpoczęciem zaś ustawodawczego sejmu ujrzelismy w Warszawie posłów od wszystkich niemal europejskich dworów, i jednocześnie wysłaliśmy swoich nawzajem. Nie zwiastowałoż to wszystko, że sejm jakby wskrzeszał i inne nadawał życie narodowi? Upadła, rozumie się, nieograniczona postać rossyjskiego przewaga, nadewszystko haniebna i nigdy niesłyszana w zasadach publicznego prawa gwarancya niedawno jeszcze istnacej formy rządu, a raczej nierzędu w Polsce.

Uchwalono przytem kommissye porządkowe i cywilno-wojskowe, wreszcie zaprowadzono w całym kraju jakiś przynajmniej porządek. Duch najżarliwszego zamięłowania

publicznej rzeczy ożywiał wszystkich. Jak przed laty zaledwo nie każdy życzyłby wyłączyć się od publicznej posługi, tak w obecnej chwili każdy rad był wcisnąć się do niej, chociaż nie do wszystkich tych funkcji przywiązane było honorarium.

Dawniej formy rządu przez Moskwę istotnie narzuconej już nie było: a do tej pory nowa zaprojektowana konstytucya, co urządzić miała wszelką w kraju działalność wykonawczych władz ogłoszoną jeszcze nie będąc, wypadało przeto nieraz sejmującym stanom ułatwiać sprawy, które do nich, jako do prawodawczego ciała, zupełnie nie należały i należeć nie mogły. Wszystko to zabierało ogrom czasu, a tém samém opóźniało chwilę ogłoszenia nowej formy rządu, pominawszy zabiegi przeciwników, co wszelkimi siłami starali się nie dopuścić jej ogłoszenia. Wszakże stan ten publicznej rzeczy dłużej już trwać nie mógł; niezbędna i nagle wypadała potrzeba nowych instytucji, odpowiednich ówczesnemu Polski położeniu i życzeniom większej części narodu. Na dokonanie tak wielkiego dzieła ci co walnieszy w nim udział mieli, zauważyli konieczność postępowania w tém odrodzeniu ojczyzny łącznie z królem. Zнали oni dobrze wewnętrzne Stanisława Augusta usposobienie, i wiedzieli, że chociaż z charakterem łatwo nagiąć się dającym, był on w gruncie dobrze żyjącym ojczyźnie; dostrzegli nawet, że od chwili zawarcia przymierza z królem pruskim i uprzejmych listów, jakie od Fryderyka Wilhelma odbierał, z każdym dniem

coraz więcej zdawał się zrywać nawykłą zawistość od Petersburgskiego dworu, i ażeby go całkiem mieć za sobą, starano się błogą i świetną odsłonić mu przyszłość Polski, a tem samém nieznany dotąd blask przydać jego koronie. Uznano niemniej, że wypada koniecznie zasłonić się od wszelkiego pozoru naśladowania ówczasowego rewolucyjnego ruchu na zachodzie, i w kierunku zupełnie innym postępować, mianowicie w stosunkach reprezentantów narodu z jego naczelnikiem, jak to się działo o tymże prawie czasie we Francyi.

Ale żeby Stanisława Augusta do konstytucyi szczerze przywiązać, wypadało koniecznie natrafić na kogoś, coby umysł jego ośwładnąć potrafił. Przenikliwy rozum Ignacego Potockiego, zręczność władania ludźmi, wmówienia w drugich własnych swoich idei, znane były wszystkim. Uznano go przeto najsposobniejszym do spełnienia tego zamiaru. Przekładał on swoim zwolennikom, że niełatwo przyszłoby mu zaskarbić zaufanie króla, z dawna źle o nim uprzedzonego, »ale,« rzecze w końcu, »zostawcie mi kilka dni do namysłu.« Spostrzeżono wkrótce, że żadnej już nie czyni trudności w odegraniu téj roli, a tem samem nie wąpili, że przychyła się do ich życzeń. Wiedział dobrze Ignacy Potocki, że częstokroć przez podrzędne *subiekta* łatwiej jest trafić do monarchów, niż wręcz otwarcie działać, aby pozyskać ich ufność. Niejaki Piatoli, Włoch, nieznanego pochodzenia, był podówczas domownikiem Ignacego Potockiego, który podobno przywiózł go z Rzymu. Piatoli mając niepospolitą łatwość redakcyi, przelewania

na papier idei pana Ignacego: stał się istotnie prawą jego ręką. Wyobraźnia właściwa południowym strefom dostarczała mu mnóstwa malowniczych wyrażen na ożywienie suchych teoryi ówczasowych publicystów, jakimi byli: Rousseau, Mably i t. p., a tém samém snadniejszego wrażenia ich w przekonanie naszych młodych statystów. Obdarzony oraz rozumem giętkim, szczególną zdolnością wnikania w słabości ludzkie i skierowania ich do zamierzonego celu, zdołał on wkręcić się do dworu (znaną bowiem była słabość Stanisława Augusta do tego rodzaju przybyszów), otrzymał nawet apartament w zamku. Pan Ignacy zauważył w nim jedynie *subjectum*, przez które zjednać sobie potrafi bliski przystęp do N. Pana. Daje mu więc poznać, że dla spełnienia dalszych swych widoków, niezbędną ma potrzebę uzyskać zaufanie monarchy. Rozumie się, że tego Piatoli mu nie odmówił; miał bo on rzadką pomiędzy dworakami zaletę, stałość w uczuciach wdzięczności dla osób, względem których czuł się mieć jakoweś obowiązki, i tegoż samego dnia będąc u króla (a rzadko dzień przeminął, żeby go N. Pan do siebie nie wezwał), pod niebiosą wynosić rozpoczął nadzwyczajne Pana Ignacego zalety jako człowieka stanu, w najwyższem tego wyrazu rozumieniu.

Wreszcie tak zręcznie umiał rzecz tę poprowadzić, iż zaledwo kilka tygodni upłynęło, a pan Ignacy ujrzał się już na wysokim szczeblu znaczenia i zaufania monarchy. Ale to tylko było wstępnym krokiem do zupełnego ziszczenia zamysłów, jakie sobie zamierzył. Czuł on, że mu nadewszystko potrzeba najzupełniej ośwładnąć umysł

Stanisława Augusta. Pokątne rozchodziły się po stolicy gwarzenia, że pan Ignacy w tym właśnie celu przedsięwziął pozyskać szczególne względy jednej z tych łatwych piękności warszawskich, która posiadała wtenczas serce i w pewnym stopniu zaufanie króla. Urodziwemu i nader przyjemnego w towarzystwie obcowania, łatwo się to powiodło. W téj okoliczności postąpił on wedle półtenczas nad miarę głoszonych doktryn jakoby synów Lojoli: »Cel uprawnia i uszlachetnia środki.« Nareszcie przezacna owa pani tyle dokazała, że w dość krótkim czasie Stanisław August nie widział i nie słyszał w rzeczy publicznej tylko to co z natchnienia Ignacego Potockiego pochodziło. Tak więc, jeżeli tym podaniom zupełną dać można wiarę, Włoch przybysz i pani N. N. rzeczywistem było ogniwem ścisłego połączenia naczelnika narodu z głównym jego reprezentantem, i to w chwili stanowczej, w której ważyć się zdawały przeznaczenia kraju naszego. Niebawem w osobie Stanisława Augusta ujrzano jakoby punkt zjednoczenia myśli i uczuć tych wszystkich, którzy z zupełnem poświęceniem się rzeczy publicznej przykładali do utworzenia nowej formy rządu i instynktem trafnym lub nie, uważali ją za jedyną warownią narodowych swobód i niepodległości ojczyzny. Od téj to chwili przelatywał po całym kraju rozgłos: »*Król z narodem, naród z królem,*« jako zapowiednia przyszłej pomyślności. Wreszcie tak zręcznie znakomitsi członkowie deputacyi do przetworzenia rządu, mianowicie Ignacy Potocki, rzecz tę poprowadzili w wzajemnych z królem znoszeniach się, że Stani-

slaw August rozumiał, iż to on a nie kto inny podał pierwsze zarysy zaprojektowanej konstytucyi, mieniając ją (i z tém się między swoimi nieraz wymówił) życzeniem raczej serca jego i miarą obywatela z duszą do swej ojczyzny przywiązanego, niż poręką rzetelnych dla kraju korzyści.

Chodziło już tylko o upatrzenie stósownej pory do ogłoszenia wygotowanej konstytucyi i okazania najżarliwszym niezbędną potrzeby niezwłocznego jęj przyjęcia. Zauważyli więc promotorowie dzieła tego niezbędną potrzebę usunięcia najprzód z obrad sejmowych na jakiś czas przynajmniej nietylko wyraźnych Rossyi stronników, ale i tych, co chociaż w gruncie życzliwi krajowi, niewczesnymi jednakże wnioskami paraliżowaćby mogli czynności sejmu. Na ten koniec na sessyi w ostatnich dniach kwietnia zapowiedziano, że wypada sejmowi zawiesić do pewnego kresu wszelkie dyskusye, odnoszące się do zaprojektowanej konstytucyi, a ciało to prawodawcze w tym czasie przeciągu zajmować się tylko będzie potocznymi sprawami mniejszej wagi, a które przecież bezzwłocznie załatwić należało. To sprawiło, że wielu z tych posłów, co najwięcej przeciwni byli zaprojektowanej konstytucyi, wyjechało z Warszawy.

Jak tylko tych pozbyto się natrętów, przystąpił natychmiast sejm do dzieła *odrodzenia*, bo tak mianowano mającą się ogłosić nową formę rządu. W téj rzeczy z niezwykłą postępowano przezornością, cudem prawie przez kilka tygodni i więcej, sekret względem niezwłocznego

ogłoszenia konstytucyi, pomiędzy przeszło siedmdziesiąt osobami, mógł się utrzymać. Dzień 5. maja naznaczono na uroczystą chwilę podania sejmującym stanom téj ustawy rządowej. Na kilka dni przed tem, król wytrzymać nie mógł, żeby nie zwierzyć téj tajemnicy Małachowskiemu, kanclerzowi, Mnischowi, marszałkowi wielkiemu i Chreptowiczowi, podkanclerzemu. Dwaj ostatni dotrzymali sekretu, ale kanclerz dał poznać kilku wyraźnym stronnikom Rossyi, że w koteryi konstytucyjnej coś się stanowczego waży. Ci składają natychmiast radę i nie tracąc czasu, wysyłają tegoż samego dnia zaufanych, by jak najspieszniej przywołać do stolicy na dzień 5. maja swoich adherentów, żeby za danym znakiem jakoweś przynajmniej zamieszanie wzniecić i rozsiać pozorne mniemanie, iż dzieło sejmowe w ogłoszeniu nowéj konstytucyi było dziełem przemocy i gwałtu. Król uwiadomiony o tych obrotach partyi przeciwnéj, sam przełożył niezbędną potrzebę przyspieszenia téj stanowczéj chwili i dzień 3. maja na tę uroczystość naznaczonym został.

Nie było już potrzeby tajemniczo działać, i pod wieczór 2. maja zebrano się u Kołłątaja dla ostatecznego odczytania konstytucyi i porobienia w niej jeszcze odmian, jakieby się okazały potrzebnymi. Gdy pokoje Kołłątaja były za ciasne dla pomieszczenia powiększającego się z każdą chwilą natłoku, przenieśli się wszyscy do Radziwiłłowskiego pałacu na Krakowskiém przedmieściu, i w salach gmachu tego dalsze czytanie aktu rozpoczęto. Przybyło tam wielu z rossyjskiej partyi. Głębokie milczenie

przerywane tylko hucznemi oklaskami, poczem powstał ogólny niemal okrzyk: *zgoda! zgoda!* co tak rossyjską pomieszało partyę, że nikt z niéj odezwać się nie śmiał; niewczesny zaś wniosek, żeby akt ten wziąć *ad deliberandum*, szyderskim tylko śmiechem młodzieży odpartym został. Ztamtąd późno w noc najżarliwsi pośpieszyli do pałacu marszałka sejmowego, gdzie zastali już niemal całą partyę konstytucyjną, i tamto podano myśl, ażeby dla zapewnienia sobie większości zbliżającéj się do jednomyślności, każdy swym podpisem zaręczył, iż nie odstąpi od objawionéj już przez się opinii; na tym akcie ujrzano najprzód podpis biskupa Krasińskiego.

Głęboka cisza panowała w ciągu nocy poprzedzającéj dzień, w którym konstytucya podaną być miała sejmującym stanom i całemu ogłoszoną narodowi. Żadnego zamieszania, zbiegowiska, żadnego nie postrzegłbyś wśród ruchów miasta. Z dniem 3. maja wszystkie miejsca w izbie sejmowéj dla publiczności przeznaczone, pełne od rana zostały. Każdy radośną przejęty nadzieją błogiéj dla ojczyzny przyszłości, pośpieszał aby być świadkiem uroczystego tego aktu.

Za ukazaniem się króla powstał jednogłośny okrzyk pozdrawiający ojca ludu. Płoneły wszystkich twarze niepojętą radością. Wśród ciszy powszechnéj marszałek sejmowy głos zabrał. Zwrócił on uwagę całej publiczności na uroczystość obecnéj chwili. Porównywał stan kraju jaki był przed trzema wiekami, a w jakim go jeszcze niedawno widzieli Polacy, oznajmił, że godzina wskrzeszenia

dawniej świetności ojczyzny już wybiła, i zakończył oświadczeniem, iż deputacya interesów zagranicznych zda najprzód sprawę z politycznego położenia Polski. Król w kilku słowach sam zapowiedział, że taż deputacya odebrała wiadomości zdolne zatrwożyć dobrze życzących ojczyźnie Polaków. Lecz sprawozdanie to nie było po myśli partyi antykonstytucyjnej, a Suchorzewski, poseł kaliski, tenże sam, co swym projektem do prawa o stanie miejskim zjednał sobie powszechny szacunek, i w mowie na sessyi sejmowej dnia 17. kwietnia 1789. r. zaniósł żółcią zaprawny manifest przeciw samowolnym postępowaniom Rossyi, ten, mówię, Suchorzewski, czy to z namowy obcej, czyli z własnego instynktu, z zadziwieniem wielu staje w opozycji, domaga się o głos z wyrazem rozpaczy, rzuca się na kolana i krzyżem prawie leżąc, błaga żeby mu pozwolono przemówić, nim sprawozdanie deputacyi nastąpi.

Dał mu wreszcie głos marszałek sejmowy, aby tej dwuczynnej scenie koniec położyć. Obok kaliskiego posła ujrzano syna jego; ledwo sześciolatnie dziecko, które on w swojej jakoby rozpaczy o los ojczyzny, zamordować zapowiada, jeśliby zgubna dla niej ustawa przyjęta być miała, lecz wkrótce potem rozkwilone dziecko sam z sali wyniósł. Wątpliwości nie podpada, iż tę patetyczną scenę uprzednio ułożył dla wachających się w przyjęciu konstytucyi, lub dla większego jeszcze przerażenia tych wszystkich, którzy w tej ustawie samo tylko nieszczęście dla kraju zdawali się upatrywać. W przeciągłej nad wszelką miarę przemowie, oskarżał to deputacya o fałszywe z za-

graniczy doniesienia, to innych o spisek przeciw tym, co sprzecznęj byli opinii, gdy nareszcie znużonemu zabrakło głosu i poprzestać musiał. Matuszewicz w imieniu deputacyi do spraw zagranicznych przełożył sejmującym stanom, iż doniesienia od zagranicznych posłów naszych niemal wszystkie zgadzają się względem nowo zaprojektowanego podziału Polski, wyniknąć mogącego z traktatu pokoju między Rosyją a Turcyą zawrzeć się wkrótce mającego i zapewniają, że mocarstwa sprzyjające Polsce, jedyną rękojmię jej całości widzą w zgodzie i jedności sejmujących stanów i w konstytucyi, której zasady już były wszystkim wiadome; nakoniec, że Rosyja więcej jak kiedykolwiek zagraża Polsce zniweczeniem politycznego jej bytu. Czytał Matuszewicz i depesze, w których żadnej nie było wzmianki o rozbiórce Polski. Wszystko to za najlepszą monetę przyjmowano, bo ku temu umysły większości przysposobione już były, i uważano depesze jako nowe i nieuchronne *powody* do niezwłocznego ogłoszenia nowej formy rządu. Zapał za taż konstytucyą gdy niemal wszystkie umysły zajął, tych więc tylko wniosków i przemów z zadowoleniem słuchano, które wręcz odpowiadały żarliwym życzeniom większości. Wielu nawet dało sobie wzajemne zaręczenie, że *bądź co bądź*, podany projekt konstytucyi przejść koniecznie i narodowi ogłoszonym być powinien.

Wpółśród tych ścierających się przeciwnych sobie żywiołów partya konstytucyjna, a nawet ledwo nie wszyscy sejmujący z niezwykłą w podobnych razach postępowali

przezornością, aby pozoru nawet nie dać jakowéjsz przemocy lub gwałtownego nalegania na przyciągnięcie w jedną stronę różniących się zdań. Konstytucyjniści najobszerniejsze nawet zostawiali pole przeciwnikom tłumaczenia swéj opozycji, gdy ciż zdawali się wyczerpywać wszelkie środki zniecierpliwienia licznych kolegów przeciwnéj opinii, w nadziei wzniecenia jakowegoś przynajmniej tumultu. Czas się jednak wycieńczał. Na silne nakoniec naleganie partii anty-konstytucyjnéj rozpoczęto czytać *Pacta conventa* ze Stanisławem Augustem przy wstąpieniu jego na tron zawarte. Opozycja nie omieszkiała długie, tęskne i już oklepane czynić komentarze nad tą jakoby nie mogącą się naruszyć umową narodu z królem. Gdy kilku wołyńskich posłów okazało instrukcye swego województwa, nie pozwalające im zgodzić się na następstwo tronu, jeden z nich Krzucki tak się odezwał: »Jestem za konstytucyą i śmiało poniosę głowę współziomkom moim, co przeciwną zrazu dali mi instrukcyą; lecz znając ich żarliwe ku dobru ojczyzny chęci, pewny jestem, że idąc za zdaniem większości, w której widzę rękojmią przyszłego szczęścia kraju, uzyskam braci zadowolenie.« Że w tem się nie zawiódł, czas okazał.

Po blisko siedm godzin przewlekającej się sessyi, król postanowił koniec jéj położyć, i swem przemówieniem nie mało się przyłożył do przyjęcia konstytucyjnego aktu. Te jego słowa szczególniejsze uczyniły na wszystkich wrażenie: »Jeden z zagranicznych posłów wręcz wyrzekł (i wiem to z pewnością), że to, co Polacy czynią, złe

i przeciwne jest interesom naszych dworów; ale wprowadzić, jeśli to uczynią, zaraz i my sami będziemy musieli mieć więcej dla nich poważania.«¹⁾ Przywiodłszy potem napomnienie przy akcie abdykacyjnym Polakom dane przez Jana Kazimierza, temi ozwał się słowy: »Nie oglądam się, co dalej ze mną będzie, ale mówię, że kto kocha ojczyznę, żądać powinien przyjęcia zaprojektowanéj konstytucyi.« — Tu obracając się do marszałka Małachowskiego, temi przemawia słowy: »Chciej W. Pan, Mości marszałku sejmowy, dzielnością swoją prowadzić i mnie i całą powszechność, abym wiedział, czy mam uważać ten dzień za szczęśliwy, czy zapłakać nad ojczyzną.« W tych kilku wyrazach objawił Stanisław August swój dobroduszny charakter i wahanie się w opinii, a w gruncie rzetelne do kraju przywiązanie: istotnie, w dobréj on był w téj chwili wierze. Zażądał nareszcie król odczytania zaprojektowanéj konstytucyi, w utworzeniu którój, jak sam oświadczył, nie mały miał udział. Po przeczytaniu tego aktu, słuchanego w głębokim milczeniu, opozycja nie tracąc jeszcze nadziei oddalenia do dni kilku przynajmniej przyjęcia téj ustawy, utrzymywała, iż całego tego projektu w tak krótkim czasie objąć nie może, domagała się przeto prawem dozwolonéj dwudniowéj deliberacyi nad każdym nowym do prawa projektem. Ten wniosek był tylko środkiem uzyskania czasu na podniesienie silniejszój w sejmie opozycji za przybyciem do stolicy najzacie-

¹⁾ Gazeta narodowa i obca d. 7. maja 1791. r.

szych konstytucyi przeciwników, po których partya rosyjska posłała. Na ten wniosek odpowiedziano, iż w tym projekcie nie ma takiego, o czemby cała powszechność oddawna nie wiedziała.¹⁾ Wreszcie marszałek sejmowy przełożył, iż sejm widzi się w nadzwyczajném położeniu, a tém samém wszelkie formalności winne są ustąpić jedynej myśli, a nią jest żądza zbawienia ojczyzny. »Niech to nazwą,« rzecze dalej, »i rewolucyjnym środkiem, mniejsza o to, gdy rzecz publiczna tego wymaga.« Przystąpienie dopiero wymienionych formalności było rzeczywistém *coup d'état*, ale tam, gdzie większość głosów zbliżała się do jednomyślności, środek ten, zdaniem wielu, uważać się mógł nietylko za godziwy, ale za konieczny. Jeden z posłów partyi przeciwniej rzekł w téj chwili z cicha do swego kolegi: »W całej téj czynności widzę najwyraźniej wasz tylko spisek.« Ten mu na to: »Tak, spisek, ale spisek całego niemal narodu na kilku albo Moskwie zaprzędanych lub w błędzie zostających.«

Król, żeby temu rozdwojeniu umysłów koniec położyć, wyrzekł dobitnym głosem: »Kto jest za projektem konstytucyi przez deputacyą podanym, niech mi da poznać wolę swoją.« Na te słowa powszechny niemal powstał okrzyk: »Wszyscy! wszyscy!« Tu marszałek sejmowy, jako u steru obrad sejmowych będący, zauważywszy, że nie wypada oświadczenia tego brać dosłownie,

¹⁾ Odpowiedź ta niezupełnie z istotną zgadzała się prawdą, projekt ten bowiem zawierał punkta, które przez sejmujące nawet stany roztrząsane nie były, mianowicie co do prawa o sejmach.

żąda, aby przeciwnicy konstytucyi powstałi ze swoich miejsc i głośno oświadczyli swe zdanie, ci zaś, co są za konstytucyą, niech pozostaną nieruchomi na swoich miejscach. (Bodaj czy tego wniosku nie poddmuchnął Małachowskiemu jeden z żarliwych patryotów.) Ale opozycya dostrzegłszy, że tym sposobem mała nader okazałaby się liczba jej stronników i wystawić się może na szyderskie przycinki przeciwnych sobie, nie przyjęła téj Małachowskiego propozycji. — Gdy ten środek odrzucony został, Zabiello, poseł inflancki, oświadcza, że zawsze był przeciwnym nieograniczonej władzy monarchów, lecz gdy widzi tę władzę królewską w niniejszym projekcie, nie grożącą najmniejszem dla dobrze zrozumianej wolności niebezpieczeństwem, rozprzestrzenioną jedynie dla nadania więcej sprężystości wykonawczej władzy, zaklina sejmujące stany, aby tę nową formę rządu przyjęły. To inflanckiego posła przemówienie przeciągnęło w téj chwili kilku posłów partyi przeciwniej do partyi konstytucyjnej.

Kazimierza Sapiehę, najlepiej życzącego ojczyźnie, ujrano już wahającego się, czy ma przystąpić lub nie do konstytucyi, nikt go jednakże nie posądzał o niewolnicze sprzyjanie Rossyi, zdawało mu się tylko widzieć niefortunne następstwa dla Polski z przyjęcia w obecnej chwili téj ustawy rządowej. Ale na widok powszechnego zapału wszelka w téj mierze obawa znikła. Koledzy, przyjaciele księcia dostrzegłszy to, otaczają go, nalegają, aby do nich się przyłączył. Nie mógł więc dłużej wstrzymać wrzących w sercu uczuć i dobitnym zawołał głosem: »Bądź co

bądź, róbcie ze mną co chcecie, jestem z wami sercem i duszą.« — Chce się potem tłumaczyć z powodu swój dotąd opozycji, ale nie dali mu mówić, gdyż nikt nie wątpił o jego żarliwem do ojczyzny przywiązaniu. Widok to był nader rozrzewniający; każdy chciał go do swego przycisnąć łona; noszono go prawie na rękach. Mniemali przecież niektórzy, że pani M. K., w której szalenie podtenczas się kochał, wymogła na nim obietnicę przystąpienia do konstytucyi.

W téj chwili król widząc znużenie sejmujących przeszło siedmiogodzinną sessyą i do jakiego punktu większość zdań zbliża się do jednomyślności, uczuł, iż nie może założyć nie uczynić usilnej prośbie osób tron otaczających wykonania przysięgi tak zgodnej z serca swego uczuciem. W téj chwili cała niemal izba, jakby jednym ożywiona duchem, ciśnie się do tronu. Stanisław August powstawszy, zdawał się być ojcem dzieci wyciągających do niego błagalne ręce, aby swoją przysięgą obwarował dalszą kraju pomyślność. Król wzywa natychmiast biskupa krakowskiego do odczytania rotty przysięgi, którą wśród uroczystego i głębokiego milczenia wykonał. Potem dobitnym odezwał się głosem: »Kto kocha ojczyznę, niech idzie za mną do kościoła podobną wykonać przysięgę.« — Ruszyli wszyscy ze swoich miejsc, wyjąwszy kilku lub kilkunastu posłów, co ze swemi instrukcyami pozostali w ławkach.

Król, senat, posłannicy narodu, urzędnicy wyższego rzędu, wszyscy jednymże przejęci uczuciem przyszłego szczęścia ojczyzny, postępowali wśród radośnych okrzy-

ków i błogosławieństw niezliczonego ludu, co nie tylko przysionki, korytarze zamkowe, ale i przyboczne zapęłniał ulice. Dzień już był na schyłku, kiedy cały ten orszak przestępował progi wiekowej kolegiaty Św. Jana. Cokolwiek jeszcze bladawe jego światło przebijając się przez górne okna świątyni, oświecało grobowce mężnych rycerzy, co w sprawie ojczyzny polegli, i sztandary na wrogach ziemi naszej zdobyte, zawieszone u sklepień Pańskiego przybytku. Cechy z rozwiniętymi znakami już tam stały, za ukazaniem się sejmujących salutowały niemi tych, którym stan ten winien był przywrócenie dawnych swoich prerogatyw.

Jak tylko król, sejmujące stany, dygnitarze, przeznaczone im miejsca zajęli, biskup krakowski donośnym głosem rozpoczął czytanie rotty przysięgi na konstytucyą, którą wszyscy przytomni z głębokiem powtarzali rozrzewnieniem, z zupełną wiarą w przyszłą pomyślność kraju, której karta ta konstytucyjna miała być niezachwianą warownią. Samaż świętość miejsca nadawała téj przysiędze coś nadzwyczaj wzniosłego i uroczego. Poczem biskup zaintonował dziękczynny hymn Ś. Ambrożego, każdy z obecnych duszą i sercem przywiązany do ojczyznej ziemi, wśród duchownego tego pienia sług ołtarzy, któremu towarzyszył grzmiący a uroczy głos organu, błagalne w duchu wznosił do Przedwiecznego modły za dalszą pomyślność ojczyzny. — Skreśliłem ten obraz jaki się oczom przedstawiał, ale całą jego duchowość, te płonące radością wszystkich twarze, te przepełnione serca rzewnem

uczuciem przyszłego szczęścia ojczyzny, jakież pióro zdolne byłoby oddać? — W tymże samym porządku wszyscy do sejmowej powrócili izby, wśród rozradowanego ludu okrzyków. Tam marszałkowie sejmowi odebrali przysięgę od członków kommisji skarbowej i wojskowej na nową konstytucję. Zakończenie dnia tego pamiętnego było również błogie i spokojne jak dzień ten cały. W tych to chwilach publicznych uroczystości zwykły się objawiać nakazywane często przez miejscową władzę radosne jakoby ludu okrzyki w pośród oświetlonej stolicy. Tego wszystkiego nie było widać w Warszawie. Około jedenastej godziny zupełna cisza całe zajęła miasto; a ojcowie rodziny w oddaleniu od jakiegokolwiek miejskiego ruchu, cieszyli się na łonie swych rodzin obecną chwilą, jako zapowiedzią błogiej przyszłości ojczyzny. Sen — mara!... możeby kto wyrzekł, przenosząc się myślą w następne lata, ale sen — nieznaną dotąd radości i upojenia.... Wreszcie... cóż jest życie człowieka?!

Nazajutrz gdy przyszło do podpisania konstytucyjnego aktu, jeden z członków układającej go deputacji, biskup Kossakowski, temi ozwał się słowy: »Jestem i być muszę za konstytucję, bom na nią przysiągł, ale podpisać aktu tego nie godzi mi się, gdyż równie przysiągłem to tylko podpisać, na co jednomyślna nastąpi zgoda, lub większość głosów przez wota sekretne, a tego nie było na wczorajszej sessyi.« Wybieg to był subtelny, mający jedynie na celu uzyskanie cokolwiek czasu i oddalenie chwili

ogłoszenia. Ks. Kazimierz Sapieha, przytomny tej sessyi, rzekł z cicha do otaczających go: »Wstrzymajcie się; bo jak mi się widzi, najzapaleńsi przeciwnicy konstytucyi, głęboko dotknięci, iż opozycja ich spełzła wczoraj na niczem, nie ukażą się tu dzisiaj.« Trafnym był domysł księcia, i gdy po pewnym czasie przeciągu nikt się nie pojawił z partii przeciwniej, jednogodność nastąpiła, i w podpisach konstytucyjnego aktu sam nawet biskup nie śmiał swego odmówić.

Kto tylko w dalszym czasie zamyśli opisać tę pamiętą w dziejach ojczystych epokę, zauważyć zechce, nie wątpię, że wielu duszą i sercem do ojczystej ziemi przywiązanych posłów, nie podzielało jednak opinii większości sejmujących za rządową ustawą 3. maja. Sam Tadeusz Czacki, dość powiedzieć, wahał się zrazu, czy ma przysiądź na nią lub nie, dostrzegł w niej bowiem niektórych sprzeczności, a może zauważył, iż nie nadeszła była właściwa chwila jej ogłoszenia. Ale gdy nabyła już mocy i świętości prawa, po zaprzysiężeniu jej przez króla i sejmujące stany, wiedząc, iż niejedność i wewnętrzne rozterki stawały się pospolicie źródłem nieszczęść, uległ własnemu zdaniu i przysięgę jako członek komisji skarbowej na tę konstytucję wykonał. Zwykł on być powtarzać z marszałkiem konfederacji litewskiej ks. Kazimierzem Sapiehą: »Przekonanie moje jest przy mnie, a ja tam gdzie król i gdzie cnotliwi obywatele.«¹⁾ Tegoż samego dnia przy-

¹⁾ Osiński — *Żywot Tad. Czackiego*, k. 50.

biegł do nas okazując na palcu obrączkę z napisem dzień 3. maja jako godło tego pamiętnego dnia. Jakim on był prawym synem ojczyzny, jak ją miłował nad wszelkie uboczne względy, poświadcza to następujące wydarzenie: Rada niestająca jeszcze uchyloną nie była, gdy myśl podała, zakupienia pałacu niegdyś Brülowskiego na stałą rezydencją dla zagranicznego posła. Głosy ważyły się *pro et contra* w komisji względem tego nabycia, gdy Czacki powstaje, miał podówczas nie więcej jak lat dwadzieścia kilka, i swoją protestacją przeciw temu kupnu pociąga za sobą prezesa komisji, podskarbiego koronnego Kosowskiego i większość członków, a tem samem projekt ten upaść musiał.¹⁾

W tem to oddaleniu o pół prawie wieku od stanowczej chwili, w której czteroletniego sejmu ustawy otwierać zdawały się nową erę dla narodu naszego, rozważyć je możemy z zupełną bezstronnością. Pierwszego rzędu publiczności najpochlebniejsze zdania o konstytucji 3. maja w pismach swoich objawili. Zawierała ona najzbawieniejsze postanowienia pamiętnego tego sejmu. Mieli oni zręczność, Burke mianowicie, porównywać ją z instytucjami, które po części wylęgły się były z praw jakoby człowieka, tak uroczyste przez francuzkie ustawodawcze zebranie ogłoszonych, zwłaszcza z konstytucją, tego samego roku co i nasza narodowi francuzkiemu podaną. Konstytucja ta i jednego nie dotrwała roku, bo nie miała

¹⁾ Rozpis ten, jak się zdaje, był powodem konfiskaty znacznej włości Brusiłów, którą posiadał na Ukrainie.

w sobie rękojmi porządku i zachowawczej siły; wieloliczne przytem zawierając rozprężenia żywioły, te nie mało przyczyniły się do jej rozdarcia i uniweczenia przez tychże samych, co na jej dochowanie i nienaruszalność najuroczystsze złożyli byli przysięgi: naszej zaś ustawie rządowej obca ręka zabójczy cios zadała. Tamta czcym była wynikiem rewolucyjnego szachu i codzienn wzmagającej się Jakóbinów potęgi; ustawy zaś naszego sejmu odpowiadały, przy drobnych wyjątkach, ówczasowemu duchowi narodu i istotnym jego potrzebom: zdolne one były z wielu miar podnieść kraj do wysokiego szczytu zamożności i politycznej mocy. Nie mogły zatem przystać do kroju sąsiedzkim mocarstwom, co od półtora już może wieku upatrywały tylko sposobnej chwili wykreślenia *bezzrądną* Polski z rodziny mocarstw europejskich. Potomność należną wszystkim odda sprawiedliwość, i być może, że ona dopiero uzna, jak nierozważnem, jak niepolitycznem było to sprzysiężenie się trzech mocarstw na zatracenie ojczyzny naszej we względzie równowagi Europy i grożącją z północy potęgą.

Ktokolwiek jednak samą konstytucją 3. maja pilnie rozważy, znajdzie w niej obok najszcześniejszych pomysłów istotne uchybienia. Naród nasz otrząsł się był niedawno z zupełnej prawie zależności od sąsiedzkiego mocarstwa; mało świadom nauki politycznego prawa, teraz dopiero zdawał się wstępować w ten nowy dla siebie zawód. Zauważyć przytem należy, iż ci, co szczególny udział mieli w tworzącą się konstytucji, codzienne napotykali prze-

szkody do swych czynności i nieraz wypadało im robić ustępstwa zbutwiałym, jednakże silnym, bo nałogowym przesądom. Nie jest bynajmniej moim zamiarem skreślić szczegółowy rozbiór téj ustawy rządowej; na niektóre tylko ważniejsze jój punkta zwrócić życzyłbym uwagę przepatrującego ten pamiętnik.

1. Zważywszy, że brak silnie skoncentrowanej w jednej osobie wykonawczej władzy główną był u nas przyczyną nierządu, konstytucya 3. maja wręczyła królowi w radzie jego *Straż*ą nazwaną moc zupełną stanowienia w rzeczy publicznej, w tem rozumie się, co prawu przeciwnemby nie było. Decyzya królewska po wysłuchaniu zdań rady przeważać miała. Każda jednakże rezolucya kontrasygnowaną być musiała przez jednego z ministrów w radzie zasiadających. Ministrowie zaś odpowiedzialni byli przed narodem z osoby i majątku za podpisanie rezolucyi niezgodnej z prawem. Wedle więc tego punktu wykonawcza najwyższa władza tak była skoncentrowana, jak jest w innych konstytucyjnych monarchiach; a ministrowie byli odpowiedzialnymi, konstytucya obwarowała już tem samem rzecz publiczną od wszelkich nadużyć władzy wykonawczej. Opozycja nie przedstawiała jednakże ciągle wyrzucać partyi konstytucyjnej w zaprojektowanej nowej ustawie dążności do ścieśnienia narodowych swobód; Rosya zaś w swoich manifestach w dalszym czasie podawała konstytucyą 3. maja jako ustawę na zasadach jakóbinizmu opartą.¹⁾

¹⁾ Jakóbinom zaś podobało się spotwarzać czynności sejmu konstytucyjnego

2. We wszystkich konstytucyjnych monarchiach sankcya praw jest przy królu, jako główniejszy atrybut tronu. Konstytucya zaś sankcyą tę zostawiła izbie senatorskiej, a tem samem wielce ścieśniła działalność wykonawczej władzy. Odmówienie sankcyi przez senat nie miało nawet być stanowczem, ale zawieszającym do przyszłego sejmku, na którym, jeżeliby powtórnie zgoda na toż prawo nastąpiła, senat nie będzie mógł odmówić sankcyi. W przeciągu zaś czasu między jednym a następnym sejmem, łatwo powiodłoby się twórcom niezatwierdzonego przez senat prawa, poruszyć wszelkie sprężyny, aby na następnym sejmie toż samo prawo uzyskało większość głosów. — Mirabeau nawet w obec francuzkiego ustawodawczego zebrania odezwał się nieraz, »że gdyby sankcya bezwarunkowa nie miała należeć do króla, wolałby zamieszkać w Konstantynopolu, niż żyć we Francyi.« — Wezwany na następcę po Stanisławie Augustie elektor saski po zakomunikowaniu mu aktu konstytucyjnego zapowiedział od razu, że jeżeliby mu wypadło przyjąć to następstwo, domagać się przedewszystkiem będzie przemiany tego punktu konstytucyi tak, ażeby sankcya prawa wyraźną była królewskiej władzy atrybucyą.

3. Jednomyślnie prawie życzono na sejmie wyniesienia miejskiego stanu z tego poniżenia, w jakim dotąd

tucyjnego polskiego, jako narodu, co nie czuł całej swojej godności; a jeden z zagorzałych członków tego klubu Méhée (w ścisłych związkach z Dantonem i Maratem zostający) wydał pismo: *Histoire de la prétendue révolution de Pologne*, gdzie niecierpliwie przedwiewa samą konstytucyą 3. maja.

zostawał; i na parę tygodni przed ogłoszeniem nowej ustawy zapadło prawo nazwane miejskie, o którym wyżej namieniłem. Prawo to mianowicie miało na celu ułatwienie mieszczanom przejścia do stanu szlacheckiego. Słuszność sama, dobrze nawet zrozumiany interes rzeczy publicznej wymagały, iżby ludzie stanu tego dostępowali w miarę swoich zasług prerogatyw stanowi szlacheckiemu służących. Zgodziwszy się raz na zasadę, według podanego przez Suchorzewskiego projektu na d. 14. kwietnia, większość sejmujących mniej baczyła na dalsze jej rozwinięcie, czy przez wrodzoną nam lekkość umysłu, czyli przez zupełne poleganie na znajomości publicznej rzeczy w głównych twórcach konstytucyi: ci zaś, korzystając z takiego umysłów usposobienia, przejęci oraz duchem ówczesowego liberalizmu, nad wszelką miarę rozprzeszczerzili możność dla mieszczan dostąpienia szlacheckiej godności.

Według ostatniej redakcyi tej ustawy szlachecki zaszczyt ze wszystkimi jemu służącemi prerogatywami otrzymać mieli: »Każdy stanu miejskiego, któryby nabył posiadłość ziemską, opłacającą 200 złotych podatku dziesiętego grosza; każdy wojskowy tegoż rodu, dosłużywszy się rangi kapitana; w urzędach zaś cywilnych funkcyi regenta; oraz plenipotenci miast w licznych jurysdykcyach rządowych, po odbytej dwuletniej służbie.« — Oprócz tych ogólnych prerogatyw, na każdym sejmie trzydzieści osób stałe posiadłości mających po miastach, na rekomendacye posłów ziemskich i miast nobilitowane być miały.

Koniec końcem, w ostatniej jak mówię redakcyi prawa tego, tak rozprzeszczerzono pole dla mieszczan dostąpienia szlacheckiej godności, iż zaledwo nie cały stan miejski zlałby się z czasem w szlachecki, a tem samem stan ten znikłby zupełnie *de facto*. — Na sessyi 20. kwietnia, gdy ostatecznie odczytywano redakcyą tej ustawy, niektórzy posłowie dostrzegli niezupełną jej zgodność z projektem Suchorzewskiego, tygodniem wprzód podanym, na który zgoda nastąpiła powszechna; ale widząc znowu entuzjazm za tem miejskiem prawem całego niemal sejmu, wytknąć owej niezgodności nie poważyli się, a tem samem i w tym dniu nastąpiło przyzwolenie na tę nową redakcyą. Wreszcie większa liczba sejmujących nie pojęła zrazu ducha i dążności tego prawa, porównywając go mianowicie co do wyniknąć mogących następstw z punktem 2. konstytucyi 3. maja w słowach: »Szczepiąc przodków naszych pamięć, jako fundatorów rządu wolnego, stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa w życiu prywatnem i publicznem *najuroczyściej zapewniamy*... i za niewzruszone uznajemy i t. d.« Jakież znaczenie mogły mieć te tak uroczyste zaręczenia utrzymania szlacheckich prerogatyw, kiedy przez wzmiankowane dopiero miejskie prawo stan szlachecki byłby znikł w pewnym lat przeciągu. Według nawet wyznania samychże głównych redaktorów konstytucyi i pisma o jej *ustanowieniu i upadku*, w przeciągu lat kilkudziesięciu przelałby się stan miejski w szlachecki, czyli co na jedno wychodzi, szlachecki w miejski, a raczej nie miałaby

rzeczpospolita tylko obywateli bez *nienawistnej stanów różnicy*. T. I. k. 109. — W tem więc prawie któż nie ujrzy wyraźnej tendencji do zupełnego z postępem czasu uniwecczenia rycerskiego stanu.

Najzarliwsi promotorowie miejskiego prawa w swój, jak uważam egzaltacyi przepomnieli, że pozostałaby zawsze massa ludu i to najlichniesza na ziemi naszej, ludu stanu włościańskiego, któraby pozbawioną była prerogatyw szlacheckiemu stanowi służących, a tem samem miałyby rzeczpospolita zawsze w swem łonie nienawistną stanów różnicę. Żeby więc i temu zaradzić, jedyny chyba pozostałby środek, i kastę włościan przypuścić do prerogatyw szlacheckiemu stanowi służących, najzupełniejsze zrównanie stanów dokonać, słowem, całą naszą przetworzyć społeczność na ścisłą demokracją.

Nie jest rzeczą moją rozbierać kwestyą społeczno-polityczną, czy demokracja jako forma rządu przyjąłaby się dała na ziemi polskiej, czy pogodziłaby się z wiekowymi tradycjami naszego narodu; słowem, czy błogie lub nie wydałaby owoce? Zamierzyłem tylko w rzetelnem wykazać świetle następstwa, jakie koniecznie musiałyby wynikać z pomienionego miejskiego prawa w jego coraz dalszym rozwoju.

Kiedy ci, co szczególny udział mieli w utworzeniu prawa tego, taką przychylność okazywali dla miejskiego stanu, czemuż podobnego nie mieli współczucia względem najlichnieszej klasy narodu, to jest włościan? klasy częstokroć ciemniejszej, z której jednakże pracy zamożność

kraju szczególniej wpływała. Istotnie konstytucja głucho tylko wyrzekła: »że lud rolniczy pod opiekę prawa i rządu krajowego oddaje« — ale w jakim sposobie taż opieka miała się dopełniać? jak uciśniony od swego pana lub ekonoma biedny kmiotek dopomnieć się mógł wymiaru należnej mu sprawiedliwości? o tem ani wzmianki. Było tam ogólne zastrzeżenie dla ludu wiejskiego w słowach: »Odtąd jakiejkolwiek swobody lub umowy autentycznie ułożyliby dziedzice z włościanami dóbr swoich, te stanowiąc będą wspólny i wzajemny obowiązek na zawsze i pod opiekę rządu krajowego podpadający.« Lecz temu dziedzicowi najzupełniejsza zostawiona była wolność zawierać lub nie takowe układy, a więc włościanie w tejsze samój i ciągłej pozostawiliby zależności od swych panów, zawsze w poddaństwie, przywiązani do gruntu, z którego wydałiby się nie mogli. W roku dopiero 1794. Kościuszko w swój proklamacyi z d. 7. maja ogłosił zupełną i osobistą wolność włościanom, któreto ogłoszenie przemieniło się w r. 1807. na prawo stałe i wszystkich obowiązujące na téj części ziemi naszej, która od traktatu tylżyckiego nazwę księstwa warszawskiego przybrała.

4. W każdej konstytucyjnej monarchii król ma zupełne prawo zwołać prawodawcze ciało lub je rozwiązać, i nakazać nowy wybór deputowanych, gdyby dostrzegł, iż sejm przez samowolne postępowanie mógłby na szwank wystawić rzecz publiczną. W tym punkcie ustawy rządowej prawodawca uważał pewną rękojmię trwałości instytucyi i zachowawczej siły. Konstytucja 3. Maja nie

wyrzekła co do tych prerogatyw tronu; owszem zapowiedziała, iż sejm ma być zawsze gotowy, że w razie nadzwyczajnych w kraju wypadków, mianowicie wewnętrznych zawichrzeń, posłowie ostatniego sejmku zwołani na nowo będą. Gdyby zaś król wzbraniał się zadość uczynić tej publicznej potrzebie, tedy marszałek sejmowy ostatniej laski winien będzie przez listy okólne do posłów i senatorów sejm ten extraordinaryjny złożyć. Przypuśćmy, iż z końcem agitującego się ordynaryjnego sejmku, silna partya opozycji nie doścignawszy swych zamysłów, podnosi coś nakształt rokoszu (byćby mogło z poszeptu ajenta ościennego mocarstwa) wciąga nawet do niego samegoż marszałka sejmowego. W tem to krytycznem rzeczy publicznej położeniu, mógłżeby król stósownie do wyżej pomienionego prawa sejm gotowy zwołać, w którymby ujrział te same rozprzężenia żywioły? Ależ marszałek ostatniej laski, równie na mocy tego prawa, składa sejm wbrew woli królewskiej, najwyższej wykonawczej władzy; a ztąd kraj cały wystawiony byłby na złowrogie, a zawsze nieszczesne wstrząśnienia. W tymto punkcie konstytucyi 3. Maja istne już było żarzewie wszech rewolucyi, wszelkich politycznych zawichrzeń lub innych mniej więcej niefortunnych wypadków. Punkt ten konstytucyi nie był nawet podany do roztrząsania sejmującym stanom, ale wsunięty do projektu nowej ustawy rządowej na dni kilka przed 3. maja.

5. Często doznawane u nas zawichrzenia w czasie bezkrólewii, wpływy mocarstw zagranicznych na elekcyje

królów, krzyżujące się po zgonie każdego monarchy i zgubne dla publicznej rzeczy intrygi, skłoniły sejmujące stany do uchylenia ledwo nie jednomyślnie tej zgubnej obieralności królów i w rodzinie saskiej ustanowiły następstwo tronu. Taż ustawa jednakże wyrzekła: »Gdyby dzisiejszy elektor saski nie miał potomstwa płci męskiej, tedy mąż przez elektora *za zgodą stanów zgromadzonych* córce jego dobrany, zaczynać ma linią następstwa w płci męskiej do tronu polskiego.« Trzymając się litery tego prawa, znów wypadłoby poniekąd Polakom powrócić do elekcyi, instytucyi oddawna tak szkodliwej, a teraz już słusznie znienawidzonej. Wreszcie o ile zapamiętać mogę, warunek ten dotyczący wyboru męża dla infantki, nie był przedstawiony do dyskusyi sejmującym stanom; był on pomysłem Kołłątaja i ukradkiem wsunięty do aktu konstytucyjnego, również na dni kilka przed 3. maja. Przytem jakaż pewność, iż następstwo tronu przyjmie elektor, kiedy z nim żadnego uprzedniego skommunikowania się w tej mierze nie było? Na odparcie tego zarzutu żarliwi stronnicy konstytucyi zbywali go krotochwilnym wyrażeniem: »Którénże kanonik nie przyjąłby zaofiarowanego mu biskupstwa, nie zważając na następstwa wyniknąć ztąd mogące?« Tamci na to: »Być może, że kanonik gotów będzie rezykować posadę, którą obecnie zajmuje, za biskupstwo, ale Sas tego nie uczyni.« — I tak się stało.

Te były ważniejsze uchybienia, które zdawało mi się dostrzegać oddawna w ustawie rządowej na dniu 3. maja ogłoszonej. Ale natomiast ileż to sejm czteroletni zawy-

rokował błogich rozporządzeń, zaręczyć zdolnych długą pomyślność kraju naszego. Pozostanie on wiecznym pomnikiem bezinteresowności członków tego ustawodawczego zgromadzenia, poświęcenia się zupełnego publicznej rzeczy, cnoty tak radkiej w XVIII. wieku, mianowicie w ówczesnej Francyi, gdzie wpośród umysłów egzaltowanych jakoby względem praw człowieka, egoizm lub interes jednych z uciskiem drugich pospolicie przemagał.

Błądził czasem ten sejm przez brak należytego w materii prawodawczej doświadczenia; lecz w przeciągu nie więcej jak lat czterech, zamięłowanie publicznego dobra większości sejmujących do najwyższego doszło szczybla. Z chęcią przyjmowano zaprojektowane podatki na zadośćuczynienie publicznym potrzebom.

Oprócz uchwalonych przez sejm ciężarów ogólnych, dotykających wszystkie dobra ziemskie, szczególne osoby znaczne składały summy na zasilenie skarbu rzeczypospolitej. W tych to patryotycznych darach odznaczała się mianowicie płeć piękna: widzieliśmy podówczas wiele młodych osób świetnego rodu i ukształcenia, co klejnoty swoje i inne kosztowności dane im niegdyś w wyprawie na tenże cel zaofiarowały, za przykładem króla, który pierwszy na zasilenie skarbu brylanty swoje i srebra ofiarował. Kilku nawet zamożnych ziem właścicieli uzbroiło kosztem swoim liczne siły zbrojnej zastępy.

Uchylenie raz na zawsze zgubnych a tak miłych nadziadom naszym zasadniczych ustaw *liberum veto* i wolnego wyboru królów, na co niemal wszyscy się zgodzili;

to jedno już okazuje, jaki postęp uczynił naród w swój duchowości i umysłowym rozwoju. Uchylenie jednakże tych dwóch instytucji nie dopięłoby swego celu, gdyby sejm odrębnego jeszcze prawa o sejmikach nie zawyrokował. — Każdy szlacheckiego rodu i ten, co za szlachcica się podawał, nie będąc nim rzeczywiście (gdyż na to do tej pory nie zwracano pilnego baczenia) przypuszczany był do sejmikowych obrad; sprawiło to, że zwykle roje tej gawiedzi pędziły do miasta, w którym odbywać się miał sejmik; często na dworskich jaśnie wielmożnych dygnitarzy brykach zwożono tę tłuszcę. Znaczniejsi zatem właściciele, słowem możnowładcy, korzystali z tego zamętu i łatwo im było owładać suffragia braci szlachty. Ustawa 24. marca 1791. r. do pewnej liczby osób szlacheckiego pochodzenia ograniczyła prawo głosowania na sejmiku: nie posiadający pewnej ziemskiej własności, to jest, nie opłacający z niej najmniej *stu złotych gruntowego podatku*, przypuszczony być nie mógł do sejmikowych obrad. Prawo to wręcz przeciwne było wyżej pomienionym widokom zwykłych przywódców i poniekąd w wysokim stopniu *niepopularne*, rozumie się w obliczu braci szlachty. Przyzwolenie zaledwo nie jednogłośnie sejmu na to prawo napiętnowało najwyraźniej zmianę zupełną w opiniach ogółu: wyzucie się całkowite z widoków osobistej dumy i nie baczenie na skompromitowaną jakoby popularność, w której prywata zwykła była przewodzić.

Konstytucya zaś francuzka w tymże samym roku

1791.¹⁾ co i polska 3. maja narodowi podana, nadała prawo wotowania na deputatów na narodowe zgromadzenie każdemu osiadłemu na ziemi francuzkiej, któryby opłacał podatek stały wyrównywający wartości trzech dni roboczych. Na deputowanego zaś każdy obywatel jakiegobądź stanu i professyi i jakikolwiek opłacał podatek lub go nie opłacał wcale, mógł być wybrany. Francya wyższy jeszcze postęp zrobiła później na téj drodze zrównania wszystkich stanów, bo nowa konstytucya z roku 1793.²⁾ dozwoliła każdemu zamieszkałemu na ziemi francuzkiej, chociażby i pisać nie umiał, mającemu lat 21, wotować na deputowanych na narodowe zgromadzenie; niekrajowcowi nawet, byle tylko ciało prawodawcze uznało, że *ludzkości dobrze się zasłużył*. Też same warunki służyły i mogącemu być wybranym na członka prawodawczego ciała.³⁾

Prawo »*neminem captivabimus nisi jure victum*« (nikt bez sądowego wyroku więzionym być nie może), służące dotąd osobom szlacheckiego stanu, do miejskiego rozcią-

¹⁾ Monitor. T. IX. str. 313.

²⁾ Monitor. T. XVI. str. 731.

³⁾ Jakie miał wyobrażenie Tadeusz Czacki o ówczesnej Francyi i zmieniających się tam ustawach rządowych, to znajdujemy w pismach jego w T. III. k. 15. Opinia zaś tego zasłużonego w kraju męża stanu niepospolitej powinna być wagi: „Francya, powiada on, a szczególnież Paryż, niestateczności w opiniach wystawia teraźniejszym pokoleniom obraz. Cztery konstytucye jedna po drugiej następowały. Narzekanie było obok radości, krzywoprzysięstwo zdawało się być nieoddzielnem od przysięgi. Naród takowy nie był godzien wolności. Wszelkie przymioty nie mogły nadać i utrzymać cnoty i energii obywatela.“

gniętem zostało powyższem prawem miejskiem w d. 18. kwietnia 1791. r. jednomyślnie uchwalonem.

W niedawnéj epoce wstąpienia na tron Stanisława Augusta do tego stopnia skrzywione u nas były wyobrażenia, że osoby, o których rozumiano, że są pensjonowane od obcego mocarstwa, uchodziły za obdarzonych wyższemi zdolnościami, miały nawet jakowąś w stolicy *konsyderycyę*; ponieważ według ówczasowego mniemania dwór zagraniczny potrzebował jednać ich sobie, w jakim celu nie trudno odgadnąć. Rzecz ta każdego dziś żyjącego zgrozą przejąć musi, zaledwo wiarę dać temu zechce; lecz tak było w istocie. Żeby od podobnej zakały następne pokolenia zabezpieczyć, przypuściwszy, aby coś podobnego nadal na naszej ziemi pojawić się mogło, sejm postanowieniem swem z d. 3. stycznia 1791. roku zawyrokował, iż ktobykolwiek z sejmujących był przekonany odtąd, iż gratyfikacyą od obcego pobiera dworu, ten głową swoją winien będzie odpowiedzieć za tę zdradę kraju.

Nikt, rozumie się, nie był temu wnioskowi przeciwny, ci nawet, co poczuwać się mogli do tego ciężkiego grzechu, głośniejsze od innych dawali przyzwolenie.

Z niepojętą łatwością zmieniały się opinie w naszym narodzie w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta, zbrodnie wszelkiego rodzaju spodliły charakter narodowy; łupieztwo publicznego skarbu tak było upowszechnione, że już mało kogo zastanawiało. Z rokiem 1788. ofiary dla publicznego dobra stały się rzeczą porządkową tak zwyczajną, że nikt nie považał się od nich

wyłamywać; z tymto rokiem i z rozpoczęciem pamiętnego sejmiku naród inną przybrał postać: »Miłość ojczyzny stała się *namiętnością*; (jak to rzeknie Tadeusz Czacki w jednym swoim pośmiertnym piśmie wyraził) dano podatek, wyrzekano się swobód dla wolności, przywilejów dla prawa, a najmilszych dziadom i ojcom przesadów dla prawdy.« — Duch tolerancji przejął umysły wszystkich sejmujących. Biskup Cieciszowski, znany z cnót ewangelicznych, przemówił na sejmie w interesie hierarchii dyzunińskiej, słowem ogólnej tolerancji, i jednogłośnie bez żadnego oporu ze strony samych biskupów prawo obywatelstwa przyznanem zostało różniącym się w wierze.

Ważniejsze sejmiku postanowienia, to jest, uchylene raz na zawsze *liberum veto*, niemniej przywilej wybierania królów, skasowanie rady nieustającej, ograniczenie do pewnej dość ścieśnionej liczby szlachty, mogącej być przypuszczoną do sejmikowych obrad, tolerancja zupełna dla wszystkich wyznań, nakoniec prawo miejskie, wszystkie te instytucje, zdolne przetrwać do gruntu całą naszą polityczną społeczność, uchwalone zostały przed dniem 3. maja; sejm je tylko w nowej ustawie zamieścił tak, ażeby ta konstytucyjna karta jednolitą stanowiła całość. Jedyną większej wagi ustawą w całej konstytucji, która przez sejmujące stany rozbieraną istotnie nie była, była instytucja dotycząca zebrania extraordinaryjnego sejmiku. Wyjawszy to, konstytucja nic ważnego nie zawierała, na coby cały sejm nie był się już pierwsi zgodził. Cóż więc

wywołało tak zaciętą przeciw niej opozycją? Nie mówię tu o wyraźnych Moskwy stronnikach, ale o tych, co z najlepszymi dla kraju intencjami tak upornie sprzeciwiali się ogłoszeniu tej ustawy rządowej.

Nie jest zadaniem dziejopisa zagłębiać się w argumentację społeczno-polityczną; jego jest rzeczą, w niniejszym mianowicie razie, sumiennie skreślić powody, jakie mieli oponenci przeciw ogłoszeniu tej nowej ustawy, a takowe najwyraźniej się objawiały w prywatnych skomunikowaniach się posłów partii antykonstytucyjnej. Szczególny traf zrzucił, że dnia pewnego ujrzałem się nie chcący świadkiem jednej w tym przedmiocie dyskusji, a pragnąc jak najdokładniej poznać, o co im idzie, postanowiłem w tych rozprawach żadnego nie mieć udziału. Jeden z tych oponentów tak się tłumaczył: »Dopóki częściowymi ustawami sejm stopniowo prostował dawną formę rządu naszego, imperatorowa podówczas zajęta wojną z Turcją mniej może na to dawała baczenia; ale kolej ta rzecz zmienić się zupełnie musi po traktacie pokoju, jaki został zawarty z Portą d. 9. stycznia r. b. w Jassach.« — »Bez wątpienia, podchwycił drugi, niech tylko Katarzyna dopełni swoich na wschodzie zamysłów, a całą swoją dawną politykę na Polskę obróci. Dotknięta jest najprzód do żywego częstem i cierpkim zapaleńców naszych na sejm odgrążaniem się na Moskwę; cóż będzie, gdy się dowie o uroczystem (gdyby to nastąpić miało) ogłoszeniu konstytucyjnej karty; gdy pozna, że ta karta zatwierdza szczególne postanowienia sejmiku, zupełnie sprzeczne z da-

wną formą rządu przez Rosyą w znacznej części nam narzuconego, że ta, mówię, zaprojektowana konstytucya zmienia do gruntu całą polityczną kraju budowę, a tem samem niszczy dawne Polski z Rosyą stosunki; że wreszcie to wszystko dzieje się w obec zaledwo nie całej Europy, dającą poklask temu stanowczemu i śmiałemu postępowaniu sejmujących stanów.« — »Wątpliwości nie podpada, dodał trzeci, że z zawarciem pokoju z Turcyą Rosyą gotowa będzie użyć wszelkich sił ogromnego swego państwa na przywrócenie dawnego swego wpływu na sprawy nasze, jeżeli nie na coś więcej.... Możemyż śmiało liczyć na zbrojną i silną interwencyą króla pruskiego w razie napadu Moskwy na nasz kraj? Czy tylko już się nie pobratały po chwilowych niesnaskach oba dwory petersburski z berlińskim? Któż to wie, czy nie nadchodzi już oddawna przepowiedziana chwila, w której sam gabinet berliński, zwąchawszy się z drugimi otaczającymi nas sąsiedzi, sam dzielnie się może przyłożyć do zadania bytowi naszemu ostatniego ciosu?« — »Czyliż składniej nie byłoby (ozwał się tu milczący dotąd kolega) zawiesić do dalszej pory ogłoszenie konstytucyi; a w tym przeciągu czasu starać się ułagodzić rozjątrzoną na nas Katarzynę, czy wysłaniem do niej szczególniej deputacyi lub innym jakimś środkiem uzyskać jęj zadowolenie?... Na niedolę naszą łączymy się z tak niepewnym i słabym sąsiadem, jakim jest elektor saski, a oburzamy na się potężnych.... Wreszcie, jakąż możemy mieć pewność, że elektor odważy się przyjąć ewentualną koronę, którą mu sejm zaofiaruje?

żadnego dotąd skommunikowania się z nim w tej mierze nie było — przynajmniej nie o tem nie wiemy.«¹⁾ — Tu jeden z milczących dotąd kolegów powstaje i temi przemawia słowy: »Pokój już stanął między Rosyą a Portą. Rosyą gotowa użyć przeciw nam wszystkich swych sił na przywrócenie dawnego swego u nas panowania. Możemyż się mierzyć z grubem wprawdzie i poniekąd dzikiem żołdactwem, co w dopiero odbytych z Turkiem i Szwedem walkach wdróżył się i zahartował w licznych bojach? Nasz żołnierz przy najwyższym swym zapale i poświęceniu się w obronie ojczyzny, możeż stawić się w polu z nadzieją zupełnego pokonania wroga, i w kraju, jak nasz, zupełnie otwartym, bez jakiegokolwiek punktu oparcia się przeciw tej chmurze najeźdźników? Nie sąż to istotnie no-

¹⁾ O ile wszystkie te motywa względem nieprzyjęcia a raczej odłożenia do dalszej pory ogłoszenia konstytucyi w prywatnych rozprawach osób partyi antykonstytucyjnej objawione słuszne być mogły lub nie, zostawiam to uwadze przepatrującego ten pamiętnik. Ale czemuż żaden z tych oponentów nie wystąpił z niemi na poparcie głośniejszej opozycyi, na uroczystej sessyi 3. maja? Przynajmniej *Gazeta narodowa i obca*, ówczasowe półurzędowe pismo nic o tem nie namienia, chociaż z tej sessyi dość szczegółową zdaje sprawę. Według tego czasopisma przeciwnicy całą niemal swoją opozycyą opierali na „strasznych jakoby dla wolności narodu znajdujących się w zaprojektowanej konstytucyi zasadach, dążących wprost do despotyzmu.“ — Większa część dyskusyi na tej aczkolwiek stanowczej sessyi wyszła mi z pamięci wiekiem osłabionej, tak, że w tym razie nie zostało mi jak przywieść tu dosłownie wyrazy tej gazety. Przytem zauważyć należy, iż główniejsi tej gazety redaktorowie ciż sami byli, co bezpośredni udział mieli w utwarzającej się konstytucyi: być więc bardzo może, że te tylko wnioski oponentów tam zamieszczać postanowili, które zdawały się im najsłabsze przeciw nowej rządowej ustawie.

wozaciężne hufce, nie mające najmniejszego doświadczenia twardego żołnierskiego zawodu?

»Zważcie wreszcie, najmiłsi bracia i koledzy, że Katarzyna do 70. roku życia dochodzi. Jeszcze lat kilka, a już jój nie stanie« — (i istotnie w roku 1796. dokonała życia). W. K. Paweł w ciągu swego przez Polskę z zagranicy przejazdu okazywał szczególne swe współczucie dla Polaków we wszystkich domach, gdzie go przyjmowano. Raz wsiadając do powozu, słyszy, że ktoś rzecze: »silny wiatr z północy wieje.« (»Je souhaiterais que dans toute ma vie, ce vent Vous soit favorable.«) »Życzyłbym aby ten wiatr był dla was zawsze pomyślny.«¹⁾ — Tu inny jeszcze interlokutor z przekąsem dorzucił: »A ciż panowie, nie czystaź z nami igraszkę zrobili, zapowiadając pare tygodni temu, iż wypada sejmującym stanom zawiesić do dalszego czasu wszelkie dyskusyje dotyczące się konstytucyi, żeby sejm wyłącznie się zajął innemi sprawami, wymagającemi niezwłocznego załatwienia; a gdy wielu posłów przeciwnych ogłoszeniu konstytucyi z Warszawy na czas krótki wyjechało, ci, koledzy kochani, co

1) Niedawnemi czasy miałem zręczność bliskiego skomunikowania się z osobą wysokiego znaczenia, która w pierwszych latach panowania imperatora Pawła przypuszczana bywała do poufnych w gabinecie rozmów z monarchą. Mówiła mi, że imperator Paweł uważał okoliczność podziału Polski za fakt nie polityczny, ale dokonany; a tem samem, że go odwołać nie podobna bez oburzenia na siebie własnego narodu. Wszakże nieraz powtarzał, że gdyby projekt podziału Polski w ciągu jego panowania był nastąpił, nigdyby jego dokonania nie dopuścił.

Przypis wydawcy.

byli otworzyli swe zdanie za zawieszeniem do czasu dalszego dyskusyi względem konstytucyi, ciż sami, korzystając z nieobecności tamtych, wszelkie poruszają teraz sprężyny, aby przyspieszyć ogłoszenie téj ustawy rządowej. Możemyż spokojnem poglądać okiem na tę *mistyfikacyą*?« — Cierpkie to przełożenie najżywiej ubodło zebranych tam posłanników narodu, należących do partyi antykonstytucyjnej. Było to w samą wigilią 3. maja; dali więc sobie wzajemne zaręczenie wszelkich użyć środków, aby sparaliżować dzieło ogromnej większości sejmujących.

Wreszcie, w całej téj opozycyi, nie przebijałaż się szczególniej gra obrażonej miłości własnej, z powodu tajemnicy, jaką przed nimi robiono w przyspieszeniu ogłoszenia konstytucyi? Przynajmniej tegoż byli zdania ci, co w bliskich zostawali z tymi posłami stosunkach. Istotnie, w kilka tygodni potem, gdy te wszystkie dymy obrażonej miłości własnej po części opadły, ciż sami oponenci w prywatnych rozmowach z przeciwnymi w zdaniach kolegami, już cokolwiek udobruchani, zaledwo nie w żart obracali użyty względem nich fortel, mówiąc: »Najmiłsi koledzy, bracia! *eskomotowaliście* przed nami konstytucyą« — bo i tak było w istocie.

Zaledwo kilka upłynęło tygodni, a już najzaciętsi przeciwnicy konstytucyi do niej przystępowali (wyjawszy kilku wyraźnych partyi rosyjskiej stronników) i na nią wykonali przysięgę. Wszystkich prawie ujrzałem potem z obrączkami, na których wyryta była data pamiętnego dnia 3. maja, godło najżarliwszych stronników konstytu-

cyi. Każdy z nich podając dłoń koledze, co niedawno przeciwnego był z nim rozumienia, z rzewnem zdawał się do niego przemawiać uczuciem: »Jeżelibyśmy zginąć mieli, gińmyż pospół.« — W tem wszystkim (bodajby to nazwać istną niekonsekwencyą) ale najwyraźniej przebijał się poczciwy charakter naszego narodu.

Tegoż dnia wieczorem byłem u N. N. W tymto domu zwykli się byli zbierać posłowie dzielący zdanie większości sejmujących, a tem samem dyskusye, które się tam ciągnęły, innéj zupełnie barwy być musiały, niż te, z których dopiero wypadało mi zdać sprawę. Dostrzegłem tam pewnego młodego człowieka świeżo z Paryża przybyłego: siedział on na boku i pogardliwie zdawał się mierzyć okiem rozprawiających statystów. Powstaje nareszcie i temi prawie przemawia słowa: »Co tylko dotąd sejm uradził, gruntownéj niema podstawy, żadnej rękami dalszéj pomyślności kraju. To złe, co naszą jak zjadliwy robak toczy społeczność, nieszczęsną tę nierówność stanów do gruntu należałoby zatrzeć, i na wzór ustawodawczego zgromadzenia we Francyi, uznać przedewszystkiem samowładztwo ludu, powrócić mu odwieczne prawa człowieka, słowem, z wiekiem postępować.« — Pewien nasz kolega, znudzony tą deklamacyą, oklepanemi już maksymami o odwiecznych jakoby prawach człowieka, tak odparł: »Wyrzucasz nam, iż z wiekiem nie postępujemy, ale to ślepe bądź co bądź z biegiem czasu postępowanie, czyż nie ma w sobie coś niewolniczego? Każdy obywatel, nie powinienże mieć własnego przekonania, co mu zdrowa podaje

rozważa, logiczny pogląd na charakter narodu i skłonności jego? Z duchem czasu, powiadasz, nie postępujemy, ale cóż na to, gdy ci powiem, żeśmy w utworzeniu nowéj formy rządu, instynktowem, być może, powodowani uczuciem, wyprzedzili tę naszą epokę, ten niby *duch czasu*. Zważywszy całą wątpliwość zasad, któremi się narodowe zgromadzenie francuzkie powoduje, odwrotnym poszliśmy torem w utwarzaniu nowéj formy rządu. Narodowe francuzkie zgromadzenie ustanowiło jedną wyłącznie izbę deputowanych, my, nie ufając własnym siłom lub podszeptom demokratycznój dumy, idąc wreszcie za przykładem angielskiego narodu, co w każdéj dobie publicznego swego bytu odznaczał się zamykaniem narodowych swobód, uradziliśmy dwie izby, senatorską i poselską.¹⁾ Przypuściliśmy nawet króla do obrad związek mających z zaprojektowaną konstytucyą. Prawodawcy zaś Francyi, opierając się na powadze współczesnych swych publicystów, wyrzekli: Istnienie narodu poprzedziło ustanowienie wykonawczéj władzy, tem samem i królewskiéj; ta zaś nie jest i być nie może jak tylko prostym wynikiem samejże konstytucyi, a w takim razie król nie powinien żadnego mieć udziału w dyskusjach o konstytucyi. Wy młodzi — obracając się tu do dopiero przybyłego z Francyi

¹⁾ Po nader dotkliwych i ciężkich doświadczeniach sami prawodawcy Francyi przekonali się o niezbędnej potrzebie rozdzielenia narodowego zgromadzenia na dwie izby i konstytucya z r. III. (1795.) rzeczypospolitéj rozdzieliła ciało prawodawcze na dwie izby: na *Radę starszych* (conseil des anciens) i *Radę pięciuset* (conseil des cinq-cents).

publicysty — co z uniesieniem wysławiać obecny stan publicznej rzeczy we Francyi, utrzymując, że filozofowi to genewskiemu winien jest naród odrodzenie się swoje; pozwól, abym ci odczytał tego zawołanego publicysty własne zdanie» — a mając przy sobie jeden tom dzieła jego, następujące odczytuje nam słowa: »Na jakież to nieszczęście kraj byłby wystawiony, gdyby myśl komuś przyszła, do gruntu poruszyć ogromne masy składające naród francuzki? Któż zdołałby powstrzymać lub też ochronić ten naród od nieszczęść, jakie ztąd musiałyby wynikać? Przypuściwszy, że nie małe korzyści mogłyby być następstwem tego przesilenia, jakież człowiek zdrowym obdarzony rozsądkiem poważiłby się obalić nagle odwieczne zwyczaje, zmienić dawne rządu zasady i nadać krajowi inne instytucje, jak te, któremi się rządził przez ciąg trzynastu wieków.«¹⁾

W temto dopiero pomienionem postanowieniu francuzkiego ustawodawczego zgromadzenia, usuwającem króla od jakiegokolwiek wpływu na tworzącą się konstytucyą, narodowe zgromadzenie postąpiło wbrew nawet woli narodu, objawionej w instrukcyach danych deputowanym przez zebrania wyborcze po prowincjach (*cahiers, man-*

¹⁾ „Qu'on juge du danger d'émouvoir une fois les masses énormes, qui composent la monarchie française! Qui pourra retenir l'ébranlement donné ou prévoir tous les effets qu'il peut produire? Quand tous les avantages du nouveau plan seraient incontestables, quel homme de sens oserait entreprendre d'abolir les vieilles coutumes, de changer les vieilles maximes et de donner une autre forme à l'état que celle où la successivement amené une durée de treize cents ans.“ (T. XXIII. p. 83.)

dats). Większość tych mandatów wyrzekła: »Naród stanowi prawa za przyzwoleniem króla, to jest, za jego sankcyą.« (Monitor. 25. lipca 1789.) Nie dość na tem, narodowe zgromadzenie postępując niezmiennie według zasad swych ówczesnych publicystów, postanowiło: »że akt konstytucyjny nie potrzebuje sankcyi królewskiej, będzie on tylko podany królowi do jego przyjęcia lub nie« (*à son acceptation pure et simple*), co za ledwo nie wyjdzie na słowa: »Jeżeli przyjmiesz konstytucyą, jesteś królem, jeśli nie, to nie.«

Tak więc Ludwik XVI., co go narodowe zgromadzenie w chwilowem uniesieniu przed parą miesiącami obwołało wskrzesicielem wolności francuzkiej (*Restaurateur de la liberté française*), ujrzał się w tej chwili istnym tylko kandydatem do korony. — »Nie wyjdzie to wszystko, dorzucił tu nasz kolega z cierpkim uśmiechem, na *pacta conventa*, przez nasze elekcyjne niegdyś sejmy kandydatowi do tronu podawane, na tę zgubną instytucyą, którą samiż publicyści francuzcy wyszydzili? Myśmy powołując na tron elektora saskiego i jego następców, chociażby po kądzieli, po najdłuższem nam panującego monarchy życiu, uniwechyli raz na zawsze obieralność królów, a tem samem i *pacta conventa*.«

Tu nie zostawało młodzikowi temu z francuzką publicyście, jak tylko milczkiem wynieść się z pokoju.¹⁾

¹⁾ Pamięć naszego ustawodawczego sejmu do późnej przejdzie potomności z chlubą dla naszego narodu; ona to wyrzecze, żeśmy w utwarzaniu nowej formy rządu wyprzedzili *in materia status* publicystów fran-

Rezydent saski w Warszawie tegoż samego dnia, w którym nowa ustawa rządowa ogłoszoną została, doniósł swemu panu o tym tak ważnym dla niego wypadku. Elektor najwyższe zadziwienie miał okazać. Ciężko jednakże przypuścić, żeby o tym swoim wyborze na przyszłego polskiego króla uprzednio nie wiedział, kiedy w roku jeszcze 1790. cała niemal Polska głośno na sejmikach za nim się oświadczyła. Ale wypadało mu, jak się zdaje, udać, że nic o tem nie wie. Bądź co bądź, posyła natychmiast po Fryderyka Moszyńskiego, który zupełne jego posiadał zaufanie, aby co tchu do niego przybył. Wysłany po Moszyńskiego szambelan zastaje go w rannem jeszcze ubraniu; nagli, aby co prędzej się odział i zabiera go do zamku. Jak tylko elektor ujrzał Moszyńskiego, nie wdając się w żadne przedwstępne tłumaczenia, wręcz zapytuje: »Cóż się to ma znaczyć, że o mnie bezemnie traktowano i poważono się moją rozrządzać osobą?« Moszyński czy istotnie nie wiedział o ogłoszeniu konstytucyi, czy udawał, że o niczem nie wie, podzielał jakoby elektora zadziwienie. Minister nasz w Dreźnie, Małachowski, starosta opoczyński, w podobnymże widzi się ambarasie; żadnego bowiem do téj pory nie nadesłano mu urzędowego uwiadomienia o ogłoszeniu nowéj konstytucyi, i nie mało upłynęło czasu, nim odebrał zalecenie uwiadomienia elek-

cuzkich, bo gdy oni po długiem dopiero i dotkliwem doświadczeniu uznali za niezbędną konieczność, aby prawodawcze ciało na dwie rozdzielone było izby, sejm nasz ustanowił od razu izbę senatorską i poselską. Uchylona została obieralność królów, a tém samém i *pacta conventa*.

tora, że sejmujące stany, naród cały, wybrały go na następcę po Stanisławie Auguście. Minister Fryderyk Augusta, hr. de Loss, w imieniu swego monarchy uwiadomił Małachowskiego, że chociaż elektor nieskończenie jest wdzięczny narodowi polskiemu za ten nadzwyczajny dowód zaufania, ale stanowczéj w tak krótkim czasie odpowiedzi dać nie może; że potrzeba mu uprzednio rozważyć nową Polskę konstytucyą, niemniej obecne stosunki naszego kraju z ościennemi mocarstwami, z Rosyją mianowicie. Żądał oraz, aby sejm szczególną wyznaczył deputacyą, któraby do Drezna z umocowaniem od króla i od sejmujących stanów przybyła względem porozumienia się z jego ministrami w tak walnéj potrzebie.

Z początkiem dopiero następnego roku wysłał sejm do Drezna żadaną deputacyą, na czele której z niemałym zadziwieniem ujrzał elektor księcia Czartoryskiego, generała ziem podolskich. — Szczególny był to wybór; tenże bowiem książę w ostatnim roku panowania Augusta III. stanąć miał na czele zaprojektowanéj konfederacyi celem strącenia z tronu tego monarchy, którego wnuk, terażniejszy elektor, obrany był na przyszłego Polskiego króla.

Po odbytych kilku konferencyach z ministrami Fryderyka Augusta, oświadczone naszéj deputacyi w imieniu elektora, iż Fryderyk August gotów będzie przyjąć ofiarowaną mu koronę, pod następnymi jednakże warunkami: »że zupełne nastąpi przyzwolenie trzech ościennych mocarstw na następstwo tronu w Polsce wedle nowo utworzonej konstytucyi, oraz że sejmujące stany zechcą w tejsze

konstytucyi takie poczynić zmiany, któreby wyraźne oznaczyły granice każdej władzy; że wojsko w miejscu składania przysięgi na wierność *narodowi*, jak konstytucya mieć chce, winno ją będzie wykonać na wierność królowi i Rzeczypospolitej, słowo bowiem *naród* wyraźnego niema znaczenia; w zamieszkach zaś krajowych górująca fakeya przezywać zwykła narodem tych wszystkich, co do niej się przyłączają; że sankcya praw winna wyłącznie do króla należeć; nie mniej deklaracya wojny; następstwo zaś tronu pozostać ma zawsze w linii męskiej. — Ministrowie elektora dali poznać deputacyi naszej, że Fryderyk August czuł się poniekąd obrażonym, iż sejmujące stany ubliżać zdawały się prawu jego jako ojca w rozrządzeniu losem córki, stanowiąc, iż od sejmu poniekąd zależeć będzie wybór dla niej męża.

Rezultat tych konferencyi i zdanie sprawy sejmowi z posłannictwa księcia Czartoryskiego do elektora saskiego w nader trudnem postawiły położeniu twórców konstytucyi 3. maja. Ciężko im było przypuścić, aby Rosssa kiedykolwiek zgodziła się na następstwo tronu w Polsce, w rodzinie zwłaszcza saskiej; na ten główniejszy warunek elektora względem przyjęcia zaofiarowanej mu korony po dziś panującym królu. Był to węzeł istotnie gordyjski, nie podobny poniekąd do rozwikłania w obecnym składzie rzeczy.

W ciągu tych z dworem saskim układów, a raczej nieporozumień, Stanisław August odbiera od cesarza, od

wszystkich niemal mocarstw europejskich, od samegoż papieża listy winszujące mu tak szczęśliwie dokonanej konstytucyi, a przez posłanników narodu na dniu 3. maja uchwalonej; uważając tę ustawodawczą kartę jako rękojmię trwałej kraju pomyślności i dobrego politycznego zachowania z sąsiedzkimi mocarstwami. Rosssa w całej tej sprawie głębokie zachowuje milczenie; zatrważa to umysły wielu statystów: pokój bowiem z Portą lada dzień mógł nastąpić.

Deputacya do interesów zagranicznych z każdym prawie dniem odbiera od dyplomatycznych swych agentów doniesienia o tajemnych punktach zawrzeć się mającego pomiędzy cesarzem i królem pruskim w Pilnitz przymierza, mocą którego ciż monarchowie gotowi są uznać zupełną legalność postępowania naszego ustawodawczego sejmu i radykalnej przemiany formy polskiego rządu z mocy konstytucyi na d. 3. maja narodowi podanej; a tem samem i następstwo tronu polskiego w rodzinie saskiej po dziś panującym Stanisławie Augustie; niemniej, że gotowi będą wszelkich użyć środków celem skłonienia imperatorową rossyjską, aby przystąpiła do niniejszych względem Polski układów. — Wszystko to wzmacnia umysły i nową zdaje się być zapowiednią przyszłej i stałej pomyślności ojczyzny.

W tym tak błogim czasu okresie, i zaledwo nie od rozpoczęcia ustawodawczego sejmu, stolica nowym, nieznanym dotąd zajaśniała blaskiem: radość, szczęście wszystkich umysły i serca upaja. Pusta nawet wesołość obja-

wia się na sejmie pośród rozpraw poważnych statystów. I tak dnia pewnego jeden z posłanników narodu prosi o głos marszałka sejmowego; a na chwilę przedtem nawinęła się pocieszna myśl ks. Czartoryskiemu G. Z. P. wysunąć mu z kieszeni tę mowę, którą już znał i ocenił jój niepospolitą ważność; i jakby nie bacząc, że tamten domagał się głosu, uprasza go dla siebie. Marszałek sejmowy przez wzgląd na wiek księcia i znaczenie, jakie ma w narodzie, daje mu pierwszeństwo. Przemowa ta zadowolniła wszystkich. »Teraz kolej na pana *preopinanta*« — powiada marszałek do posła, który uprzednio o głos prosił. »Do tego stopnia, rzecz ten, podzielam opinie w tej kwestyi księcia generała, iż nie pozostaje mi, jak tylko najzupełniej do nich się przychylić.« Poznali jednak koledzy, co się tu święci; uśmiech i chwilowe potem milczenie, a tymczasem ważniejsze sprawy zajęły całą uwagę sejmujących.

Podobnejsze mistyfikacy i ja raz byłem powodem. Dowiedziałem się, że jeden z kolegów dał parę dukatów pijarowi za napisanie mu mowy, stosownej do materyi, toczyć się tegoż dnia mającej na sessyi; przysłała mi więc myśl, zrzęcznie mu ją z kieszeni wysunąć na chwilę przedtem, gdy on przekonany, że ją ma przy sobie, prosi marszałka o głos. Otrzymaawszy go, zaczyna zwyczajną harynę: »Najjaśniejszy królu, prześwieatne rzeczypospolitęj skonfederowane stany!« i sięga ręką do kieszeni — nie znajduje mowy, domyśla się, że mu ją skradziono: »żeby was wszyscy...« — te tylko pod nosem mruknął słowa.

Śmiech dokoła. Szczęściem dla oratora deputacya od miasta Warszawy w tej chwili ukazała się w podwojach sali i wszystkich uwagę na siebie zwróciła. Nie było to lekceważeniem rzeczy poważnych, ale wesołym objawem radości i zgody.

Sejm ten pamiętny ściągnął był do stolicy niemalą liczbę najzamożniejszych rodzin z Korony i Litwy, co dotąd obyczajem antenatów zwykły były w swoich przebywać zamkach i dworach pośród przyjaciół, koligacyi i liczego sąsiedztwa.

W liczbie cenniejszych tych rodzin przodkował szczególnie dom księżnej z hr. Duninów Sanguszkowej, marszałkowej litewskiej, najszanowniejszej swego czasu matrony, skoligaconej z pierwszemi rodzinami w Polsce. Do enót jój płci właściwych łączyła charakter nader pobłażający i ujmującej słodczy. Dom jój przeto był punktem zbierania się, mianowicie o wieczornej godzinie, najznakomitszych obojga płci osób. Kapelę mając własną nadworną, za każdym prawie zebraniem się ochoczej do tańca młodzieży, rozpoczynał się improwizowany bal. Przedwczesny zgon tej czcigodnej pani okrył żałobą wiele rodzin w stolicy.

Wieczorne zebrania wielkiego świata, które obecnie nazywamy *réunion* albo *rauth* z angielskiego, w końcu XVIII. stulecia w Warszawie nazywano *assemblée*, a takowe najświetniejszymi bywały u marszałków sejmowych Małachowskiego i księcia Kazimierza Sapiechy. U marszałka Małachowskiego pospolicie we Wtorek. W ciągu

karnawału assemblé te pospolicie przemieniały się w wieczory tańczące nader ożywione.

Najlichniesze tego rodzaju wieczorne zabawy bywały u hetmanowej Ogińskiej. Dom ten zaledwo nie dla wszystkich goszczących podtenczas w Warszawie stał otworem. Od południa, zaledwo nie do późnej wieczornej godziny, ciągly tam był napływ gości. Gospodyni domu w nader podeszłym wieku, nie bardzo zważała na ich dobór. Nie jednego ujrzałbyś tam młodzika *parazytę*, co się tem szczycił, iż nie mając honoru być znanym gospodyni, wyborne jej obiady i wieczerze zmiata.

Wystawne nader były te wieczorne zebrania, zwłaszcza w ciągu karnawału; dawano im pospolicie nazwę bałów dziecinnych, ale i starsze osoby miały w nich udział.

Na tych balach podziwiał wszystkich zręcznością swoją Staś Roztworowski w kozaku, z siostrą swą później Adamową Potocką. W menuecie celował Józef Bieliński z panną Krystyną Potocką, córką tak drogiej dla nas pamięci Ignacego Potockiego, a zgasła w kwiecie wieku.

Ale w żadnym domu tak miłej, tak uprzejmiej nie doświadczyłbyś gościnności, jak w domu pani Lanckorońskiej, kasztelanowej połańcekiej i siostry jej Granowskiej, wojewodziny rawskiej. Obie owdowiawszy, postanowiły łącznie dom utrzymywać. Znane były w stolicy powszechnie pod nazwą *pań*. Liczne ich kolligacye z rodzinami Swidzińskich, Zapolskich i innych województwa mazowieckiego, nie mało przyczyniały się do uprzyjemnienia chwil

tam spędzanych; bo ci zajmowali się uprzejmie gośćmi, zwłaszcza nowo przybyłymi.

W końcu ulicy mazowieckiej dostrzegłbyś podtenczas nie wielkich rozmiarów dom drewniany, chociaż dachówką pokryty. Mógłbyś pomyśleć, iż w tym domu na pozór tak niepokaźnym, zbierały się osoby należące do pierwszego rzędu towarzystw stolicy. Był to dom oboźnego Krasińskiego, niegdys marszałka sejmu grodzieńskiego, który w roku 1784. się odznaczył rzadką u nas jednomyślnością zdań. Języka francuskiego używał pan oboźny wtedy tylko, gdy do niego ktoś tem narzeczem przemówił; zwykle zaś mówił po polsku. Dość ci było parę chwil tam przebyć, a rzekłbyś, że w tym domu uosobioną była staropolska serdeczna gościnność. Stół tam choć nie zawsze z francuska wykwinny, odznaczał się zawsze polskim dobozem potraw. Nosił się pan oboźny po polsku, a im więcej widział napływających gości, tem więcej radował się staruszek, poprawiając pasa i muskając czuprynę. Najdostojniejsze osoby stolicy ujrzałbyś w tym patryarchalnym rzeczywiście domu. Król nawet razu jednego tam zawitał. W r. 1782. przeniósł się pan oboźny do obok wymurowanego pięknego nowego domu, i w nim bywały w czasie karnawału liczne bale, nawet maskowe. Widziałem tam parę razy księżnę kurlandzką.

Do domów odznaczających się w stolicy świetnością wystawy, ba szalonego zbytku, zaliczyć należy hotele ówczesnych bankierów Tepera i Blanka. Słynne bywały u Tepera obiady, mianowicie u Kobryta, na których, jako

u bankiera dworu, sam król bywał. Bale tam wystawa i wykwinnością przewyższały wiele innych w Warszawie. Zbytek w rodzinie Tepera do tego dochodził stopnia, że każdy z synów, a było ich kilku, osobny musiał mieć ekwipaż; córki zaś pić nie mogły herbaty, jeżeliby na węglach z Anglii sprowadzonych nie była zrobiona. Sam naczelnik domu zajrzawszy czasami do kassy, zwykł był brać garściami do kieszeni złoto, na drobne dzienne wydatki, zostawując zupełną wolność buchhalterowi zapisać ilość tej summy, jaka mu się zdawać będzie. Nic dziwnego, że za możność tego domu po krótkim blasku z dymem ulecieć musiała.

Do osób płci nadobnej, co szczególnie celowały na wytwornym świecie stolicy, zaliczyć najprzód należy księżną primo voto Sanguszkową, a secundo voto księżną de Nassau i księżną de Ligne, z domu Massalską. Księżna de Nassau istnem była wyobrażeniem damy wielkiego świata, w najwłaściwszym tego wyrazu znaczeniu, niepospolitym obdarzona rozumem; dość było kilka chwil z nią przebyć, żeby dostrzedz, że należeć musiała zawsze do pierwszego rzędu towarzystw stolic, w których gościła. Szczególny przy tem miała dar opowiadania. Słuchając ją, nie jeden byłby gotów pomyśleć, że to coś zakrawa na improwizacye księcia Radziwiłła *Panie kochanku*; ale tym swoim narracyom taki urok nadać umiała, że nikomu na myśl prawie nie przyszło zaprzeczyć rzetelności tych opowieści.

Te zwaliska, które dostrzegamy na placu dziś Sewe-

werynowem zwanym, a niegdyś Nassauskie, są to tylko szczątki hotelu niegdyś ks. de Nassau. Wznosił się on wśród gustownie zasadzonych krzewów i różnobarwnych roślin. Była to rzeczywiście willa włoska w najwłaściwszym tego wyrazu rozumieniu. Główny apartament księżnej nad wszystkie inne w stolicy celował. Widząc się w nim, zaledwobys nie wyrzekł, że gust wykwinny wraz z przepychem na wyścigi tu występuje. Przy tem, mieszkanie to księżnej, pospolicie letnie, wznosiło się na wzgórzu panującym nad całą stolicą, z kądem oko z rozkoszą przenosiło się za Pragę i na odległe za Wisłą położone równiny i gaje, co temu miejscu szczególny nadawało urok.

Co tylko najznakomitszych osób było w stolicy i z zagranicy przybyłych, na pokojach księżnej byłbyś napotkał, w pewnym oznaczonym dniu w tygodniu.

Podtenczas więcej jak kiedykolwiek były u nas w modzie widowiska sceniczne przez amatorów odegrywane. W nich szczególnie odznaczały się pani Sewerynowa z ks. Sapiehów Potocka, pani Tyszkiewiczowa, siostra ks. Józefa Poniatowskiego, ale mianowicie cudnej urody pani Julia z ks. Lubomirskich Potocka. Na tym teatrze i opery wystawiane bywały: *Nina*, *serva patrona Paisellego* i inne.

Ale czem ten teatr szczególnie się odznaczył, to że na nim odegrano aż nadto słynną owego czasu komedya: *Wesele Figara*, na wystawienie której publiczne w Paryżu, autor jej Beaumarchais, otrzymać nie mógł dotąd zezwolenia. Dobrze znajomy ks. de Nassau, jak tylko dowiedział się, że życzyła aby na jej amatorskim teatrze

sztuka ta była przedstawioną, pospieszył z przesłaniem rękopisu téj jedynéj w swym rodzaju komedyi, którą podtenczas encyklopedyczną słusznie przezwano. Była ona satyrą zaledwo nie wszystkich warstw ówczesnéj społeczności. Niektórzy we Francyi statystyci przezwali ją *prologiem* do olbrzymich rozmiarów dramatu rewolucyi z roku 1789.

Książę de Nassau dla siebie, a ks. de Ligne dla syna, z powodu ich kólligacyi z polskimi rodzinami, wyjednali od sejmujących stanów *indigenat* polskiego szlacheństwa. Ks. de Ligne, feldmarszałek w służbie austriackiej, małoowniczko opisał w swych pamiętnikach, jak wypadało mu postępować, dla zaskarżenia sobie popularności, u naszych starego etatu Sarmatów, pospolicie po łacinie do nich przemawiając.

W tychże pamiętnikach wspomina on o swym synu, w służbie równie austriackiej zostającym, co zaledwie ożeniony wyjechać musiał do swego pułku, należącego do armii wysłanej do Belgii przeciw Francyi, i zaledwo nie w pierwszej z nieprzyjacielem utarczce, życie utracił. Byłto pięknych nadziei młodzieniec; list który dawniej jeszcze w ciągu wojny tureckiej do ojca po wzięciu Sabaczu napisał to poniekąd udowadnia. »Sabacz w naszym ręku; jam otrzymał krzyż walecznych; domyślasz się, kochany Papo, że wdzierając się pierwszy na wały, pomyślałem o Tobie.«¹⁾ — Nieodżałowana to może strata; gdyby

¹⁾ „Nous avons Sabacz; j'ai la croix; Vous sentez bien Papa, que je pensais à Vous, en montant le premier à l'assaut.“

był pozostał przy życiu, ożeniony z Polką, pewno byłby nam się przydał.

Do liczby cudzoziemców, co niemniej ściągali na siebie oczy ludu stolicy, zaliczyć można młodego księcia Württembergskiego, co się niedawno był ożenił z księżniczką Maryą Czartoryską, córką księcia generała. Był to młody człowiek, słusznego wzrostu, dobrej tuszy; nosił się po polsku. Patrząc nań mógłbyś rozumieć, że to rodowity *Polus*, zwłaszcza gdy z czapką na bakier, dosiadłszy rumaka, zręcznie umiał ci go zażyć. Natenczas pośród tłumu ciekawych: »ale, co zuch, to zuch!« — Gdy przyszło jednak do starcia się na linii bojowej z nieprzyjacielem, bynajmniej nie okazał téj dzielności, jak podtenczas powiadano.

Temi czasy ukazał się niespodzianie w Warszawie Jan Potocki, syn krajczego, niemniej słynny ze swéj oryginalności, jak z częstych wycieczek do obcych i mało znanych krain. Zapędzał się do Arabii, Persyi i Egiptu. On to na jednéj z piramid wyrył ten tak szczytny wiersz Delilla:

„Leur masse indestructible a fatigné le temps.“

W państwie marokańskiem przebywając, dowiaduje się o radykalnych zmianach w rządowych ustawach ojczyzny i natychmiast wraca. Szczególny jego ubiór wszystkich nań zwracał oczy: było to coś z polska po turecku. Przewędrowawszy niemało po kuli ziemskiej, zachciało mu się raz napowietrzną użyć żeglugi. Podtenczas bawił u nas słynny swego czasu aeronauta Blanchard. Poważył się jednego poranku puścić z nim w napowietrzne strefy, i z za-

dziwieniem cała publiczność ujrzała Potockiego, unoszącego się nad Warszawą. Spuścił się na ziemię pod Wolą. Nieodstępny towarzysz jego podróży, Turek, niechcący odbył z nim tę nadziemską podróż; bo w chwili, gdy podając chustkę panu swemu wstępował do łódki, odcięto liny i balon szybkim pędem wzniósł się do góry, z kąd te tylko dosłyszeć można było słowa przerażonego Turka: Allah, Allah!

Był to przytem głęboki badacz starożytności, wschodnich mianowicie; we francuzkim zawsze pisał języku; celniejsze jego pismo, które szczególną zwróciło uwagę uczonego świata, wyszło w Brunświku 1795. r. w 4. tomach in 4° pod tytułem: *Fragments historiques et géographiques sur la Scythie et les Slaves*. Dzieło to w małej liczbie egzemplarzy odbite, nigdy w księgarskim handlu nie było.¹⁾

Możnaż pisać o Janie Potockim, ażeby nie wspomnieć o jego pełnej uroku małżonce Julii z ks. Lubomirskich. W dziele pod tytułem: *Voyage en Pologne et en Allemagne 1793 par un Livonien*, znajduję przedziwny szkic tejże pani, który zamieszczam tu w przekładzie polskim:²⁾

»Julia Potocka, był to wdzięk uosobniony — kiedy w mazurze kibić jej gibka, powiewna, na drobną a ledwo dotykającą ziemi kołysze się nóżce — gdy wysliznięta z jednych objęć rzuca się w drugie — te ją chwytają, w tamtych się okręca — gdy wreszcie wróconą mu, wła-

¹⁾ Wydawca niniejszego pisemka ma to dzieło w swym księgozbiorze.

²⁾ Nie przez wydawcę tych wspomnień.

sny jej tanecznik, mknieniem błyskawicy w wirowe unosi koło — a ona znużoną głowę z lekkim rumieńcem rozkoszy i wstydu na szyję zwiesi, a utkwionem okiem potęgę swych uczuć przelać weń pragnie; wtedy ściśnieni widze z łonem bijącym, z wybitem na oczach wrażeniem, nie mogą oderwać z niej wzroku, i wzrokiem zachwyt swój tłumaczyć — a niekiedy tylko słyszeć tłumione wyrazy: O piękna! jakże piękna!¹⁾

Świat wykwintny warszawski szczególnież odznaczał się ekwipażami. Stajnia pisarza Rzewuskiego, celowała nad inne. Był on najwyraźniejszym typem ówczesnej wytwornej elegancyi; słynne oraz były jego pojedynki, mianowicie z generałem Kozłowskim.

Z ogrodów publicznych najwięcej był uczęszczany

¹⁾ Julie Potocka était la grâce même. Quand dans la mazurka, son corps arrondi et élastique se balançait avec légèreté sur son joli petit pied, que semblait à peine effleurer la terre; quand elle s'échappait des bras d'un danseur pour s'élancer dans ceux d'un autre; que celui-ci l'enlevait, que l'autre la faisait tourner; quand enfin elle se laissait aller dans les bras de son danseur, qui la saïssissait avec la promptitude de l'éclair et valsait avec elle; que sa tête se penchait négligement et comme par epuïsement sur son epaule; ou que son visage gracieux, respirant une douce voluptée mêlée d'une nuance légère de pudeur, s'inclinait sur sa poitrine; ou que ses yeux semblaient épancher dans ceux de son danseur l'expression de la passion qui la subjuguait; les spectateurs serrés en groupe et respirent à peine, ayant toutes leurs sensations dans les yeux, ne s'exprimaient entre eux, que par les regards qu'ils ne pouvaient détourner de dessus elle, pour se temoigner l'admiration que leur causait tant d'appas. De temps en temps, il s'échappait d'une poitrine oppressée cette exclamation proférée tout haut, où à voix basse: *Grand Dieu! que Julie est belle!* (*Voyage en Pologne et en Allemagne par un Livonien 1793. T. I. k. 212.*)

ogród saski. Tam w pięknej porze roku o wieczorniej godzinie mógłś znaleźć cały wytworny świat stolicy, niemniej statystów i polityków, rozprawiających z zapałem często namiętym o czynnościach sejmu, o szczególnych z zagranicy wiadomościach, o usposobieniu mniej lub więcej życzliwym ku nam mocarstw. Niejeden wychodząc z tego rzeczywiście pod niejednym względem, olbrzymiego klubu, zupełnie inne jak przed godziną polityczne wynosił opinie.

Ks. Józef Poniatowski stał podtenczas na czele wytwornego świata Warszawy. Nie było w stolicy dzielniejszego i tak cudnej urody jeźdźca. Najczęściej widywano go z generałem Michałem Wielhorskim, towarzyszem broni w służbie niegdyś austriackiej. Ci dwaj przyjaciele, przybierali pospolicie do towarzystwa Kościuszkę, świeżo z Ameryki przybyłego, ozdobionego orderem szczególnej zasługi Cyncynatu.

Wszystkich oczy zawracały się na tych trzech walecznych, gdy razem w wysokim kabryolecie, według ówczesnej mody, przelatywali ulice Warszawy. Książę Józef nie tylko był dzielnym kawalerzystą, lecz i z zadziwiającą zręcznością kierował czterema i sześcią rumakami. Warszawa nigdy dość nie mogła się napatrzeć na tę przecudną grupę. Czyż komu na myśl wtedy przyszło, aby Kościuszko, ten wychowaniec Washingtona w parę lat potem, miał stanąć na czele ogólnego powstania narodu?

We wszystkich niemal gałęziach sztuki i piśmiennictwa, odznaczeni się różnemi czasy Polacy; w scenicznych jednakże widowiskach, mało zdawali się mieć upodobania,

aż do czasów Stanisława Augusta. Dyalogi wystawiane najczęściej przez szkolną młodzież, zaledwo nie jedynymi były tego rodzaju zabawami; kiedy od dwóch wieków we wszystkich niemal celniejszych miastach Europy, publiczne były teatry. Bywały wprawdzie sceniczne widowiska na dworach królów naszych, ale żeby być do nich przypuszczonym, potrzeba było uprzednio zaproszenie od dworu utrzymać. W pierwszych dopiero latach panowania Stanisława Augusta, ujrzała Warszawa publiczny istotnie teatr. Bogusławski, Owiński, nieporównany Swieżawski, w szczególnych sobie celowali rolach.

W ciągu pamiętnego sejmu wiele sztuk przedstawiono na naszym teatrze, do obecnych okoliczności zastosowanych: ale żadna z nich silniejszego na publiczności nie sprawiła wrażenia, jak *Powrót Posła*, Niemcewicza. Była ona wiernem odbiciem ówczesnej społeczności i charakterów osób w rozmaitych ich przejawach. Role starosty, Szarmanckiego i starościny, wybornie były oddane przez Swieżawskiego, Bogusławskiego i Truskolawską. Ważna rola podkomorzego, wzór duszą i sercem do ziemi ojczyściej przywiązanego Polaka, zimno była nie pamiętam przez którego artystę oddana. Wszakże niepodobna określić, jakie wrażenie na publiczności uczyniły te z jego roli słowa:

„Wojska wzrastają pełne szlachetnej ochoty,
Patrz na okryte zbroją cnej młodzieży rotę.“

i wskazał ręką na miejsca zajęte właśnie przez tę rycerską młodzież. Oczy całej publiczności z głębokim współ-

czucia zapaleń zwróciły się na nią, a teatr zatrzęsł się grzmotem oklasków.

Właśnie podtenczas ujrzała Warszawa, nieznane jęj dotąd widowisko, operę włoską. Z oper, które najbardziej podobały się publiczności, była opera Axur, słynnego swego czasu Saliegego. Sztuka ta też sama jest co Tarrare, przedstawiana na teatrze wielkiej opery w Paryżu, napisana przez słynnego swego czasu Beaumarchais, z małemi odmianami, zastósowana do sceny włoskiej. Dawano przytem inne opery: Cosa rara, Il re Theodoro in Venezia, ciężka satyra na monarchów, ulubiona niegdys od cesarza Józefa w Wiedniu; on to nawet podał myśl do jęj napisania autorowi *Casti*. To też poniekąd słusznie przewano go we Francyi: *le monarque jacobin*.

Tyzenhauz, miłośnik scenicznych widowisk, sprowadził słynnego wówczas tancmistrza *Le Doux*, a ten mu uformował w dość prędkim czasie balet z własnych jego poddanych. A widząc jak szczególne upodobanie Stanisław August miał w podobnego rodzaju widowiskach, sprowadził balet ten dla króla do Warszawy. To nowe zupełnie widowisko podobało się i publiczności i królowi. Tyzenhauz nie wiele myśląc, truppę tę baletu wręcz darował królowi, jako swoją niezaprzeczoną podtenczas własność, Stanisław August zaś zupełną wolnością ich udarował.

Godziłoby się w niniejszym szkicu celniejszych rodzin polskich, goszczących podtenczas w stolicy, pominąć świetny i zamożny dom książąt Czartoryskich, skolligacony z rodziną niegdys u nas panującą. Ks. Adam, generał

ziem podolskich, w ciągu pamiętnego sejmu przebywał często w Warszawie; ale Puławy, o dwadzieścia tylko godzin od stolicy położone, pod niejednym względem uważać się mogły, zaledwobym nie powiedział, przedmieściem Warszawy; uczęszczane przez osoby zajmujące pierwsze stanowisko w ówczesnej społeczności, uważać się poniekąd mogą jako będące częścią świetnego w stolicy towarzystwa. Przy tem zaledwo nie z każdą limitą sejmowych obrad, wielu posłanników zjeżdżało się do Puław, i często dalsze tam półurzędowe ciągnęły się rozprawy.

Puławy nietylko co do wykwintnego gustu, wystawy, pierwsze powinny zajmować miejsce w rzędzie zamożnych domów polskich, ale mianowicie z powodu błogiego wpływu, jaki ten dom wywierał na ówczesną społeczność. Nie będę tu opisywał wspaniałości gustownego pałacu i rozkosznych ogrodów, początkowej jeszcze fundacyi ks. Augusta Czartoryskiego, ojca księcia generała. Wszystkie te precudne zakłady natchnęły werwę niejednego z naszych wieszczów, słynnego nawet w swoim czasie Delilla, w poemacie jego *O ogrodach* w drugim wydaniu. Opisy szczegółowe świątyni Sybilli i gotyckiego domku, w których przechowywały się drogie zabytki upłynionych czasów, dotąd zostają w rękopisie. Precudny jednakże czytamy już ustęp o Puławach w Ziemiaństwie, drogiej dla nas pamięci Kajetana Koźmiana, niepospolitego w swym rodzaju wieszcz.

Wreszcie co tylko jest szlachetne, wzniosłe, ozdobne, a razem proste i niewymuszone, co było niemniej odbiciem

całej naszej przeszłości, wszystko to znalazłbyś w Puławach. Sam napis na świątyni Sybilli: *»przeszłość przyszłości,«* głębokie na umyśle czynił wrażenie.

Przy tem błogi wpływ wywierały Puławy na kształcącą się tam młodzież we względzie poloru, znajomości świata i dobrego smaku, szczególnież zaś przywiązania do ojczyźnej ziemi i tego wszystkiego, co ma z nią łączność. Zamożna niemniej biblioteka dostarczała wszelkich umysłowych zasobów dla kształcącej się w Puławach młodzieży. W Puławach to po dokonany rozbiórze ziemi naszej więcej jak gdziekolwiek usłyszałbyś odbijające się tętno zgasłej ojczyzny. Wszystko bo tam było polskie lub z Polską zespolone. Gościnnością niemniej, wrodzoną narodowi naszemu, dom ten celował.

Książę z charakteru pobłażliwy, nieubłagany był dla młodzieży, w którejby dostrzegł jakąkolwiek zarozumiałość, pretensją mianowicie do obczyzny. I tak z pewnym młodzikiem rozmawiając, gdy ten ustawicznie mieszał słowa francuzkie do polskich, zniecierpliwiony rzecze: *»Panie Józefie, gapajmy lepiej po polsku, bo ja nie tęgi Francuz.«* Drugiego przestrzegł słowy: *»Francuzczyzny ja już zapomniałom, a wpan jeszcześ się jęj nie douczył.«*

Głośne są dotąd pełne dowcipu i szlachetnych uczuć jego odpowiedzi. Musimy tu przytoczyć jedną mniej może publiczności znaną: Książę znajdował się w Wiedniu, kiedy ambasador rossyjski Markow, powracając ze swęj misyi w Paryżu, przejeżdżał przez stolicę Austrii. Temuż imperatorowa Katarzyna skonfiskowane księciu Czar-

toryskiemu miasteczko Latyczow darowała. Dnia pewnego spotyka się książę w zamku na pokojach z byłym ambasadorem. Ten jakoby po dawnęj znajomości rozwodzić się zaczyna z żalem, widząc w swem posiadaniu majątek niegdys księcia. *»Nie troszcz się tem bynajmniej, panie hrabio, odpowiada książę, owszem bardzo sobie winszuję, że licha częśćka mego majątku los ci zapewniła.«* (Je suis charmé qu'une parcelle de ma fortune ait fait la votre.)

Dość jest wiadomem, że Józef Szumlański, niegdys oficer w legionach polskich we Włoszech, po zwinięciu tęj zbrojnej siły, powracając śródziemnem morzem do ojczyzny, schwytany przez rozbójników morskich i sprzedany Turkom, kosztem księcia Czartoryskiego z tęj niewoli wyzwolony został. Ale następna okoliczność mniej może publiczności znana.

W lat kilka potem Szumlański już w stopniu pułkownika, zostawał w sztabie ks. Józefa Poniatowskiego, właśnie pod tę porę, kiedy ten wódz naczelny po pamiętnęj bitwie pod Raszynem, zająć miał tę część Galicyi, w której Puławy są położone. Ks. Czartoryski zostawał od lat wielu w służbie austryackięj w stopniu feldmarszałka. Wypadało więc księciu Poniatowskiemu według ścisłego rygoru wojskowego aresztować księcia feldmarszałka. I kogóż na tę wyprawę wyznacza? oto Szumlańskiego. — Książę już był o tem uprzedzony, i jak tylko dano mu znać, że Szumlański nadjeżdża, szybkim naprzeciw niemu postępuje krokiem: *»Oto masz moją szpadę,«* rzecze, *»jestem twoim jeńcem.«* — Szumlański nie mogąc wyrzec ni

słowa, w najwyższym rozrzewnieniu pada do stóp księcia; książę go do swego łona przyciska.... Jakżeż opisać ten zachwyt, to głębokie rozrzewnienie, śmiech nawet, które to różnobarwne uczucia odbiły się jednocześnie na licach aktorów i widzów téj szczególnej sceny. Kogoż bo książę Poniatowski wysłał, aby ks. feldmarszałka aresztował? Wojskowego, co księciu winien był więcej jak życie. Przytem Szumlański, oficer polski, z ramienia naczelnego wodza wojska polskiego do Puław przysłany, z rozkazem aresztowania austriackiego feldmarszałka, nie byłże istnym zwiastunem oswobodzenia téj części ziemi naszej z pod obcego panowania? I ten szczególny wypadek niemało się przyczynił do nadania téj chwili opisać się nie mogącego upojenia i uroku.

Kiedy tu rzecz jest o moralno-społecznym stanie stolicy w tym okresie, niepodobna mi nie przywieść tu szczególnego przykładu świętej pokory i wyłącznego poświęcenia się sprawie cierpiącej ludzkości wielbego księdza Baudouin, założyciela domu dzieciątka Jezus w Warszawie, chociaż opis tego szczególnego zdarzenia w niejednym piśmie czytamy. Ten czcigodny sługa boży wchodzi razu jednego do domu, w którym kilku młodzieży grało w karty i zapytuje, czyby nie raczył jeden z nich, któremu w téj chwili szczęście posłużyło, częśćkę wygranej poświęcić na dobry uczynek i wręcz objawia, w jakim celu zbiera tę jałmużnę. Jeden z tych młokosów z urąganiem rzecze: »Zapewne to dla twoich zbierasz....« — »I to z pokorą przyjmuję, a nie przestaję błagać was o litość.« — »Dajże

nam pokój,« zawoła jeden z namiętnych graczy, a widząc, że ksiądz stoi przy drzwiach nieporuszony, porywa się zniecierpliwiony i daje mu policzek. Ten drugi Św. Wincenty à Paulo: »Ja to dla siebie przyjmuję,« rzecze, »nie przestaję jednakże błagać twojej litości.« — Młodzieniec staje z razu jak wryty, rzuca się wreszcie do stóp kapłana: »Przebacz ojcie, przebacz!« rzecze łkając, i »racz przyjąć co tylko mam przy sobie.« — Reszta młodzieży zgarnia co tylko było gotowizny na stoliku i wręcza wszystko temu bożemu słudze. Nie dość na tem, ten co go dopiero tak znieważył, od téj chwili rozstaje się z kolegami i uprasza duchownego, żeby mu pozwolił być towarzyszem jego świętej pielgrzymki. Odtąd zdumiona Warszawa widziała obu żebrzących na zamierzoną fundacyą. Wypadek ten tem bardziej był do zbudowania, że nastąpił w wieku zaledwo nie powszechnego niedowiarstwa, pochodzącego od szkoły filozofów-materjalistów francuzkich.

Streszczając stan ten społeczno-moralny stolicy w tym czasie okresie, powiem tylko, że gościnność wrodzona narodowi naszemu, połączona z ówczesną europejską wykwintną cywilizacyą sprawiły, iż zdaniem nawet cudzoziemców, co podtenczas gościli w Warszawie, przyjemność tych towarzystw przewyższała w tym względzie inne europejskie stolice.

W téj tak błogiéj, a raczéj istnych ułudzeń pełnéj atmosferze co do politycznego naszego istnienia, przebyliśmy zimę z r. 1791. na 92., ale z nadchodzącą wiosną surowa, nieubłagana okazać nam się miała rzeczywistość.

Cesarz Leopold w sile wieku na d. 1. marca 1792. r. nagle życia dokonał. Zgon jego niefortunnym był wypadkiem dla pokoju Europy, i pod niejednym względem, dla naszej przyszłości. Następca bowiem jego Franciszek II., młody, zaledwo w 24. r. życia swego, bez najmniejszego doświadczenia w zarządzie wielkiej monarchii, stósownie do rady otaczających go ministrów, postanowił nie trzymać się bynajmniej przezornéj polityki ojca, co do wzmagającéj się z każdym dniem rewolucyi francuzkiéj. Leopold zawsze był zdania, że tego wulkanu dotyczyć niebezpiecznie, niechby się sam wyburzył, a wszelkiego tylko przyłożyć baczenia, aby zasady przywódców tego społecznego ruchu nie wciskały się do Rzeszy. Młody monarcha dał się łatwo uwieść radom ministrów, mianowicie Kaunitza, z duszy nienawidzącego ówczesnego politycznego położenia Francyi. Wreszcie przystąpił do koalicyi, w której szczególny udział zakładał sobie mieć król pruski.

Imperatorowa Katarzyna dowiedziawszy się o daleko sięgających zamysłach Fryderyka Wilhelma, nie mając już czego obawiać się ze strony Turcyi, pokój bowiem z nią był podpisany d. 9. stycznia r. b., dała poznać najprzód królowi pruskiemu, że zgodzić się nie mogła i nie może, na podany jéj projekt przez zebranych w roku przeszłym w Pilnitz monarchów ułożony, uznania iż konstytucya przez sejm na d. 3. maja narodowi polskiemu podana, była dziełem wolnego i niepodłégłego narodu. Oświadczyła jednakże, że przeciwieć się bynajmniej nie będzie zamysłom Fryderyka Wilhelma, rozprzestrzenienia jak mu wypadnie

granic swéj monarchii, pod warunkiem *sine qua non* zerwania wszelkich a wszelkich z Polską układów, począwszy od przymierza w r. 1771. z nią zawartego. O którym to wypadku nasz minister pełnomocny w Berlinie, nieomieszkał deputacyą do spraw zagranicznych w sejmie natychmiast uwiadomić.

W tak niebezpiecznem rzeczy publicznej położeniu, Stanisław August, jakby nie wiedząc o ostatnich króla pruskiego z Katarzyną znoszeniach, odnosi się do niego natychmiast, wzywając do zadość uczynienia traktatowi 1790. roku, którego jeden artykuł te mianowicie zawierał słowa: »W razie gdyby jakiegokolwiek mocarstwo, z jakiegobądź powodu, przywłaszczyć sobie miało wmieszanie się do spraw wewnętrznych Rzpltej polskiéj, J. K. Mość król pruski, gotów będzie zaofiarować najprzód *bona officia*, celem uprzedzenia nieprzyjacielskich kroków, wyniknąć ztąd mogących. Jeżeliby zaś ta medyacya nie otrzymała pomyślnego rezultatu, i żeby wojna wyniknąć ztąd miała przeciw Polsce, J. K. Mość król pruski nie omieszka przesłać w pomoc wojsku polskiemu 14,000 piechoty, 4,000 jazdy i pewną liczbę artyleryi, odpowiadającą dopiero pomienionéj sile zbrojnéj piechoty i kawalerii.«

Gabinet berliński odpowiedział, że gdy konstytucya 3. maja 1791. nastąpiła po zawartem w roku 1790. Rzpltej polskiéj z królem pruskim przymierza, J. K. Mość nie czuje się bynajmniej w obowiązku dopełnienia przyrzeczeń

tego przymierza, tem więcéj jeszcze, że ta nowa rządowa ustawa, nigdy aprobacji jego nie miała.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie oburzenie publikacya tych dokumentów sprawiła na sejmie, ba, na całej ziemi naszéj; szczególniej gdy przytem ogłoszono drukiem list Fryderyka Wilhelma do swego ministra w Warszawie przed rokiem pisany, a komunikowany naszéj deputacyi spraw zagranicznych, w którym między innemi, zaleca mu oświadczyć najuroczyściéj królowi i marszałkom sejmowym, zupełne jego zadowolenie z tak szczęśliwie dokonanej na d. 3. maja i tak błogiéj a stanowczéj reformy polskiego rządu.

Przezierając te tak niefortunne dziejów naszych karty, możebyś zrazu rozumiał, że sejmujący na sercu upadli? Przeciwnie — zapal posłanników narodu do najwyższego wzniósł się szczytu, gdy się dowiedzieli o tak haniebnem przeniewierzeniu się sąsiedzkiego monarchy. Postanawiają natychmiast sejmujący jednomyślnie, ażeby król stósownie do litery konstytucyi, zajął się wyłącznie kierowaniem siły zbrojnéj i użyciem wszelkich środków na odparcie grożącego już nam wroga. Tegoż samego dnia, sejm zaleca kommissyi skarbowéj zaciągnięcie pożyczki 30 milionów, ubezpieczając takową na starostwach. Rozkazuje niemniej ażeby taż kommissya wyliczyła zaraz 10 milionów ze skarbu dla przygotowania potrzebnych środków na obronę kraju. Jeżeliby zaś deklaracya wojny wyraźnie nastąpiła, dozwolono królowi rozrządzać 30 milionami, które na ten koniec kommissya winna była zaciągnąć.

Uczuł sejm, że liczba wojska pod bronią będącego dostateczną nie byłaby na odparcie obcój napaści; na ten koniec wyznaczono deputacyą w sejmie do ułożenia planu wypraw wojennych, na miejsce dawnego pospolitego ruszenia. Wkrótce podano projekt, jednomyślnie przez sejm przyjęty, aby milicye nadworne i ordynackie wziąć na żołąd rzeczy pospolitéj, zachęcając wszystkich do obrony kraju; uchwalono niemniej dobrowolne składki i ofiary, i uchwała ta najpomysłniejszym uwieńczona była rezultatem.

»Kiedy natarczywy najazd zmusza naród do ujęcia odpornej broni, klęski i nieszczęścia ztąd wynikające powinny być zarówno pomiędzy wszystkich podzielane. W takim razie cały naród uważa się za jednolitą rodzinę. Majatki i dobra prywatne, uważać się powinny za własność ogółu, szkody prywatnych za klęski wszystkich.« — Na te wnioski cnych synów ojczyzny, sejm jednomyślnie postanowił i najuroczyściéj zaręczył: »że w razie wtrącenia wojsk nieprzyjacielskich w granice Rzeczypospolitéj spustoszenia czyichkolwiek majątków przez spalenie miast i wszelkich nieruchomości, braterską całego narodu składką wynagrodzone zostaną.«

Nadchodził już dzień 3. maja, pamiętna rocznica, w którym nowo ustanowiona rządowa ustawa narodowi podana została. Rocznicę tę ze szczególną uroczystością postanowiono obchodzić. Grożąca wojna od północy i inne niefortunne wypadki nie zachwiały ducha posłanników narodu. Opis całej téj uroczystości w niniejszém zamie-

szczam piśmie, jak go do wiadomości publicznej podała *Gazeta narodowa i obca* z d. 5. maja 1792. r.:

»Dzień trzeci maja, uroczystość imienin N. Pana i rocznica ustawy rządowej, obchodzony był z tą wspaniałością i z tem radośnem przejęciem, jakie w sercach Polaków wdzięczność i pamiątka szczęśliwego ich powstania wzbudzać mogły. O godzinie 7. rano, korpusa wojskowe miejsca swoje zajęły: najprzód od zamku kawaleria narodowa, dalej krakowskiem przedmieściem stał regiment gwardyi pieszej koronnej, w nowych mundurach, oficerowie w szyszakach i z szarfami przepasanemi przez ramie; po nim dwa bataliony szefostwa Działyńskiego, po tych gwardya piesza litewska, za nią trzy szwadrony pułku J. K. Mości *Kozienieckiego*, na drugim zaś skrzydle cztery szwadrony pułku księcia Jmci württembergiego. Drzwi kościelne św. Krzyża i inne wnijsca, obstawione były 80 ludźmi z batalionu skarbowego. Przedniejsze poczty w kościele trzymała kawaleria narodowa, wkoło zaś tronu stał korpus kadetów w paradnych mundurach i szyszakach, prowadzony przez ks. Czartoryskiego, komendanta swego. Około godziny dziewiątej K. Jmość. ruszył się z zamku do kościoła św. Krzyża, mający przed kareta i wkoło niej liczne grono kawalerów na dzielnych koniach, z tyłu zaś maszerował regiment gwardyi konnej koronnej: we drzwiach kościoła ks. biskup poznański i warszawski podał N. Panu wodę święconą, poczem duchowieństwo, senat i marszałkowie narodowi odprowadzili N. Pana do tronu. Senat w sukniach orderu św. Stanisława, po-

słowie i delegowani od województw w mundurach wojewódzkich, plenipotenci miast wolnych, kommissarze magistratur rządowych, kommissya cywilno-wojskowa, sąd ziemiański, magistrat warszawski, sąd apelacyjny, urzędy cyrkulowe, zasiadły przeznaczone swe miejsca. W prezbiteryum były oddzielne miejsca, jedno dla księcia nuncjusza i posłów zagranicznych, w drugim naprzeciw była księżna kurlandzka i Jejmości posłowie cudzoziemskie; ganek napełniały damy w białych sukniach z pasowemi wstęgami i szarfami, za niemi zaś arbitrowie licznie zebrani. Gdy N. Pan usiadł na tronie pan marszałek sejmowy w mowie stósownej do téj uroczystości zagaikł sesyą obrządkową, po którym marszałek W. K. oświadczył imieniem senatu życzenia swe N. Panu; po nim zaś mówił ks. marszałek konfederacyi litewskiej. Król Jmość wezwawszy ministeryum do siebie, raczył ze zwykłą swą uprzejmością i wymową na głosy te odpowiadać. (Żakujemy iż dla krótkości czasu nie można umieścić tu tak mowy N. Pana, jako też wyżej wspomnianych, równie i wybornych głosów pp. delegowanych.) Nastąpiło ucałowanie ręki królewskiej przez senat, ministeryum, stan rycerski i plenipotentów miast. Donieśli potem marszałkowie sejmowy i konfederacyi litewskiej o przybyciu delegowanych z województw, ziem i powiatów, z których trzech po jednym z prowincyi, w wymownych i obywatelskich głosach oświadczyli N. Panu imieniem prowincyów swoich o wdzięczności dla tronu i stanów sejmujących, tudzież o przywiązaniu narodu do ustawy rządowej,

za której obronę i oni i współbracia ichłożyć gotowi życie i majątki. Z prowincyi małopolskiej mówił p. Dobicki, podkomorzy sandomirski, z Wielkopolski p. Stadnicki, z Litwy p. Buchowiecki.

»Po skończonych mowach pp. delegowanych, p. kanclerz W. K. i podkanclerzy litewski odpowiadali od tronu; poczem delegowani przypuszczeni byli do pocałowania ręki królewskiej. Gdy sessya obrządkowa skończyła się, JX. biskup poznański i warszawski *pontificaliter* ubrany miał mszę, podczas której grała kapela. Kazanie miał ksiądz Malinowski, biskup cynneński, po którym śpiewane było *Te Deum* kompozycyi sławnego Paisello, exekwowane przez 200 muzykantów i śpiewaków.¹⁾ — Armaty stojące z tamtej strony Wisły, setnym wystrzałem słyszeć się dały. Zaczęła się potem processya: najprzód szły cechy z chorągwiami swemi, dalej zakony, magistrat, plenipotenci miast, posłowie z delegowanymi, senat, ministrowie, biskupi, książę prymas i N. Pan otoczony korpusem kadetów; processya szła mostem położonym od św. Krzyża aż do ulicy ujazdowskiej, z obu stron stali żołnierze. Domy wszystkie napełnione były ludem niezliczonym, co wszystko czyniło widok wspaniały i rzadko widziany; blisko miejsca przeznaczonego na kościół, stały gwardya konna koronna i jedenaście szwadronów kawalerji, tudzież grenadyerowie gwardji pieszej koronnej. W tym porządku, gdy processya stanęła i wszyscy zajęli przezna-

¹⁾ W ciągu tego dziękczynnego hymnu zerwał się nagle wicher, burza, a lud przerażony brał to za niefortunną wróżbę.

czone sobie miejsca; książę prymas z asystencyą stanął blisko kamienia, po prawej zaś ręce król Jmość. Książę prymas poświęcił kamień zwyczajnym obrządkiem; poczem podał złotą kielnię i młotek królowi Jmci, położono pod kamień medal i pieniądze za teraźniejszego panowania bite. Po założeniu kamienia na kościół Opatrzności, gdy J. K. Mość rzucił kielnię, a po nim księża biskupi, ministrowie i marszałkowie sejmowi i konfederacyi, oddana potem była też kielnia panu Chojeckiemu, posłowi kijowskiemu, jako reprezentującemu to województwo, które pierwsze i jedyne uchwaliło dobrowolną przez sześć lat ofiarę na tenże kościół, jakośmy dawniej donieśli. Przez ten cały czas armaty i regiment gwardji pieszej koronnej dawały ognia. Książę prymas pokropił kamień i całe miejsce przeznaczone na kościół, poczem ks. Naruszewicz, biskup łucki, miał mowę do okoliczności stósowną, po której książę prymas zaintonował hymn *Veni creator*, i na konkluzją całej ceremonii dał biskupim obrządkiem zwyczajne błogosławieństwo. Po skończonej ceremonii o pół do piątej N. Pan udał się na obiad do Łazienek; senat, ministeryum koronne i posłowie zagraniczni proszeni na obiad do marszałka W. K.; senat i ministeryum litewskie do marszałka litewskiego; posłowie ziemscy koronni i plenipotenci miast wolnych koronnych do marszałka sejmowego; posłowie ziemscy litewscy i plenipotenci miast wolnych litewskich do księcia marszałka konfederacyi litewskiej; delegowani od województw ziem i powiatów do księcia Jmości prymasa. Pan Zakrzewski chorąży i poseł

poznański, prezydent miasta Warszawy, dawał obiad dla municypalności. O godzinie wpół do ósmej przy illuminacyi teatru eane było drama Kazimierz Wielki. Wieczorem miasto całe wspaniale oświecone było, mianowicie cały pałac saski ze wszystkimi budowlami, dom marszałka sejmowego, ratusz, pałac pani Kossakowskiej, kasztelanowej Kamińskiej, okazałość i gust w ozdobach swoich łączyły. Później w noc dane były reduty gratis przy teatrze i w pałacu Radziwiłłowskim. W dniu obchodzonym przez tyle tysięcy ludzi, wśród powszechnej radości, widziano wszędzie porządek, spokojność i przyzwoitość.¹⁾

Na dniu 18. maja poseł rossyjski wręczył ministrowi spraw zagranicznych deklaracyą imperatorową. Deklaracya ta nie zachwiała bynajmniej narodowego ducha i wyżej jeszcze, jeżeli to być może, podniosła zapal narodu, stawającego w obronie ojczyzny. Ufał sejm narodowi pragnącemu bądź co bądź utrzymać swoje swobody, zaręczone nową konstytucyą.

Tegoż dnia król wpośród posłanników narodu ponowił przysięgę na konstytucyą, i że co tylko sejm postanowi w rzeczy obrony kraju, wszystko to święcie dopełni. Otworzył jednakże zdanie, że przy środkach dzielnej obrony kraju, nie należałoby zaniedbać negocyacyi i odnieść się w téj mierze do państw sprzymierzonych, mianowicie do króla węgierskiego i czeskiego.²⁾

¹⁾ *Gazeta narodowa i obca* 192. d. 5. maja. — Tom. II. str 213.

²⁾ Podtenczas Franciszek II. obrany jeszcze nie był naczelnikiem Rzeszy.

Ale od chwili, w której tyle państw europejskich oświadczyło swe dla Polski współczucie, z powodu mianowicie konstytucyi na d. 3. maja przez sejm uchwalonej, polityczna postać całej niemal Europy, zaledwie nie zupełnie inną przybrała postać. Rewolucya francuzka swemi proklamacyami do ludów, wysełaniem swoich agentów do Rzeszy, zdawała się grozić całej Europie rewolucyjnym zalewem. Odtąd wszelkie ku Polsce współczucie mocarstw europejskich, mianowicie cesarza Franciszka II. i Fryderyka Wilhelma stygnąć poczęło, a raczej przemieniło się w trwogę o siebie samych. Można już było dostrzedz, że ciż monarchowie sobą wyłącznie zajęci, gotowi będą pozostawić Polskę Rossyi, niechby z nią postąpiła jak się jój zdawać będzie, rozumie się, nie bez zastrzeżenia sobie znacznego udziału w rozerwaniu wiekowej monarchii, gdyby takowe nastąpić miało.

Znani są oddawna ci odrodni synowie ojczyzny, co stawając w obronie jakoby dawnych obywatelstwa naszego prerogatyw, i w chęci przywrócenia dawnych swobód, poważyli się niecne knować intrygi w sąsiedzkich krajach, a raczej na dworach monarszych, celem obalenia nowego u nas rzeczy porządku, wyrodzić się mającego z ustawy rządowej na d. 3. maja narodowi podanej. Usiłowania ich były za przywróceniem dawnego, jakoby wolnego polskiego rządu; za czyjaż pomocą? przez kogoż? — przez autokratyczną Rossyą. — Nie byłóż to najwyraźniejszym i wbrew wszelkiemu logicznemu rzeczy pojmowaniu nonsensem? — Ale upojone namiętnościami stronnictwa sąż

baczne na wypadki, które z ich knowań wyniknąć koniecznie muszą?

Do zawarcia pokoju z portą, każdy z dyplomatów rosyjskich unikał stronników partyi antykonstytucyjnej. Dopiero gdy ten traktat podpisany został, Bezborodko, szczególnie mający w nim udział, przybywszy do Jass, dał im posłuchanie. I niezwłocznie potem naczelnicy związku na obalenie ówczesnego rzeczy porządku w Polsce, zwołują zaprzędanych Rossyi stronników, i liczniejsze jak dotąd zawierają korespondencye pomiędzy Warszawą, Wilnem i Jassami.

W końcu 1791. r. stronnicy partyi antykonstytucyjnej do dawnych swoich powrócili knowań. W małej jeszcze będąc liczbie, starali się tylko pod pozorem *głosu wolnego*, manifestami naruszać powagę ustawy 3. maja, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w niektórych jej częściach; a tym końcem paraliżować usiłowali stopniowo moc rządu i drogę do wyraźnego już rokoszu torować. Wkrótce sejm temu nadużyciu zapobiegł uchwałą 6. grudnia 1791., która manifestów i protestacyi przeciwko czynnościom sejmu, mianowicie przeciw ustawie rządowej 3. maja, do akt publicznych przyjmować zakazała, wniesione za niebyłe deklarowała; czyniących i przyjmujących podobne protestacye, jako burzycieli spokojności publicznej, w sądach sejmowych karać nakazując. — Głos jednak wolny, *ale na obradach publicznych*, uroczyście zapewniła, w dowód, że w wolnym narodzie każdy obywatel powinien mieć zupełną wolność objawienia swych opinii.

Nie spuszczała jednakże z oka prawi sejmujący, knującego się przeciw ojczyźnie spisku, mając równie na baczności w sejmie przeniewierców, jako i przechodzących już wyraźnie do moskiewskiego obozu.

Śmierć nagła Potemkina stała się powodem Brankiemu spiesznego do Jass wyjazdu. Udać się tam musiał (jak powiadał) w interesie znacznego spadku po zmarłym stryju swjej żony, a wedle rozsiewanych wieści, bał się aby pan Szczęsny z innym współnikiem nie zawarli bez niego zamierzonego oddawna frymarku.

Tymczasem marszałek sejmowy i krewni wiążących się z Rosyją wszelkich używali środków, celem przekonania ich o błędnej, jaką postępują, drodze i powrócenia ich ojczyźnie. Ci zaś nie tylko nie stawili się na czas oznaczony, ale ich odpowiedzi były wyraźnem odrzuceniem zażośuczynienia tym cnotliwym naleganiom.

Wreszcie trzech główni naczelnicy związku, otrzymując pozwolenie osobistego stawienia się w Petersburgu, a tam przesładowanych obywateli biorąc na siebie postawę, utrzymują, iż przyciśnieni ostatnim gwałtem, przychodzą błagać wsparcia wielkomyślnej Katarzyny.

Tychże samych jednakże wzgarda tamecznej publiczności okryła.

Tak więc oddawszy Polskę na los samowładnej woli carowej, ogłosili w liczbie kilkunastu akt konfederacyi, niby przez nich pod Targowicą, miasteczkiem Potockiego pod Tulczynem, o dwieście kilkadziesiąt mil od Petersburga położonem, podpisany, w imieniu jakoby senatorów,

ministrów, urzędników i całego stanu rycerskiego, i akt ten ohydną zatwierdzili przysięgą. W tym akcie p. Szczep-sny obrał się na generalnego marszałka konfederacyi.

W ciągu tych wypadków król pruski głębokie zachowuje milczenie, a Lucchesini unika wszelkiego zetknięcia się z posłami, z którymi niedawnemi czasy zaledwo nie codziennie miewał konferencye.

Nie można już było wątpić o zupełnem współnictwie działań króla pruskiego z odwiecznym naszym wrogiem. Celem jednakże zupełnego przeświadczenia się o zmienności Fryderyka Wilhelma względem nas, deputacya zagranicznych interesów odnosi się do naszego w Berlinie posła, polecając mu, aby wręcz zapytał ministra spraw zagranicznych, czy w razie wyraźnego na nasz kraj napadu, rząd J. K. Mości zadość uczynić zechce punktom zawartego z rzplłą przymierza, nadesłaniem nam w pomoc pewnej ilości siły zbrojnej, zastrzeżonej dopiero pomienionem przymierzem.

Kiedy w tak dręczącym niepokoju izba oczekuje stanowczej odpowiedzi od berlińskiego gabinetu, dowiadujemy się, że znaczny oddział wojsk pruskich przestąpił już granice nasze i posuwa się dalej; a jednocześnie że ambasador rossyjski zaleca uważać te zbrojne siły jako mocarstwa będącego w przymierzu z Rossyą. Z jaką zgrozą, z jakim oburzeniem sejmujący i cały naród tę piorunującą wiadomość przyjęli, łatwo odgadnąć.

Marszałek sejmowy zważywszy, że w obecnej chwili każdemu prawemu synowi ojczyzny nie radzić, ale stawać

w jej obronie należy, nie rozwiązuje, ale do dalszego czasu odkłada zebranie tego prawodawczego ciała, warując, że w każdej sposobnej dobie posłannicy narodu winni się będą zebrać, w najdogodniejszym na ten cel przeznaczonem miejscu, na dalsze prowadzenie rozpoczętego przez się dzieła.¹⁾

Autor tego pamiętnika schodzi w tej chwili z widowni politycznej kraju, a tem samem kończy ten swój rękopis.

Wreszcie wiadome są mniej więcej dokładnie wypadki, które prostym były wynikiem targowickiego związku.

Siły zbrojne pod naczelnem dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego, po walecznem starciu się w kilku bitwach z zastępami najeźdźnika, odbierają rozkaz odwrotu. Król przystępuje do targowickiego związku. Zbierają się tymczasem dość liczne roje stronników Rossyi w Grodnie, a przybierając miano sejmu wolnego rzpltej, kassują, ni-

¹⁾ W kilka lat później, w ciągu formowania się legii polskich w Italii pod naczelnem dowództwem generała Dąbrowskiego, wielu naszych rodaków, zważywszy, że niemała liczba członków czteroletniego sejmu przebywała za granicą, sami nawet marszałkowie Małachowski i ks. Kazimierz Sapieha, podali prośbę do rządu tymczasowego w Lombardyi, ażeby im dozwolono złożyć sejm w Medyolanie, a raczej prowadzić dalsze obrady załimitowanego sejmu w r. 1792. Ale rząd francuzki żądaniu temu Polaków wręcz odmówił.

Polskie oraz legie nie na francuzkim zostawało żołdzie, ale na rze-czypospolitej Cyzalpińskiej i w skład armii francuzkiej nie wchodziły. Wszystko to dawało poznać pewną już dążność rządu francuzkiego, za-skarbienia sobie przyjaznych względów tych właśnie mocarstw, co naszą rozciwierały ziemię, żeby im nie dać nawet pozoru, aby Francya zamysły Polaków, odzyskania utraconej ojczyzny, wspierać kiedykolwiek miała.

weczą do szczytu wszystkie postanowienia i uchwały cztero-letniego sejmu. Nakoniec z mocy jakoby traktatów rzpltej z Rossyą i Prusami, Rossya przez środek Wołyniā i Litwy granicę zaboru wytknęła, Prusy zaś zajęły resztę Wielkopolski i niektóre pobliskie ziemie.¹⁾

Upadł nasz raród!... ależ to w chwili, kiedy cnoty obywatelskie, bezwzględne poświęcenie się rzeczy publicznej nierównie większej jego massy, do najwyższego doszły szczytu. Pamięć tego przesilenia i upadku do odległej przejdzie potomności. Uledez musiała Polska pod przeważającą potęgą północy, kiedy inne europejskie mocarstwa martwem spoglądały okiem na zatracenie wiekowej monarchii, nie pomnąc, że Polska to piersiami dzieci swoich zastawiała nieraz Europę od nawału barbarzyńców ze wschodu. Ten indyferentyzm, ta bezwładność z ich strony, nie mało przyłożyły się do zdjęcia uroku z majestatu tronu w obliczu ludów!

¹⁾ Co zaś do konwulsyjnych wysileń na polu sławy konającego narodu, bo tem istotnie było powstanie pod naczelnem dowództwem Kościuszki, pozwalam sobie przywieść tu słowa Tadeusza Czackiego: „Skruszyła przemoc najpiękniejsze zarody publicznego szczęścia (rozwijającego się sejmu czteroletniego). W wstrząśnieniu narodu 1794. r. gorliwość samej tylko nadziei zostawiła rachunek środków; rozsądek przed sercem nie śmiał mieć skargi na zuchwałość przedsięwzięcia.... Duch narodowości strzegł języka i jęków potajemnych. Rozkazywał on nadziei i rozpaczy, utwarzał pułki w wielu krajach. Niedopuszczał gnić narodowi w grobie przytrząśnionym gruzami. Nakoniec wywoływał do przyszłego życia, nie mogąc stanowić spełnienia życzeń swoich pewnych epok.“ — *Statystyka Polski* zamieszczona w znacznej części w *działach Tadeusza Czackiego*, wydanych w Poznaniu, w tomie III.



107392